Rok IX. Marzec 1903. Nr. 3.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

NA PROGU NOWEJ ERY.

W rozwoju stosunków polsko-rosyjskich dwa dziś zbiegają się momenty wielkiego znaczenia. Muszą one w niedalekiej przyszłości sprowadzić gruntowne przekształcenie tych stosunków i otworzyć nową w nich erę. Mamy na myśli kryzys polityczny Rosyi z jednej strony, z drugiej zaś — ruch narodowy wśród naszego ludu w Królestwie.

Tylko krewki bardzo optymizm może przewidywać jakiś gwałtowny przewrót w tych stosunkach pod wpływem wymienionych czynników, ale przy największej ostrożności sądu, przy braniu rzeczy z dostatecznie odległej perspektywy historycznej, trzeba stwierdzić, że najważniejsze warunki, określające po rozbiorach nie istotę, ale charakter raczej zewnętrzny stosunku polsko-rosyjskiego, zaczynają się dziś zmieniać.

Do roku 1863, do ostatniej naszej walki zbrojnej, wypowiedzianej Rosyi w celu odbudowania Polski, stosunek nasz do Rosyi był uzależniony od paru faktów, wprowadzających weń pewien fatalizm, skazujących niejako na nieuchronną klęskę wszelkie nasze usiłowania, skierowane do rozerwania ściskającej nas coraz mocniej obręczy. Fakty te były następujące: z jednej strony w Rosyi silny rząd, samowładny i centralistyczny, świadomy tego, że dla utrzymania niewzruszonego ustroju i całości granic państwa trzeba konsekwentnie dążyć do usunięcia resztek odrębności politycznej, do zniszczenia wyższych cywilizacyjnie instytucyi podbitych krajów, oraz stosunki polityki zagranicznej, oparte na przewadze wspólnych interesów Rosyi i Prus i tem samem zabezpieczające państwu spokój na granicy zachodniej; z drugiej — w Polsce dalszy ciąg braku wewnętrznej równowagi politycznej, który był doprowadził

Rzeczpospolitą do zguby, całkowite zapuszczenie społeczne i wynikająca stąd bierność masy ludowej, brak silnej, zdrowej, twórczej ekonomicznie, a bezpośrednio zainteresowanej w położeniu ojczyzny i swobodach politycznych warstwy mieszczańskiej, wreszcie nietrzeźwość polityczna szlachty, mało w gruncie rzeczy ceniącej realne swobody polityczne i cywilizowane instytucye państwowe, w lepszych swych jednostkach patrzącej na ojczyznę, jako na dobro przeważnie idealne, które się utraciło i które trzeba odzyskać, w gorszych zaś — godzącej się z wszelkim uciskiem, ponieważ ten jej prywatnego życia prawie nie dotykał. Gdy więc w Rosyi silny, konsekwentny do najdrobniejszych szczegółów system polityczny dawał rządowi możność przywalenia każdej niemal chwili całym swym ciężarem — Polski, gdy ta usiłowała się poruszyć, sama Polska cierpiała na brak zdrowej organizacyi wewnętrznej, pozwalającej na ruchy pewne, skoordynowane, obliczone z góry, prowadzące do wyraźnego celu. To też dzieje porozbiorowe przedstawiają z naszej strony pasmo odruchowych niemal prób wydobycia się na wolność, z rosyjskiej zaś jednolity, z małemi wahaniami, konsekwentny proces wiekowego zaboru: Polska nie została raz podbita w końcu XVIII stulecia, ale podbój jej odbywał się stale, prawie bez przerwy, według wyraźnego planu przez cały wiek XIX.

Czterdziestolecie, które upłynęło od roku 1863, jest okresem, w którym naród wyrzekł się i wyparł walk zbrojnych, nie umiejąc nic na ich miejsce postawić. Poczucie niezdolności do walki po ostatniej, najcięższej klęsce, nakazało mu opuścić dotychczasową drogę, nowej zaś nie umiał sobie znaleść i nie czuł nawet w sobie sił, któreby go na jakąkolwiek nową drogę pchały. Powiedziano sobie, że można żyć bez polityki, okazywano nawet dla niej obrzydzenie, i, co dziwniejsza jeszcze, lekceważenie. Natomiast pod działaniem nowych warunków obudziło się w kraju nowe życie ekonomiczne, wyprowadzając na widownię nowe społeczne żywioły. Te młode żywioły, surowe, niewyrobione społecznie, szybko wchłaniające pierwiastki dzisiejszego życia cywilizowanego, jako nowe zupełnie dla siebie, za cel sobie stawiały zerwanie z tradycyą, wprowadzenie społeczeństwa na nowe drogi, wskazanie mu zadań w bogaceniu się i cywilizowaniu od podstaw, możliwem wrzekomo przy zupełnem pogodzeniu się z bytem politycznym, jaki mu los zgo-

towal. Lata te przedstawiają z jednej strony najsmutniejszy okres dziejów porozbiorowych, okres największych strat narodowo-politycznych przy zupełnej bierności politycznej społeczeństwa, prowadzącej w końcu do jeszcze bardziej nietrzeźwych niż dawne powstania prób pojednania się z Rosyą i zasłużenia na jej zaufanie, z drugiej zaś — przyniosły one społeczeństwu polskiemu głębokie zmiany w jego łonie, zmiany, polegające na wytworzeniu się nowych żywiołów społecznych i na posuniętem daleko przeobrażeniu się innych.

Mamy dziś wcale silny liczebnie i materyalnie żywioł mieszczański, przemysłowo-handlowy, rosnący coraz szybciej w liczbę i zamożność. Warstwa ta ze względu na charakter jej życia ekonomicznego najwięcej jest uzależniona od warunków politycznych, w jakich kraj się znajduje; w miarę też, jak poznaje coraz lepiej swe własne sprawy i interesy, coraz więcej zwraca ona uwagi na instytucye kraju, na jego ustrój polityczny, coraz silniej odczuwa elementarny brak możności poruszania się, możności jakiegokolwiek zbiorowego działania, oraz niezdolność i umyślną szkodliwość organów państwowych, kładących ze wszystkich stron tamy naturalnemu rozwojowi społeczeństwa.

W poszukiwaniu drogi do zmiany panujących stosunków politycznych niewyrobiona, surowa politycznie nasza warstwa mieszczańska poszła chwilowo za wskazaniami organizatorów t. zw. akcyi ugodowej, łudząc się silniej bodaj, niż oni sami, że może ona przynieść jakieś owoce. Gdy złudzenia prysły, myśl zatrzymała się na bezdrożu, niepewna siebie, nie wiedząca na razie, czy można wogóle szukać jakiegokolwiek wyjścia z dzisiejszego położenia. Zjawiające się hasła walki z rządem nie entuzyazmowały tych żywiołów, bo nie widziały one sposobów tej walki, zwłaszcza że sfery przemysłowo-handlowe najmniej są zawsze skłonne do czynów nielegalnych, chociażby dlatego, że konflikt jednostki z rządem tem silniej się na niej odbija, im bardziej są skomplikowane jej interesy ekonomiczne, im więcej powodzenie ich uzależnione jest od energii osobistej, a więc i od osobistej swobody jednostki. Aczkolwiek więc w naszej warstwie mieszczańskiej gromadzi się coraz więcej sił młodych, zdrowych, szukających dla siebie pola działania i nie znajdujących go w barbarzyńskim ustroju politycznym, rząd

jest spokojny, że z tej strony nie grozi mu żadna energiczniejsza akcya, któraby go zmusiła do zmiany postawy.

Atoli czterdziestolecie popowstaniowe przyniosło drugą zmianę społeczną o wiele donioślejszego znaczenia. Zmiana ta polega na wystąpieniu na widownię naszych warstw ludowych, zwłaszcza zaś naszego włościaństwa, jako samodzielnej siły gospodarczej, a co za tem idzie i politycznej.

Ruch polityczny w masie ludowej zaczął się w Królestwie od rzemieślników i robotników fabrycznych, a silnym bodźcem w tym kierunku była propaganda socyalistyczna. Warstwa atoli rzemieślnicza ze względu na swój charakter społeczny i niewielką liczebność nie jest powołana do odegrania samoistnej, mającej dziejową doniosłość roli politycznej. Ruch polityczny wśród niej ma znaczenie wielkie, jako część ogólnego ruchu narodowego, ale sam przez się do żadnej odrębnej roli nie jest powołany. Natomiast robotnik fabryczny, zgromadzony w wielkich skupieniach, w kraju posiadającym znaczny już przemysł mógłby odegrać rolę doniosłego czynnika samoistnego, jaką odegrywa klasa robotnicza na Zachodzie, czynnika, wywierającego silny nacisk na rząd w kierunku ustępstw politycznych i narodowych. Na przeszkodzie jednak naszej warstwie robotniczej do odegrania roli powyższej stoi nizki w jej głównej masie poziom kulturalny, a nawet w obecnych warunkach postępujące coraz bardziej zdziczenie jej i demoralizacya, mające swe źródło w braku szkół, stowarzyszeń i wogóle wszelkich instytucyi cywilizacyjnych, pracujących gdzieindziej nad podniesieniem oświaty i obyczajów. W dzisiejszem położeniu rola jakiejkolwiek akcyi politycznej, lub pokrewnej z polityczną, jest bardzo ograniczona. Zawiązywanie wśród tej warstwy wszelkich instytucyj wzajemnej pomocy oraz umiejętne i ostrożne organizowanie strajków może mieć niemałe znaczenie, wyrabiając poczucie solidarności i zdolność współdziałania oraz przyczyniając się w pewnej mierze do poprawy materyalnego bytu robotników. Wszelka atoli propaganda z ostrym charakterem rewolucyjnym, jaką prowadzą socyaliści, musi dać rezultaty, których szkodliwość zrównoważy i przewyższy nawet korzyści. Może ona doprowadzić tylko do rozruchów, za które robotnicy płacą krwią własną, przelewaną bez żadnego poważnego skutku dla nich samych i dla kraju, i po których zwykle następuje długotrwałe przygnębienie, lub do aktów terroru, praktykowa-

nego w najlepszym razie z pewną korzyścią względem szpiegów i zdrajców, a częściej zwracającego się przeciw tym, względem których to najłatwiej przychodzi i którzy, stykając się osobiście z robotnikami, osobiście im się narażają, a więc przeciw zwierzchnikom fabrycznym, do czynów, które w końcu zlać się muszą w jedno z praktykowanem już dziś nikczemnem załatwianiem rachunków osobistych drogą skrytobójstwa. Zamiast więc postępu politycznego, propaganda taka może prowadzić tylko do dalszego postępu w zdziczeniu obyczajowem i moralnem. Gdy pracę kulturalno-polityczną, z powodu przeszkód ze strony rządu, niezmiernie trudno jest dziś rozwijać wśród tej warstwy, ogromną rolę odegraćby mogła tam szeroka akcya filantropijno-kulturalna, stawiająca sobie za zadanie podniesienie poziomu kultury życia codziennego robotników i naprawę obyczajów, akcya, której społeczeństwo nasze dotychczas wcale nie podjęło. Dopóki się na tem polu nie przeprowadzi poważnej pracy, dopóty nie można się spodziewać, ażeby warstwa robotnicza u nas odegrała jakąś poważniejszą, samoistną rolę polityczną.

Bez porównania donioślejsze znaczenie ma ruch narodowo-polityczny, szerzący się szybko od lat kilku wśród warstwy, stanowiącej główną masę narodu, mianowicie wśród ludu wiejskiego. Nasz lud wiejski ma swoją ustaloną, tradycyjną formacyę, w którą nowe życie wlane zostało przez reformy napoleońskie, a w następstwie, w silniejszym o wiele stopniu, przez uwłaszczenie. Zawdzięcza on temu ogromną spójność wewnętrzną, która we wszelkiej walce politycznej stanowi niezbędną podstawę prawdziwej siły. Ruch polityczny, szerząc się wśród ludu, znalazł u dołu gotową organizacyę naturalną, której potrzeba tylko wiązań u góry, jednolitego kierunku, jednego na całym obszarze ducha. Lud wiejski ma swoją tradycyjną, głęboką obyczajowość i moralność, zastosowaną należycie do warunków jego bytu, w odróżnieniu od głównej masy naszej warstwy robotniczej rekrutującej się z najuboższej i najciemniejszej części ludności wiejskiej, która, znalazłszy się w nowych, odmiennych całkiem a skomplikowanych o wiele więcej stosunkach, zmuszona jest zerwać z dawnym sposobem myślenia i w pewnej mierze z dawną moralnością, gdy nowej, zwłaszcza w danych warunkach, nie ma czasu sobie wyrobić.

Ruch narodowo-polityczny wśród naszego ludu wiejskiego

znalazł grunt niesłychanie podatny, rozszerzył się szybko w znacznej części kraju i szerzy z dnia na dzień, a jednocześnie szuka sobie odpowiednich form wyrażenia się nazewnątrz i znajduje je coraz częściej w zorganizowanym oporze przeciw polityce rządu, wrogiej jego interesom narodowym i ekonomicznym. Pole do tej walki otwiera mu ta okoliczność, że jest on w naszym kraju jedyną warstwą, która w zakresie swoich najbliższych interesów korzysta z pewnego samorządu. Dzięki temu w ostatnich czasach zaczynamy patrzeć na nowe w zaborze rosyjskim zjawisko, mianowicie, na zorganizowaną walkę o prawo. Są to dopiero pierwsze objawy, wstępne utarczki, ale szybkie ich mnożenie się w różnych punktach kraju świadczy, że jestto właściwy, naturalny kierunek, w którym pójdzie akcya polityczna naszego ludu.

Lud wiejski jest właściwie jedyną dotychczas warstwą w Królestwie, która może prowadzić skuteczną walkę o prawo i która dlatego przedewszystkiem jest do niej powołana. Składa się na to kilka przyczyn. Przedewszystkiem stanowi on liczebnie główną masę narodu, jest więc warstwą, z którą rząd musi się więcej liczyć, niż z jakąkolwiek inną i której niełatwo zdecyduje się bezwzględną wypowiedzieć wojnę; powtóre, posiada on naturalną, wiekową organizacyę wewnętrzną, której jednostką jest gromada, a którą rząd musi uznać narówni z warunkami przyrodzonymi kraju, uznając zaś ją, musi się godzić z jej wystąpieniami, ze zbiorowymi czynami i wyrazami opinii ludu; dalej ma on instytucyę samorządu — gminę, a w niej zastrzeżone pewne prawa, przedewszystkiem zaś prawo głosu i decydowania w pewnym zakresie interesów, ma więc w tym zakresie legalną możność przeciwdziałania dążeniom rządu, której pozbawione są w zupełności inne warstwy społeczeństwa; wreszcie, rozsiedlony po kraju skupieniami wiejskiemi, stanowiącemi jego naturalną organizacyę wewnętrzną, jest on w znacznej mierze zabezpieczony od bliższego dozoru rządowego i kontroli jego życia, w razie zaś, gdyby mu rząd chciał wypowiedzieć bezwzględną walkę, charakter jego i skromność potrzeb pozwalają mu łatwiej znosić karę w postaci więzienia lub zesłania.

Z tych wszystkich przyczyn walka polityczna w Królestwie musi się oprzeć przedewszystkiem na ludzie wiejskim, jako na głównej armii, a pierwszym, najżywotniejszym intere-

sem całego narodu jest, ażeby był on do tej walki jak najlepiej uzdolniony, żeby posiadał jak najlepszą broń i żeby prowadził kampanię według możliwie najrozumniejszego i najkonsekwentniejszego planu. Prowadzona przez lud walka o prawo musi być właściwie walką całego społeczeństwa, tylko z odpowiednim podziałem ról między poszczególne jego czynniki. Drobne w niej zdobycze będą podstawą do uzyskania większych, a przy odpowiednim z naszej strony wysiłku muszą doprowadzić do takich, które nietylko przez lud będą miały znaczenie dla reszty społeczeństwa, ale przyniosą bezpośrednie korzyści polityczne innym warstwom.

Ruch narodowo-polityczny wśród ludu i walka o prawo, która, jak to już dziś przewidzieć można, będzie niewątpliwym jego wynikiem, jest właśnie tym doniosłym momentem dziejowym, który rozpoczyna nowy okres w stosunkach polsko-rosyjskich, okres systematycznej, nieprzerwanej walki z dnia na dzień, hartującej siły narodu, wytwarzającej najlepszy rodzaj męstwa, które nie żywi się chwilowym ogniem, ale ma źródło w wytrwałości i poczuciu obowiązku, walki jedynie prowadzącej do pewnych zdobyczy narodowych. Momentowi temu nazewnątrz naszego kraju odpowiada pewien przełom polityczny w samej Rosyi, który prawdopodobnie doprowadzi do ograniczenia samowładztwa carów, a zwłaszcza rządów carskich, z drugiej zaś strony konieczna ewolucya rosyjskiej polityki zagranicznej, zwiększająca nieustannie antagonizm rosyjsko-niemiecki i budząca w Rosyi chęć wygrywania Polaków jako atuta przeciw Niemcom. Oba te fakty są dla naszej walki politycznej z rządem rosyjskim okolicznościami sprzyjającemi pierwszej wagi, sprawiają one bowiem, iż rząd ten coraz mniej prawdopodobnie będzie mógł stosować swój system polityczny w Polsce z tą żelazną konsekwencyą, jaka go znamionowała dotychczas.

Nie dopuszczamy się chyba przesady, twierdząc, iż wszystkie te zmiany, wewnętrzne i zewnętrzne, stawiają nas na progu nowej ery. Od nas samych zależy, do jakiego stopnia będzie ona nową.

Powiedzieliśmy już, że walka o prawo, prowadzona przez lud, będzie właściwie walką całego narodu. Nie znaczy to tylko, że cały naród ma z niej korzystać, ale także, i to przedewszystkiem, że cały ma w niej brać udział.

Zwykłe krótkowidztwo polityczne i naśladowanie stosunków obcych, nie mających żadnego podobieństwa do naszych, sprawia, że poszczególne warstwy społeczeństwa zamykają się u nas w ciasnym widnokręgu swoich interesów klasowych, przekonane, że pamiętając tylko o nich, najlepiej pracują dla swojej przyszłości. Jeżeli rząd rosyjski — co jest w przyszłości możliwe — w chęci przeciwdziałania ruchowi ludowemu wejdzie kiedykolwiek na drogę istotnego zjednywania sobie warstw innych, należy się obawiać, że uda mu się przez to wytworzyć jeszcze większy od dzisiejszego przedział między temi warstwami a ludem i że zaślepione chwilowemi łaskami dadzą mu się one zużytkować przeciw temu ruchowi, w którym leży przyszłość narodowa. Przedsmak tego mieliśmy świeżo w kuratoryach trzeźwości i szeregu innych robót filantropijno-policyjnych między ludem, jakkolwiek nie przyszły jeszcze żadne łaski, mogące być zapłatą za te roboty. Dziś więc zawczasu musimy wytężyć całą energię, ażeby wszelkie lepsze, uczciwsze i rozumniejsze siły naszego oświeconego ogółu skierować do łożyska nowego prądu narodowego, ażeby zużytkować je w ruchu, od którego jedynie możemy oczekiwać doniosłych dla naszej przyszłości skutków.

Lud nasz będzie uchroniony od kosztownych często błędów w walce z rządem, jeżeli nie będzie potrzebował szukać w niej drogi po omacku, jeżeli równolegle z żywiołowym ruchem wśród niego będzie szła myśl oświeconego ogółu, gorliwie pracując nad zagadnieniami politycznej walki. Myśl ta musi żwawo podążać za rozwojem ruchu, a jego najważniejsze sprawy muszą się stać głównym przedmiotem jej zainteresowania.

Wiernopoddańcza akcya niedawnych czasów wprowadziła część naszych pisarzy politycznych i ekonomicznych w Królestwie na fałszywą drogę przedstawiania kwestyi zarządu Królestwem i najniezbędniejszych w nim reform w sposób, mający trafić do przekonania rządowi i opinii rosyjskiej. O ileżby ci ludzie większą swemu społeczeństwu oddali usługę, opracowując gruntownie dla własnego ogółu kwestye, w których można i trzeba dziś rozpocząć walkę o prawo! Nie rząd uczyć i nie Rosyan, czego nam potrzeba, ale siebie samych, swój lud, który dziś, jako spójna zbiorowa siła, przeciwstawia się rządowi, w niezupełnie jeszcze uświadomionem poczuciu, że,

gdy coś zechce osiągnąć i wytrwa w swem usiłowaniu, rząd mu będzie musiał ustąpić.

W początku tego nowego okresu naszej walki narodowej na światlejsze żywioły społeczeństwa spada obowiązek umiejętnego badania stosunków prawno-politycznych, ekonomicznych i kulturalnych naszego kraju, przedewszystkiem zaś tych, w których nasz lud żyje, zapoznawania ogółu z najważniejszymi w tej dziedzinie faktami, dążenia do tego, ażeby lud nasz w każdym zakątku kraju znalazł inteligentnych doradców i przewodników, zdolnych wskazać mu najlepsze drogi w walce z rządem.

Z drugiej strony coraz więcej robić musimy dla podniesienia ludu, gdy dziś naocznie się przekonywamy, że praca patryotyczna, polityczno-kulturalna wśród niego nie jest pracą syzyfową, ani szlachetnym sportem, ale działalnością ze wszystkich obywatelskich poczynań najpłodniejszą w skutki i w skutkach tych mającą dziejową wprost doniosłość, bylibyśmy narodem, nie zasługującym na lepszy los, niż ten, którego dziś zażywamy, gdybyśmy do tej pracy nie zwrócili najliczniejszych sił, nie poświęcili jej największych możliwie środków.

Pamiętajmy, że o losach narodów nie decydują oderwane formułki humanitarne, któremi lubimy myśl swoją bawić, ale własna tych narodów energia, przywiązanie do sprawy, chęć do pracy i zdolność do walki o wspólne dobro.

RUCH NARODOWY WŚRÓD LUDU WIEJSKIEGO W KROLESTWIE.

I.

Stwierdzając powszechnie podnoszenie się szybkie poziomu aspiracyj narodowych u oświeconej części naszego społeczeństwa i równie szybki wzrost żywotności naszego patryotyzmu, nie zdajemy sobie przeważnie sprawy z tego, że najgłówniejszem niewątpliwie źródłem tych zjawisk jest ruch narodowy wśród mas naszego ludu wiejskiego, który stał się faktem niezaprzeczonym zrazu w dzielnicy pruskiej, potem w Galicyi, o obecnie z siłą znaczną wydobywa się na jaw w Królestwie. Jest rzeczą zrozumiałą, że dopóki nasz ogół oświecony uważał

masę ludową, główną masę narodu za obojętną dla spraw Ojczyzny, a nawet przywiązaną do obcych tronów i rządów, aspiracye narodowe jego nie mogły się zdobyć na śmiałość, na szerszą myśl i niezbędny stopień bezwzględności, bo nie czuły za sobą siły, mogącej poprzeć polskie dążenia narodowe. Dziś, gdy jest już niewątpliwe, że lud nasz uważa za swoją — całą naszą tradycyę narodową, przynajmniej wszędzie tam, gdzie doszły promienie oświaty, że wszelkie sprawy narodowe dla niego zrozumiałe uważa za swoje i nie chce zajmować biernego stanowiska wobec zagrażających ojczyźnie wrogów, ogół oświecony, w miarę, jak te zmiany w duszy ludu do jego świadomości dochodzą, zaczyna czuć, że jego aspiracye narodowe nie pochodzą tylko z bezinteresownych uczuć i myśli oderwanych od życia, zawieszonych niejako w powietrzu, ale są wyrazem żywiołowych dążeń zdrowej, świeżej masy społecznej, wzbierających coraz silniejszą falą, która się nie rozpryśnie o byle przegrodę.

Ci, którzy z przykrem zdziwieniem patrzą na rozrost nacyonalizmu polskiego, którzy sarkają dziś na «szowinizm», «hakatyzm polski», na «bismarkowskie idee», dla których niezrozumiałe są te zjawiska w «słabem i bezbronnem» społeczeństwie, przestaliby się dziwić, gdyby poznali bliżej naszego chłopa, zajrzeli w głąb jego duszy, zrozumieli ją i ocenili pierwiastki, z jakich się składa zdrowe, świeże poczucie narodowe naszego ludu. Ci, co zdolni są widzieć, z jak zdumiewającą szybkością żywiołowy ruch narodowy ogarnia cały nasz kraj, jak przenika do najdalszych jego zakątków, nie będą powtarzali frazesów o naszej słabości, bo spójna, jednolita masa społeczna, ożywiona jednym duchem i jednem dążeniem, jest olbrzymią siłą twórczą i bojową, choć nad jej ramionami nie jeżą się bagnety.

Ruch narodowy wśród naszego ludu jest zjawiskiem zbyt doniosłem, zbyt — powiedzmy — epokowem, ażeby nie należało robić ciągłych usiłowań głębszego wejrzenia w jego istotę i ocenienia jego siły; w Królestwie zaś rozwinął się on w tak niezwykłych warunkach, tak niespodzianem jest nawet zjawiskiem dla większości naszego oświeconego ogółu, nawet dla tych, którzy, opierając byt swój na roli, najbliżej tego ludu stoją, że poznanie go bliżej, jego istoty i pochodzenia musiałoby zająć bardzo nawet spostrzegacza obcego, obojętnego na naszą narodową przyszłość.

Przebywając stale w jednej z okolic Królestwa, w których ruch narodowy jest najsilniejszy i sam biorąc w tym ruchu bezpośredni udział, stykając się więc nieustannie z ludowymi jego przedstawicielami, zdołałem zebrać pewną sumę spostrzeżeń i wytworzyć sobie pewne poglądy, które innym mniej odemnie szczęśliwym w tym względzie może pomogą nieco do poznania i oceny tego dziś już niezawodnie najdonioślejszego czynnika naszego narodowego życia.

Gdyby mnie zapytano, skąd ten nowy ruch czerpie przedewszystkiem siłę, co sprawia, że uświadomienie narodowe odbywa się z taką łatwością i postępuje tak szybko wśród naszego ludu, wskazałbym to źródło i ten czynnik w tradycyi powstań.

Jeżeli nasze walki zbrojne o niepodległość wybuchały nie w porę i w samej organizacyi swej nosiły od początku zarodki niepowodzenia, jeżeli wskutek tego kończyły się klęskami, sprowadzały masowe upuszczenia narodowi najcenniejszej krwi i czyniły go bezwładnym na lata najsilniejszego nacisku wrogów; to z drugiej strony wytworzyły one tradycyę bohaterstwa i poświęcenia. Wśród naszego ogółu oświeconego tradycya ta, można powiedzieć, w znacznej mierze zwyrodniała, ale zato, otworzywszy sobie dziś drogę do duszy ludu, zapłodniła ten grunt świeży, wytwarzając prąd niepospolitej wartości moralnej. Nasz lud miejscami brał słaby udział w powstaniach, a przeważnie nie brał go wcale, ale dziś tradycya powstańcza przedstawia mu się jako tradycya walki jeżeli nie całego narodu, to w każdym razie o całego narodu prawo i dobro. Usiłowania agentów rządowych demoralizacyi ludu i wypaczenia jego poglądu na przeszłość spełzły na niczem: dzisiejsze pokolenia patrzą na walki nasze jako na walki o wolność Ojczyzny, o przyszłość całego narodu.

Dlaczego się tak stało?

Lud nasz postępując umysłowo i zdobywając oświatę, zbliżał się tem samem do oświeconego ogółu i przyswajał sobie jego pojęcia, czerpiąc je z zetknięcia z ludźmi i z literatury. Pierwszym przeto jego krokiem w uświadomieniu narodowem było wejście do tej ojczyzny, która istniała już w duszy narodu, w sercach i umysłach oświeconej jego części, a dopiero w następstwie, w miarę, jak to pojęcie ojczyzny staje się coraz powszechniejszem pojęciem masy ludowej, wyciska ono stopniowo

na nim swoiste piętno, odświeżające i nadające mu żywotność, która z kolei przenika do pojęć i aspiracyi narodowych inteligentnego ogółu.

Czynnikiem, który przedewszystkiem przyśpieszył uświadomienie narodowe i sprawił, że ogarnęło ono szerzej masę ludową, było usamodzielnienie gospodarcze i uwłaszczenie włościan. Rząd rosyjski, zmuszony do zniesienia gospodarki pańszczyźnianej, przeprowadził je w sposób istotnie korzystny dla włościan, z jednej strony pod wpływem doktrynerstwa reformatorów typu milutinowskiego, z drugiej przez chytrą politykę, starającą się o pozyskanie wdzięczności włościan, oderwanie ich moralne od społeczeństwa polskiego i zużytkowanie przeciw myślącym i wrogim Rosyi warstwom narodu. Doświadczenie jeszcze raz wykazało, że w polityce niema wdzięczności: młodsze zwłaszcza pokolenia, które pośrednio do swych rąk nie brały tego, co akt uwłaszczenia dawał, nie biorą wcale tego faktu w rachunek, gdy chodzi o ich stosunek do rządu.

Natomiast chłop uwłaszczony jako samoistny wytwórca, jako równouprawniony, choć niezupełnie, z innymi mieszkaniec kraju, jako bezpośrednio opodatkowany, wreszcie jako członek jedynego w kraju ciała samorządnego — gminy, znalazł się w rozszerzonym nagle widnokręgu ekonomicznym i politycznym, przez co zmuszony został do szybkiego wytworzenia sobie licznych pojęć, bez których przedtem zupełnie się obywał. Samoistne życie ekonomiczne zmusiło go do wyglądania dalej po za granice swej wsi, poszukiwanie zarobku wywołało wędrówki po kraju w kierunku wielkich miast, okręgów przemysłowych i górniczych, oraz wychodztwo czasowe do Ameryki i Niemiec. Pod wszystkimi tymi wpływami włościanin nasz, znający przedtem swoją wieś i sąsiednie, swego pana, proboszcza, karczmarza i co najwyżej najbliższe miasteczko, zaczął poznawać kraj, jego mieszkańców, różne ich kategorye we wzajemnym stosunku, zaczął wędrować między obcymi, nawet po dalekich drogach oceanowych, a pod wszystkimi tymi wpływami musiał się stopniowo przekształcić z członka wiejskiej gromady na członka całej społeczności polskiej, na obywatela kraju.

Stykając się z bardziej oświeconymi od siebie, intuicyjnie prawie pojmował ich stosunek do kraju, do narodu, wreszcie do jego wrogów i tam zwłaszcza, gdzie zamożność jego rosła, przejmował ich poglądy wraz z pierwiastkami kultury życia

codziennego i obyczajów. Na tle tego rozszerzenia widnokręgu myśli i podniesienia poziomu życia duchowego w świeżej jego duszy zjawiły się pierwiastki idealniejsze, potrzeba posiadania w życiu czegoś wyższego nad materyalne jego cele. Z drugiej strony patryotyzm zaczął się stawać w pewnem tego słowa znaczeniu sprawą dobrego tonu, zjawiającą się wszędzie, gdzie odbywa się postęp kulturalny i odgrywającą w nim ogromną rolę. Na tle postępu ekonomicznego i kulturalnego występuje zawsze mniej lub więcej silna dążność do dorównania klasom wyższym pod różnymi względami, do zdobycia się na lepszy ton, pojmowany powierzchowniej lub głębiej. Otóż przy bliższem obcowaniu z ludem można zauważyć, że jeżeli nie przyjmowanie poglądów obywatelskich, to w każdym razie głośne ich wyrażanie pochodzi często z tej zupełnie chwalebnej i kulturalnej potrzeby zaznaczenia, że «i my nie jesteśmy gorsi od innych, i my tak samo o Polskę dbamy». Czynnik patryotyzmu wśród ludu należy szczególnie podkreślić, bo trzeba pamiętać, że działa on nawet na tych, którzy są niedostępni pobudkom idealniejszym i sprawia, że poczucie narodowe przenika stopniowo całą masę, nie wyjmując słabszych moralnie jednostek.

Gdyby nawet nie było żadnych świadomych usiłowań ku obudzeniu w naszym ludzie uczuć narodowych i wywołaniu silniejszego narodowego prądu, to, pod wskazanymi wyżej wpływami, chłop nasz musiał zostać prędzej czy później obywatelem swego społeczeństwa jako całości, a więc świadomym Polakiem. Zasługą tych, co podjęli u nas pracę nad ludem, jest tylko przyśpieszenie procesu i nadanie ruchowi narodowemu wśród ludu wyraźnej od początku fizyognomii.

Ta praca nad ludem ma swoją niedawną, ale dość obfitą historyę. Pomijając dawniejsze usiłowania patryotyczne w tym względzie, które były zawsze tylko sporadyczne i które dopiero przed ostatniem powstaniem poczęły przybierać szersze rozmiary, ażeby bezpośrednio po powstaniu znów ustać, trzeba stwierdzić, że jeszcze lat dwadzieścia temu po za paru ludźmi, pracującymi gorliwie jako pisarze i wydawcy książeczek i pism ludowych, żadne szersze usiłowania w tym kierunku nie istniały. Z chwilą wszakże, gdy hasło pracy nad ludem rzucono, przyjęło się ono niesłychanie prędko i w ciągu przedostatniego dziesiątka lat ubiegłego stulecia program oświaty ludowej stał się najpopular-

niejszym wśród ogółu i powołał do pracy ogromną liczbę rąk, zwłaszcza z pośród młodszego pokolenia.

Ten pierwszy okres pracy, polegającej na mniej lub więcej udolnem rozdawaniu książeczek między lud, zakładaniu biblioteczek ukrytych, jakkolwiek złożonych z cenzuralnych wyłącznie dziełek, na zachęcaniu włościan do prenumerowania pism ludowych, często na płaceniu za nich prenumeraty, na tajnem nauczaniu dzieci wiejskich, prowadzonem najczęściej przez panienki ze dworu, wreszcie na ustnej propagandzie narodowo-kulturalnej, prowadzonej przez młodzież częstokroć w sposób bardzo naiwny, na co starsi wzruszali lekceważąco ramionami, bardzo prędko zaczął wydawać owoce zachęcające do nieustannego rozszerzania pracy i do pogłębiania jej w treści. Działalność ta nie miała właściwie znamion politycznych: rozdawano powiastki cenzuralne, książeczki rolnicze, przyrodnicze, czasem coś z historyi, co się zdołało przedostać przez cenzurę rosyjską, a tajne kółka oświaty w programach swoich miały zastrzeżone ograniczanie się do wydawnictw wyłącznie cenzuralnych, ażeby nie kompromitować zarówno włościan, jak i osób prowadzących pracę nad oświatą, ażeby nie wywoływać ze strony rządu silniejszej represyi, którąby odstraszyła i zniechęciła do pracy szerszy ogół. Wytworzona tą drogą potrzeba czytania u światlejszych wśród ludu jednostek doprowadziła bardzo prędko do tego, że wydawnictwa ludowe zaczęły im nie wystarczać i do włościan naszych przedostała się bardzo prędko literatura poważniejsza, z której największem powodzeniem cieszyły się i cieszą opracowania dziejów Polski i powieści historyczne. Chłop nasz bardzo prędko zrozumiał, że te książki mówią nie o wszystkiem, że o rzeczach, któreby go najwięcej interesowały, pisać nie wolno, a jeżeli mu wpadała w ręce książka wydana za kordonem, puszczona między lud przez kogoś śmielszego, albo też kupiona przez samego włościanina w Krakowie lub Toruniu, wtedy mówił: «to jest prawdziwie polska książka». Wśród samego więc ludu zjawiał się powoli głód na literaturę zakazaną.

Z drugiej strony, stowarzyszenia tajne, prowadzące pracę nad oświatą, i osoby, zajmujące się tajnem nauczaniem lub rozpowszechnianiem na swoją rękę wydawnictw ludowych, bez względu na to, że nie szerzyły wydawnictw nielegalnych i nie prowadziły propagandy politycznej, coraz silniej były śledzone i prześladowane przez władze, co zmuszało je do ciągłego zwię-

kszania ostrożności, do prowadzenia pracy metodami coraz bardziej konspiracyjnemi. Gdy metody te należycie się udoskonaliły, musiało się zjawić pytanie: dlaczego ograniczać się do wydawnictw cenzuralnych w pracy, prowadzonej z taką ostrożnością i takim kosztem. Sam więc rząd poniekąd przyśpieszył zamianę niewinnej pracy kulturalnej na propagandę narodowo-polityczną.

Stronnictwo nasze, które od samego początku postawiło sobie w programie narodowe uświadomienie i polityczne wyrobienie ludu i tylko w braku sił opóźniało szersze rozwinięcie działalności w tym kierunku, uchwyciło szczęśliwie moment odpowiedni do rozpoczęcia systematycznej w tym względzie akcyi. Zaczęło ono przed laty sześciu od wydawnictwa pisma i bieżących broszur politycznych, oraz od zorganizowania stałej ich dostawy do kraju, co bardzo prędko doprowadziło do działalności organizacyjnej wśród samego ludu i do wytworzenia pierwszych kadrów tajnej organizacyi ludowej. Tym sposobem praca nad ludem w naszym kraju przeszła w drugi okres, w okres oświaty narodowo-politycznej, stawiającej sobie za cel wpojenie ludowi zasadniczych pojęć politycznych, uświadomienie mu jego interesów narodowych i ekonomicznych i przetworzenie go w ten sposób na czynną siłę polityczną, tworzącą przyszłość ojczyzny i zdolną do walki z jej wrogami.

Skutki kilkoletniej działalności w tym kierunku wykazały, że nie była ona jakąś próbą ideologiczną, skazaną na to, żeby po szeregu bezowocnych wysiłków przejść bez śladu. Trudno o drugi przykład tego rodzaju pracy, któraby w tak krótkim czasie dała tak wielkie rezultaty. Ruch narodowy wśród ludu w Królestwie, o ktorym przed paru laty nikt prawie nie słyszał i w którego możliwość t. zw. trzeźwi ludzie nie chcieli wierzyć, dziś szerzy się z olbrzymią szybkością w większej części kraju, a z tej szybkości i ze sposobu, w jaki się rozwija, można wnosić, że w bardzo krótkim czasie ogarnie cały obszar Królestwa i wytworzy sobie, gdzie to jest możliwe, łożyska nawet w Krajach Zabranych. Bo gdy niedawno jeszcze zdawało się, że ruch ten zjawia się tylko jako bezpośredni skutek agitacyi inteligentnych działaczy tam, gdzie oni pracują, dziś już mamy niezbite dowody, że rozmiary swoje w głównej mierze zawdzięcza on samorzutnemu rozrostowi. Bez żadnego udziału wykształconych działaczy, jedynie dzięki rozwijającym się coraz bardziej stosunkom

wzajemnym między ludnością rozmaitych okolic, idzie on od wsi do wsi, od parafii do parafii, od powiatu do powiatu, aż zjawia się niespodzianie w poważnych rozmiarach w jakiejś odległej okolicy, którą nasi działacze polityczni uważali zawsze za zaniedbaną, frasując się, że nie mogą do niej dotrzeć ze swą organizacyą i ze swą polityczną pracą. Są książeczki ludowe i numery *Polaka,* które zrobiły po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt mil drogi, idąc z rąk do rąk pomiędzy ludem.

Przechodząc od genezy ruchu do oceny jego charakteru i wartości trzeba stwierdzić, że nazwanie go zjawiskiem epokowem w naszem życiu jest więcej niż uzasadnione. Ma on do tego tytuł podwójny: przez to, że jest ruchem ludowym, że dąży do opanowania całej masy narodu, że zatem przetworzy cały naród na czynną siłę polityczną, i powtóre, że prowadzi on do zreformowania samego charakteru naszego patryotyzmu; lud bowiem wniesie weń pierwiastki nowe olbrzymiej wartości, wleje weń zdrowie i żywotność, którego mu w naszych klasach inteligentnych tak bardzo brakuje.

Chłop nasz pod względem głównego tła swego charakteru nie różni się tak dalece od szlachcica. Główna może różnica jest ta, że szlachta nasza przedstawia żywioł zdegradowany i pod wpływem bankructwa społecznego degradujący się coraz bardziej w swych aspiracyach, podczas gdy chłop, znajdujący się dziś dopiero w zaraniu znaczenia społecznego swej warstwy, zaczynający się dorabiać materyalnie, ma młodzieńcze przeczucie, że przed nim leży przyszłość i pod jego wpływem, uświadamiając się narodowo, zdobywa się na wyższy polot i okazuje zdolność do wyższych aspiracyi oraz do silniejszej wiary w przyszłość narodu. Jest on w tym względzie może podobniejszy do tego pierwotnego rycerstwa polskiego, które tworzyło Polskę piastowską i początki jagiellońskiej i które później, zwyrodniawszy w zboczeniach ustroju politycznego Rzeczypospolitej, wytworzyło dzisiejszą szlachtę, która wzięta w jarzmo po upadku państwa, zrujnowana przez politykę wrogów i nowoczesny przewrót w gospodarce, zatraciła wiarę w siebie, w ojczyznę, w przyszłość narodu i dziś patrzy z założonemi rękami, jak wyrastają obok niej nowe siły narodowe, a co najgorsza, że nie rozumie ich nawet. Chłop polski ma duszę polską: żywość usposobienia, skłonność do idealizmu, gotowość do poświęceń pod wpływem zapału, odwaga — są tak wrodzone duszy

chłopskiej, jak i szlacheckiej, zwłaszcza za dawnych, lepszych czasów. Ale zaprawiony od wieków w ciężkiej doli, w nowszych zaś czasach zaprawiający się w walce o byt, o grosz, o kawał ziemi, nabrał on twardości, która go różni od wyższych klas społecznych. Wytrwałość w pracy, zdrowy rozsądek, brak sentymentalizmu, zdrowe mięśnie i zdrowe nerwy czynią z naszego chłopa doskonałego żołnierza politycznego. Okazuje się to znakomicie w dotychczasowym wstępnym boju, który już spory zastęp naszych włościan przeprowadził przez cytadelę warszawską.

Okazało się, że nasi chłopi są wybornym materyałem na więźniów politycznych. Zdrowy fizycznie, przy swej niewzruszonej równowadze duchowej, niewielkich potrzebach, przy swem przyzwyczajeniu do musowej bezczynności w zimie, a obok tego przy religijności, nakazującej mu z determinacyą cierpieć za dobrą sprawę, chłop nasz znosi więzienie w sposób wzbudzający w nas podziw. Z drugiej strony, ostrożność i przebiegłość, tak charaktęrystyczna w naszym chłopie, oddaje mu ogromne usługi podczas śledztwa i pozwala mu nieraz wykręcić się nawet z bardzo trudnego położenia. Znam wypadki, gdy włościanin natychmiast po wyjściu z więzienia zjawiał się sam u swego zwierzchnika w robocie politycznej, by zdać sprawę ze śledztwa i zapewnić, że jest gotów do dalszej pracy.

Podczas rewizyj, które są dziś na porządku dziennym po wsiach, włościanie zachowują się z całym spokojem i przytomnością umysłu, która pozwala im w najkrytyczniejszym momencie ukryć to, coby przeciw nim świadczyło. Zdarzało się też, że mniej rozumiejący istotę spraw politycznych zgłaszali się do policyi, ofiarowując swoje osoby do więzienia w zamian za wypuszczenie tych, których aresztowano. Zesłani za karę do Rosyi, idą tam nie rozpaczając, na miejscu zesłania starają się zaraz o robotę, którą łatwo dostają jako robotnicy lepsi od żywiołu miejscowego, pracują, oszczędzają, pieniądze przysyłają żonom, lub przywożą ze sobą i wracają jeszcze tęższymi ludźmi, niż byli wyszli. Należy dodać, że włościanie, którzy siedzieli w cytadeli, którzy za sprawy polityczne byli więzieni lub zesłani, są przez ogół wyróżniani i otaczani szczególnym szacunkiem.

W samej robocie politycznej chłop nasz okazuje gorliwość

i często ogromne poświęcenie. Ogromna większość pism zakazanych przenoszona jest przez granicę przez samych włościan, biorących udział w ruchu politycznym, a bywały wypadki, że transporty *Polaka* szły pod kulami, które dziurawiły kożuchy niosącym, a czasem o własną ich skórę zaczepiały. Wiedzą o tem najlepiej same władze rosyjskie, którym od czasu do czasu udaje się chwytać transporty pism, przyczem prowadzącym je włościanom nie zawsze udaje się umknąć. Składek pieniężnych na cele ruchu narodowego napływa od włościan coraz więcej, choć dotychczas nie są obkładani podatkiem, ale bierze się od nich tylko to, co sami dają dobrowolnie z własnej inicyatywy. Często też, w chwilach braku pism zakazanych, zgłaszają się do źródła, z którego zwykli je dostawać, ofiarowując niebywałe sumy, byle im dano parę książeczek, czy parę numerów pisma. Zdarzało się, że jakiś chłop wyzyskiwacz, bo tacy są wszędzie, a więc i w narodowym ruchu, w czasie posuchy sprzedawał innemu numer *Polaka* za 10 złp. (blizko 4 korony), lub że jakaś grupa włościan, którym przypadkiem wpadł w ręce jeden numer tego pisma, ofiarowywała kilkadziesiąt rubli rocznie, byle je mogła stale, choć w jednym egzemplarzu, otrzymywać. Nierzadkie są wypadki, że jakiś biedak składa przez parę lat grosz po groszu, żeby za te pieniądze, przekradłszy się przez granicę, zrobić wycieczkę do Krakowa i zwiedzić groby królewskie na Wawelu. Znam wypadki, gdy działacz wiejski, którego z góry uprzedzono, że ma być aresztowany, i radzono mu, żeby uciekł za kordon, nie pozwalał sobie nawet mówić o tem, twierdząc, że nietylko należy pracować dla ojczyzny, ale i cierpieć za nią.

Przyglądając się bliżej temu ruchowi, przekonamy się, że tkwi w nim siła moralna, od której nasz ogół inteligentny dawno się już odzwyczaił. Ta właśnie siła posiada przedewszystkiem znaczenie doniosłe, bo mając swe źródło w świeżości moralnej naszego ludu udziela się ona stopniowo innym warstwom i sprawia, że patryotyzm przestaje być platonicznym sentymentem, jałmużną dla ojczyzny, lub doktrynką, a staje się silnem dążeniem, opartem na poczuciu łączności jednostki ze społeczeństwem i wypływających stąd obowiązków.

Wobec tego ruchu wśród ludu rząd jest poniekąd bezsilny. Niepodobna bowiem przeprowadzać ludzi przez więzienie dziesiątkami tysięcy: zawiele by to kosztowało państwo i za-

nadto przyczyniało się do kształcenia politycznego samej ludności. Zresztą wykrywanie działań politycznych i ich kierowników na wsi jest rzeczą o wiele trudniejszą, niż w mieście. Śledzenie zachowania się ludności wiejskiej jest w ścisłem tego słowa znaczeniu niemożliwe. Przy silniejszym rozwoju ruchu cała wieś zostaje przezeń opanowana i stanowi naturalną jego organizacyę. Wzajemna zależność mieszkańców jednej wsi jest tak silna, że gorsze jednostki nie śmią wyłamywać się z solidarności i wtedy to, co się dzieje we wsi, a co może komukolwiek z jej mieszkańców grozić prześladowaniem ze strony rządu, staje się jej tajemnicą. Od paru lat rząd usiłuje dojść do tego, żeby w każdej wsi mieć swojego szpiega i strażnicy ziemscy (policya krajowa) werbują sobie ludzi, ofiarowując im z ramienia władzy wyższej pensyę miesięczną w sumie 10 rubli (25 koron). Skutek atoli tych starań jest bardzo niezadawalniający: znaleziono sobie ludzi tam, gdzie ruch nie istnieje, tam zaś, gdzie jest on rozwinięty w całej pełni, niezaszczytne te propozycye spotkały takich włościan, którzy pośrednio lub bezpośrednio zawiadomili o tem natychmiast kierowników ruchu politycznego, zapytując czasami, czy nie byłoby dobrze zgodzić się na propozycyę w tym celu, ażeby łatwiej śledzić zamiary i czynności władz policyjnych. Naturalnie, ze względu na wpływ moralny, jakiby podobna gra mogła wywierać, zakazano jej surowo, z wyjątkiem zdaje się paru wypadków, w których do czasu bardzo zależy na tem, ażeby mieć oko na szczególnie gorliwych policyantów. Zresztą, jeżeli się nawet znajdzie we wsi wyrzutek, który chce służyć policyi przeciw swoim współbraciom, to nie ma on możności porozumieć się z nią w tajemnicy, bo wszystko sąsiedzi podpatrzą. Zdarzało się, że rozmowy prowadzone umyślnie gdzieś w lesie były podsłuchane i zaraportowane kierownikom organizacyjnym.

Ponieważ tam, gdzie się ruch zjawia, ogarnia on odrazu mniej lub więcej rozległą okolicę, przeto wytwarza się między pojedyńczemi wsiami stała komunikacya tajna z charakterem poczty, funkcyonującej często bardzo ściśle. O każdym ruchu strażników lub żandarmów są natychmiast zawiadamiane wsie, leżące w kierunku ich wyprawy, i częstokroć, zanim rewizya spadnie na wieś, mieszkańcy jej już są do niej przygotowani. To też poszukiwania podobne stosunkowo rzadko dają połów.

W wielu już okolicach każdy krok, każdy ruch strażnika ziemskiego jest bacznie śledzony, wskutek czego jego działalność śledcza jest zupełnie jałowa. Zalecane w ostatnich czasach strażnikom ze strony władz wyższych towarzyskie obcowanie z ludem daje tylko rezultaty ujemne, bo chłopi, wiedząc o zamiarach agenta rządu, znakomicie go wyprowadzają w pole, sami częstokroć wyciągając z niego więcej, niż mu wolno było powiedzieć. Niebezpieczne też są wędrówki strażników po wsiach w przebraniu — a strażnicy umieją się przebierać nawet za żydów i za kobiety, — bo wtedy chłopi udając, że nie przeczuwają przedstawiciela władzy pod przebraniem, wywołują awanturę i biją go nielitościwie, wiedząc, że ujdzie im to bezkarnie, bo strażnikowi zależy na zachowaniu swego incognito, a choćby je nawet odsłonił, nie można powiedzieć, że ubliżono władzy w jego osobie, bo nie miał na sobie munduru.

Na najmłodszem już pokoleniu odbija się nowy prąd narodowy. Nie jest już dzisiaj rzadkością w wielu okolicach widok gromadki dzieciaków wiejskich, śpiewających zakazane pieśni narodowe. Spotyka się wśród tych pieśni takie, jakich dzisiejsze pokolenie inteligentne nie zna wcale: czasem wyglądają one na nowe przejawy samoistnej twórczości ludowej, najczęściej zaś są to zabytki, przechowane przez jednostki, a dzisiaj, pod wpływem nowego ruchu, wydobyte na jaw i oddane do użytku ogólnego.

Młodzież wiejska, stanowiąca dziś główne środowisko, w którem się ruch rozwija, najchętniej czyta i słucha o powstaniach i sama o powstaniu marzy, co jest rzeczą zupełnie naturalną, bo jestto dla niej jedyna naprawdę zrozumiała forma walki z wrogiem, a wszystko inne uważa ona tylko za przygotowanie do niej. Byłoby dziwne, gdyby było inaczej: nie byłaby młodzieżą, gdyby jej nie pociągało to, co jest najpiękniejsze, a więc walka w polu, bohaterstwo i poświęcenie. Nie można też wymagać od niej, żeby zwracała się myślą do bliższych dziś i realniejszych spraw politycznych, których dojrzałe pokolenie inteligentne nie rozumie u nas, jak się należy, z drugiej zaś strony dobrze, że tak jest, bo patryotyzm, rozwijający się dziś wśród ludu, nie powinien być połowiczny, opatrzony zastrzeżeniami, ale powinna w nim tkwić gotowość do największych poświęceń, do oddania życia za sprawę narodową, a ta nie może się wyrażać w umysłach młodzieży ina-

czej, jak przez aspiracye powstańcze. Starsze pokolenie włościan samodzielnie gospodarujące, płacące podatki i mające głos w gminie, zapoznaje się praktycznie z realnym, dziesiejszym stosunkiem narodu do obcego rządu i chętnie słucha wszelkich wskazówek co do możności zwalczania dzisiejszych zamachów rządu na jego narodowe i ekonomiczne interesy. To też, aczkolwiek ruch dzisiejszy jest jeszcze przeważnie ruchem młodzieży wiejskiej, z niesłychaną szybkością postępuje wśród ludu naszego zainteresowanie się sprawami gminnemi, szkolnemi, podatkowemi i t. d., oraz dążność do wyrażania w tych sprawach swej woli, do przeciwstawiania zbiorowej siły ludowej sile rządu. Gdy przed kilku jeszcze laty uchwały gminne w całym Królestwie były wyrazem woli naczelnika powiatu lub komisarza włościańskiego, dzisiaj są już okolice, w których przedstawiciele władzy skarżą się, że od paru lat nie udało im się przeprowadzić ani jednej uchwały gminnej, niezgodnej z interesami ludności. Tak samo rzecz się ma z wyborami na wójtów i innych funkcyonaryuszów gminy: kandydaci rządowi coraz częściej upadają, lud wybiera swoich, a były wypadki czterokrotnego ponawiania wyboru, przyczem za każdym razem wybierano tego samego kandydata, któremu władze odmawiały zatwierdzenia. Ostatnimi czasy kilka gmin odmówiło przyjęcia mianowanego przez naczelnika powiatu pisarza gminnego, powołując się na niewykonywaną dotychczas ustawę, według której gminy same wybierają pisarzy. Okólnik gubernatora warszawskiego przypomniał naczelnikom powiatów obowiązek stosowania się do tej ustawy, co jest najlepszym dowodem, że silne postawienie rzeczy przez włościan, świadomych swego prawa, zmusza do szanowania ustaw i samą władzę.

Realny umysł naszego chłopa bardzo prędko zaczyna rozumieć korzyść, jaka wypływa ze znajomości prawa, i dzisiaj coraz częściej w biblioteczce bardziej oświeconego włościanina spotyka się zbiór ustaw gminnych, które są odczytywane i objaśniane na poufnych zebraniach wiejskich, z czego potem jest ten skutek, że na zgromadzeniu gminnem włościanie zamykają usta naczelnikowi powiatu, odczytując mu odpowiedni artykul ustawy gminnej.

Najwięcej bodaj rozjątrzenia wśród ludu budzi ustrój i sposób prowadzenia szkół ludowych, to też coraz częściej spotykamy się na zebraniach z wyraźnemi oświadczeniami, że na

taką szkołę, jaką rząd chce ją obdarzyć, gmina odmawia pieniędzy. W pewnej nawet okolicy włościanie wpadli na dość niepraktyczny w dzisiejszych warunkach pomysł niepłacenia podatków i zapłacenia ich dopiero wtedy, gdy przyjdzie egzekucya z wyższemi władzami na czele, ażeby mieć przy tem sposobność do zbiorowej manifestacyi i wypowiedzenia władzom, że lud chce mieć polską szkołę ludową.

Gdzieniegdzie pod wpływami miejscowymi ruch wyraża się w wystąpieniach ostrzejszych: tu mamy zbiorowy opór przy wprowadzeniu nowej taryfy przymusowej asekuracyi rządowej; tam urządzono manifestacyę ze śpiewaniem pieśni narodowych, w innem miejscu załatwiono się zbyt dotraźnie z jakimś natrętnym strażnikiem, czy szpiegiem, odbito aresztowanego lub wreszcie pozdzierano w całej okolicy ogłoszenia rządowe. Rząd trzyma się mądrej polityki nie drażnienia ludu represyą tam, gdzie musiałaby ona dotknąć większą liczbę jednostek, bo wie dobrze, iż skutek byłby wręcz przeciwny temu, jakiby chciał osiągnąć. W roku zeszłym rozlepiono w całem Królestwie zakaz zbierania się w większej liczbie po wsiach; otóż nie było dotychczas przykładu powołania do odpowiedzialności za przekroczenie tego zakazu, może właśnie dlatego, że w wielu miejscach ogłoszenia zostały przez ludność poniszczone. *Questor.*

POLITYKA EKONOMICZNA DEMOKRACYI.

III.

Mówiliśmy, że nowe kroki na drodze demokratycznej polityki ekonomicznej należą do rzeczy najtrudniejszych, jakie rozwiązywała kiedykolwiek polityka praktyczna. Wszelkie instytucye tam tylko funkcyonują należycie, gdzie między niemi a ludnością utworzyła się pewna równowaga, gdzie odpowiadają one nietylko instynktom i potrzebom, ale i uzdolnieniom narodu. Nie dlatego parlamentaryzm angielski stanowi wzór niedościgniony dla innych, że konstytucya jest najmądrzej ułożona, ale dlatego, że rozwijając się organicznie przez wieki jest lepiej dostosowana do istotnych właściwości narodu, niż konstytucye kontynentalne, które powstały w sposób o wiele więcej sztuczny.

Nie ulega wątpliwości, że wpływ instytucyi przerabia powoli ludność i sprowadza pewne przystosowanie do nich, ale wpływu tego nie należy przeceniać. Przedewszystkiem zaś nie należy zapominać o tym kardynalnym fakcie, że w braku odpowiednich uzdolnień umysłowych, moralnych, cywilizacyjnych instytucye same stają się fikcyą i przekształcają się w coś zupełnie odmiennego, nie mogą więc wywierać owego wpływu, o jakim mówiliśmy.

Wiadomo, że zmiany ekonomiczne bez porównania głębiej sięgają w życie społeczne od politycznych, że więc szczebel każdy na drabinie ewolucyjnej w tej dziedzinie wymaga głębszych norm przystosowania w materyale ludzkim.

Mamy na sobie przykład uderzający. Już lat czterdzieści dobiega, jak zmieniły się w Królestwie Polskiem warunki społeczno-ekonomiczne, jak panujący do tego czasu tryb życia szlachecki ustąpił przed typem życia przemysłowo-handlowym. Otóż obserwując dzisiaj szlachecką inteligencyę nietylko na roli, ale nawet jej synów, oddawna wyrzuconych z roli i zmuszonych wejść w szeregi inteligencyi mieszczańskiej, odnajdujemy szereg dowodów, świadczących, że ani w dziedzinie wykształcenia praktycznego, ani w dziedzinie urządzenia swojego prywatnego życia nie postąpiła ona tyle, aby sprostać daleko cięższym wymaganiom życia, niż te, z jakiemi miały do czynienia generacye poprzednie. Cały prawie wzrost handlu i przemysłu, jaki dzięki sprzyjającym warunkom nastąpił po powstaniu, jest dziełem żywiołów obcych, żydów i Niemców, i dziś dopiero jesteśmy świadkami coraz liczniejszego udziału w przemyśle i handlu naszych sił i powstawania prawdziwego polskiego mieszczaństwa. A przecież przewrót popowstaniowy sprowadzał względnie tylko nowe warunki, nowe jedynie dla nas, bo podciągał on nasz kraj pod te normy ustalone, które oddawna panowały w Europie. Jeżeliby więc chodziło jedynie o naukę nowej techniki, nowej organizacyi handlu i przemysłu, to do nauki tej drzwi stały naoścież otwarte: należało przypatrywać się tylko pracy Zachodu i stosować do naszych warunków jego twórczość i jego zasób doświadczenia.

Jeżeli to wymagało tyle czasu, nauki i pracy, to ileż wymagać musi postawienie na tej drodze kroku samodzielnego, do którego przystosowywać się musi materyał ludzki bez pomocy doświadczenia, przebytego już gdzieindziej. To też nic dziwnego,

że zmiany i udoskonalenia w dziedzinie ekonomicznej idą nadzwyczaj wolno. Gdyby nawet możliwem było obmyślić szczegółowo całkowity plan zbawiennych reform ekonomicznych, to i tak należałoby je wprowadzać powoli i stopniowo w uzależnieniu od właściwości społeczeństwa, a to dlatego, by dać mu czas i możność oswoić się z nowemi instytucyami, nauczyć się z nich umiejętnie korzystać i przystosować do nich swą stronę psychiczną.

Mimo trudności jednak powoli ale stale postępuje demokratyzacya i w dziedzinie polityki ekonomicznej. Już wspominaliśmy, że nie te państwa posunęły się najdalej na tej drodze, gdzie najwięcej rozwinęła się socyalna demokracya i walka klas, lecz te, które historya obdarzyła największą ilością warunków sprzyjających. Warunki te dotyczą z jednej strony materyału ludzkiego, tak pod względem rasowym, jak i cywilizacyjnym, z drugiej zaś — terytoryum, zajmowanego przez ludność i jego znaczenia ekonomicznego. Oczywistą jest np. rzeczą, że wielkie i obfitujące w różne płody terytoryum daje zamieszkującemu je narodowi możność potężniejszego rozmachu ekonomicznego, a co za tem idzie, zrobienia na drodze ewolucyi ekonomicznej kilku kroków bez oglądania się na inne państwa, jeżeli te nie mogą podążyć za szczęśliwym współzawodnikiem. Do takich państw należą Rosya i Stany Zjednoczone, ale tylko drugie potrafiły wyzyskać naturalne zasoby swojego obszernego terytoryum i korzystne położenie geograficzne; one też niezawodnie wyprzedzą Europę w stworzeniu nowych typów organizacyi ekonomicznej. Rosyi, którą niejednokrotnie porównywano z republiką północno-amerykańską, brakuje pierwszego, wymienionego przez nas warunku — odpowiedniego materyału ludzkiego, i dlatego to olbrzymie to państwo, władające niezmiernemi bogactwami szóstej części kuli ziemskiej, nie zdobyło się w dziedzinie ekonomicznej na nic innego, jak wleczenie się za światem cywilizowanym europejskim i przyjmowanie jego doświadczenia. Jedyna wielka samodzielna reforma ekonomiczna, na którą zdobyło się ostatnimi czasy państwo carów, monopol spirytusowy, ma znaczenie niemal tylko fiskalno-państwowe i nie wnosi nic nowego do ekonomicznej organizacyi społeczeństwa.

Według dosyć rozpowszechnionej, zwłaszcza u nas opinii, Niemcy i Francya są powołane do stworzenia, jeżeli nie nowego ustroju ekonomicznego, to przynajmniej do reform i instytucyi,

któreby obecny ustrój zdemokratyzowały pod względem ekonomicznym. Do takiego optymizmu upoważnia jakoby istnienie zarówno w Niemczech, jak we Francyi, licznej partyi socyalistycznej. Co do nas wątpimy, aby walka klas okazała się dla tych państw czynnikiem twórczym, zdolnym zastąpić brak warunków przyrodzonych, potrzebnych do rozwinięcia niezależności ekonomicznej: wiadomo, że ani Niemcy, ani Francya nie posiadają nawet w przybliżeniu obszaru ekonomicznego, dającego im choćby względną niezależność od krajów, produkujących materyały surowe. W tych warunkach zwłaszcza Niemcy oglądać się muszą na to, aby produkować tanio, gdyż tylko tym sposobem w drodze zamiany uzyskają dla swego kraju potrzebną ilość zboża, mięsa i innych płodów, których sami nie są w stanie wyprodukować w odpowiedniej ilości. Zamknięcie albo ograniczenie rynków zbytu groziłoby im najpoważniejszym kataklizmem ekonomicznym; produkcya rolnicza nie mogłaby wyżywić ogromnej w stosunku do terytoryum ludności; rozpoczęłyby się głody, masowa emigracya i, ma się rozumieć, obniżenie społeczne wraz z rozprzężeniem państwowem. Kautsky, znany teoretyk socyalizmu, w swojem dziele *„Das Erfurter Programm“* dotyka tej kwestyi i rozwiązuje ją z mocną wiarą w łatwowierność przeciętnego «towarzysza» partyjnego: «Do tego, aby każda wspólnota socyalistyczna sama wytwarzała wszystko, co jest niezbędne do jej utrzymania, wystarczy tymczasem, jeżeli przyjmie rozmiary państwa współczesnego. Rozmiary te wszakże nie są bynajmniej czemś niezmiennem. Państwo współczesne w gruncie rzeczy jest tylko wytworem i narzędziem kapitalistycznego systemu produkcyi. Wraz z nią i jej potrzebami rośnie nietylko potęga, lecz i obszar państwa».

Mamy tu więc dwa twierdzenia: 1) państwo niemieckie, bo przecież o nie chodzi głównie Kautsky'emu, może stać się wspólnotą socyalistyczną — zdanie z gruntu niedorzeczne, bo wiadomo, że zabrakłoby takiej «wspólnocie» pierwszych artykułów żywności; 2) w interesie ekonomicznym ludności leży rozszerzenie granic i rozszerzenie takie dokonywa się pod wpływem «kapitalistycznego systemu». Pierwsze twierdzenie jest tu ograniczone, a właściwie obalone przez drugie; w ostatniem nadto mieści się pewna, dosyć zresztą ukryta obrona zaborczej polityki, której domaga się poprostu rozwinięcie należyte sił produkcyjnych danego państwa.

Dzisiejsze Niemcy czują dobrze, że daleko im do posiadania terytoryum, względnie przynajmniej ekonomicznie niezależnego i dlatego ich polityka dąży w dwóch kierunkach: pod względem politycznym chcą one zdobyć nowe obszary, choćby po za Europą, które uzupełniłyby szczupłe rozmiary państwa, pod względem zaś ekonomicznym czynią gorączkowe wysiłki, by taniością towaru i obrotnością agentów zdobywać wciąż nowe rynki i utrzymywać się na dawniejszych. Jednym z warunków taniości, choć bynajmniej nie jedynym, jest nizka stosunkowo cena robotnika, i stąd widzimy, jak w takim kraju, jak Niemcy, przy regulowaniu drogą prawodawczą kwestyi robotniczej, należy się oglądać na interesy przemysłu, niekoniecznie w znaczeniu interesów przedsiębiorców.

Francya zdobywała się na radykalne eksperymenty w polityce, ale w dziedzinie ekonomii jest bez porównania konserwatywniejszą. W tym kraju zresztą nowe próby ekonomiczne w duchu demokratycznym nie mogą mieć tego znaczenia, co w Niemczech, bo Francya, przynajmniej teraz, daje nam obraz kraju, bogatego wprawdzie, ale nie idącego szybko pod względem ekonomicznym naprzód i prawie wcale nie pomnażającego swojej ludności. W tych warunkach wyjątkowych pewne reformy demokratyczne, które zapowiada się tam oddawna, nie mogłyby jeszcze same przez się stanowić wzoru dla innych, bo sprawdzianem użyteczności ich jest przydatność do rozwoju dalszego życia ekonomicznego. Jeżeli dzięki szczęśliwym okolicznościom i pracy wieków ubiegłych Francya stała się bardzo bogatym krajem, jeżeli dzisiaj, w braku przyrostu ludności, płacę roboczą łatwo utrzymać na wysokim poziomie, nadto zaś kwestya «zbytecznej ludności» prawie nie istnieje, to nie można stosować postępowania, które tutaj okazało się praktyczne, do krajów, mniej bogatych w środki utrzymania, a więcej w ludność wzrastającą w dodatku z każdym rokiem.

Najwięcej odbiegające od wzorów europejskich, najbardziej radykalne reformy ekonomiczno-społeczne podejmują młode społeczeństwa anglosaksońskie, które zdobycze cywilizacyi europejskiej szczepią na dziewiczym, nie zoranym przez długą historyę gruncie. Mówimy o Australii i Nowej Zelandyi. Piotr Leroy-Beaulieu nazywa te kraje prawdziwem laboratoryum nauk społecznych. Różne innowacye, będące po dziś dzień jedynie postulatami w Europie, które tam zostały urzeczywistnione, jeszcze

teraz są w stadyum próbnem, a tylko przyszłość może rozstrzygnąć, jak na ich podstawie rozwijać się będzie młode społeczeństwo. Do prób zaś kolonie te posiadają sprzyjające, wprost wyjątkowe warunki — znaczne obszary ziemi, szybko zaludnione przez dość jednolitą ludność angielską, rozporządzającą wszelkimi środkami techniki nowożytnej, a zwolnioną z różnorodnych więzów przeszłości, tak potężnej w starej Europie. Aby to sobie uprzytomnić, dość jest wskazać na fakt, że całe niemal terytoryum kraju stało się tutaj własnością państwa bez przewrotów i wywłaszczeń, lecz jedynie siłą okoliczności.

W tak korzystnych warunkach kolonie te pokusiły się o zrealizowanie różnych demokratycznych dezyderatów i daleko posunęły się w tym kierunku. Cokolwiek dalej nastąpi, laboratoryum społeczne na Oceanie Spokojnym zasłużyło na staranne studya ze strony polityków i ekonomistów. Możliwe są dwie ewentualności: albo młode społeczeństwa pójdą po dotychczasowej drodze, stwarzając dalsze pierwiastki nowych form społeczno-politycznych, albo z drogi tej zawrócą i zbliżą się więcej do ustrojów europejsko-amerykańskich. Leroy-Beaulieu skłania się raczej ku drugiej alternatywie; wskazuje on na lekkomyślną gospodarkę demokracyi australijskiej, obdłużającej z jednej strony państwo, z drugiej odstraszającej kapitały zamorskie, bez których takie kraje, jak Australia i Nowa Zelandya nie mogą się obejść, jeżeli dbają o wzrost nowych gałęzi wytwórczości.

Nam chodzi o zaznaczenie faktu, że nawet w tych krajach, posiadających i warunki przyrodzone wyjątkowo sprzyjające demokratycznej polityce ekonomicznej, i odpowiedni ustrój polityczny, i ministrów takich, że liberalny ekonomista francuski nazywa ich poprostu socyalistami, otóż nawet w takich krajach państwo probuje stopniowo wprowadzać odpowiednie reformy, a bardzo często cofa się lub ogranicza te, które wprowadzono zbyt pośpiesznie. Dalej uderza okoliczność, na którą pragniemy położyć nacisk: wyznawcy i gorący zwolennicy socyalistycznych postulatów ekonomicznych nie łączą wcale z nimi odpowiednich antypaństwowych teoryi radykalnych, które w oczach socyalisty środkowo-europejskiego są ściśle związane z jego ekonomiczną teoryą, a właściwie są nieraz dla niego ważniejsze od dezyderatów ekonomicznych. Prezes ministrów Nowej Zelandyi, Mr. Seddon, który w kwestyach ekonomicznych zajmuje stanowisko krańcowo-demokratyczne i którego ekonomista

francuski nazywa socyalistą, jest jednocześnie gorącym imperyalistą i zdecydowanym zwolennikiem aneksyi republik południowo-afrykańskich.

Należy dodać, że same reformy ekonomiczne mają w krajach, o których mówimy, charakter niewątpliwie demokratyczny, ale nie są ściśnięte w ramki jakiejś ciasnej doktryny; niema naprzykład państwowej gospodarki na olbrzymich terytoryach, stanowiących własność państwa, jest natomiast tendencya przeciwdziałania tworzeniu się wielkich posiadłości ziemskich, tendencya «drobnomieszczańska».

Rzut oka na praktykę ekonomiczną różnych krajów potwierdza zdanie o trudności przeprowadzania reform demokratycznych. Z punktu widzenia walki klas są one jedynie kwestyą siły i wpływu żywiołów demokratycznych w państwie; z punktu widzenia demokratycznej polityki ekonomicznej każdy postulat ekonomiczny, np. 8-godzinnego dnia roboczego, jest prócz tego zadaniem społeczno-ekonomicznem bez niewątpliwego rozwiązania, nawet wtedy, gdy się rozporządza siłą potrzebną do złamania oporu klas uprzywilejowanych.

Jeżeli zechcemy zdać sobie sprawę z najogólniejszego charakteru, jaki przybiera w krajach europejskich polityka ekonomiczna, to stanie nam przed oczy fakt, że wszędzie dąży ona do tego, aby sprawę przemysłu, rolnictwa i innych gałęzi wytwórczości traktować nie jako sprawę jednostek, a nawet klas, reprezentujących daną gałęź wytwórczości, lecz jako interes całego narodu i jego organu państwa.

Powszechna tendencya do upaństwowienia kolei żelaznych i innych instytucyi ekonomicznych, mających szczególne znaczenie dla całego życia gospodarczego, nie wyczerpuje treści tego prądu, lecz stanowi jedynie najbardziej krańcowy jego wyraz.

Chociaż państwo nie ujmuje w swe ręce bezpośrednio pewnej gałęzi produkcyi, to jednak nowoczesna jego praktyka dążyć musi do tego, aby ta wchodziła jako część składowa do systematu tej polityki ekonomicznej, jaka odpowiada siłom, potrzebom, wreszcie całemu charakterowi danego państwa. Narodowi chodzi o to, aby wzrastała zamożność jego, jako narodu i państwa, a to nie jest równoważne z zamożnością składających go w danej chwili jednostek. Ostatnie mogą zarówno w czasie, jak i w przestrzeni, mierzyć na krótką metę, gdy

państwo jest obowiązane liczyć się z dalszymi względami. Zbyt często się zdarza, że krótkotrwały rozkwit ekonomiczny, oparty na niezdrowej spekulacyi, daje w rezultacie znaczne straty, chociaż ci, co w porę wycofali swe kapitały, mogli porobić majątki. Jednostce, nie kierującej się żadnymi szerszymi względami, wszystko jedno, czy rozwijać źródła dobrobytu krajowego, czy też je niszczyć prowadzeniem rabunkowej gospodarki — dla państwa i narodu to różnica decydująca. Z tego samego punktu widzenia nieobojętną jest rzeczą, jakie rodzaje przemysłu i jakie wogóle gałęzie produkcyi powstają w kraju; dla przedsiębiorcy najważniejszą rzeczą będzie pytanie, jak procentuje dane przedsiębiorstwo, dla szerszego ogółu — o ile ma ono zapewnione trwalsze istnienie i rozwój, o ile nie jest efemeryczną spekulacyą, obliczoną tylko na to, aby incyatorowi napędzić trochę grosza do kieszeni.

To też każde z państw dąży do utworzenia możliwie konsekwentnego, trwałego i niezależnego systematu polityki ekonomicznej. W najlepszem pod tym względem położeniu znajdują się państwa rozporządzające takimi obszarami, jak Rosya i Stany Zjednoczone, ale i inne nie chcą rezygnować, bo od umiejętnego rozwiązania tego zadania zależy przyszłość narodu. Chodzi o to, aby naród mocno trzymał w swych rękach źródła swojej ekonomicznej potęgi i nie pozwalał opanować siłom obcym; spoczywa to w interesie samodzielności narodu, zarówno zewnętrznej jak i wewnętrznej, bo tem śmielej może naród kroczyć w dziedzinie prawodawstwa, im bardziej podległe mu są te czynniki, od których jego dobrobyt materyalny zależy. Nie brak na to przykładów. Pamiętamy, jaki niepokój w Niemczech i w Anglii wywołały próby miliarderów amerykańskich wykupienia flot handlowych obu tych państw; rządy ich na naleganie ogólne chwyciły się najenergiczniejszych środków, aby się nie pozwolić spętać ekonomicznie rywalom z za Oceanu. Przed trzema laty jedno z pism amerykańskich ogłosiło światu projekt, który rosyjski minister finansów Witte przedstawił prezydentowi Clevelandowi: chodziło o zawiązanie kartelu między Rosyą i Stanami Zjednoczonymi i podwyższenie olbrzymie cen pszenicy. Koszty kartelu mieli zapłacić zagraniczni spożywcy, t. j. przedewszystkiem Anglia i Niemcy.

Niezależnie od tych przykładów, stwierdzających istnienie wzrastającej z rokiem każdym konkurencyi ekonomicznej mię-

dzy narodami, dla przezornej polityki ekonomicznej nie jest pożądane szersze opanowywanie przedsiębiorstw krajowych przez kapitały zagraniczne. Stan rzeczy w Królestwie Polskiem stanowi wymowne świadectwo, że w przybyszach niemieckich i francuskich rodzi się pogląd na kraj jedynie jako na teren eksploatacyi, co odbijać się musi i na rabunkowym systemie gospodarki, i na stosunku do ludności miejscowej, która po za płacą roboczą nie zyskuje nic z powstawania nowych ognisk przemysłu i pozbawiona jest tych korzyści pośrednich, które czerpać może tam, gdzie właściciele i kierownicy przedsiębiorstwa należą do rdzennej ludności miejscowej.

Nietrudno dostrzedz związek między powszechną dążnością państw do utworzenia systematu własnej polityki ekonomicznej, że się tak wyrazimy, do jej unarodowienia, a prądem demokratycznym, z którym wszystkie państwa, chcąc czy nie chcąc, muszą płynąć. Leży przedewszystkiem w interesie szerokich warstw, aby źródła pracy i zarobku były zabezpieczone nietylko przed zmiennemi konjunkturami rynku wszechświatowego, ale także przed władzą finansistów i klik, formowanych w celu wyzyskiwania ogółu. Kryzysy i wstrząśnienia ekonomiczne, które tem łatwiej nawiedzić mogą kraj przemysłowy i tem bezbronniejszym i bezradniejszym spotykają rząd, im więcej naród jest ekonomicznie zależnym od zagranicy, otóż te kryzysy z członków klas posiadających wielu niszczą, ale niektórych mogą i zbogacić: zależy to od zręczności i szczęścia. Kto zaś bezwarunkowo na kryzysach i wstrząśnieniach traci, traci wiele, bo same środki istnienia, to właśnie masy pracujące. Oddzielny kapitalista albo cała ich grupa, w razie niepowodzenia, może często przenieść kapitały gdzieindziej, ale cóż zrobią tłumy ludności, dla których upadek danej gałęzi przemysłu stanowi wprost o ich bycie. Można wskazać wiele przykładów tego procesu, kiedy nagły wzrost pewnego przemysłu ściąga masy ludności, które z upadkiem tegoż wpadają w nędzę i demoralizacyę, a jest ona tem bardziej nieunikniona, im bardziej masy te już przyzwyczaiły się do innego trybu życia.

Stojąc na stanowisku interesów klasy roboczej, można te kwestye ignorować i uważać za ważną jedynie wysokość płacy i długość dnia roboczego. Znaczy to pozostawiać innym właściwą pracę tworzenia i organizacyi przemysłu, a robotnikom wyznaczać jedynie rolę biorących zapłatę i dbających o to je-

dynie, aby ta była jak największą. Nie zgadza się to z demokratyczną dążnością naszych czasów, która czyni robotnika obywatelem kraju i, dając mu prawa, tem samem na barki jego składa i stosowną odpowiedzialność. Rozległe kwestye robotnicze są związane z całością życia ekonomicznego kraju; w oderwaniu od niej zrozumieć, ani rozwiązać ich nie można. Wydzielenie ich absolutne z kompleksu zagadnień narodowo-ekonomicznych prowadzi do niekonsekwencyi w teoryi, a w praktyce opóźnia rozwiązanie realnych zadań.

Jak się mamy zapatrywać ze stanowiska narodowego na kwestyę przemysłu w Królestwie Polskiem? Wprawdzie, nie mając swojego państwa, ani nawet ulegalizowanego wpływu na państwo rosyjskie, moglibyśmy tę sprawę uważać za akademicką — byłby to jednak błąd: nawet nie będąc w możności wywierania wpływu i prowadzenia rzeczywistej polityki, musimy dążyć do tego, aby nasz ogół inteligentny rozumiał swoje położenie i umiał z narodowego stanowiska spoglądać nie tylko na sprawy ekonomiczne, które przecież tak blizko go dotyczą, ale nawet na sprawy polityki zagranicznej.

Z punktu widzenia dzisiejszych tendencyi, ktore znalazły wyraz w praktyce politycznej wszystkich państw, i my starać się powinniśmy, aby przemysł nasz, jak wogóle wszystkie warsztaty naszej pracy i wszystkie źródła naszej zamożności, był możliwie zabezpieczony od sił obcych i czynników postronnych, żebyśmy, o ile to jest możliwe, byli panami naszych warunków gospodarczych. Należy więc podejmować usiłowania, aby przemysł nasz był oparty na zasadzie naturalnego i długotrwałego monopolu względem konkurującego z nim przemysłu rosyjskiego. Źródło tego monopolu nie może leżeć w warunkach naturalnych: nasza ruda żelazna w Królestwie jest gorsza, a przynajmniej nie lepsza od rosyjskiej, nasz węgiel, znajdujący się wprawdzie w obfitości, posiada, jak wiadomo, ten brak, że się nie koksuje. Szybki po r. 1863 wzrost przemysłu w naszym kraju zawdzięczać należy w znacznej mierze tej okoliczności, że cudzoziemcy, t. j. Niemcy przedewszystkiem, którzy poprzednio zalewali swoimi towarami Rosyę z zagranicy, teraz po wzniesieniu baryer celnych, zaczęli zakładać fabryki w samem państwie. Państwo zaś rosyjskie pełnymi żaglami płynęło w kierunku, który przemysłowi zapewniał olbrzymie, nigdzie nie widziane dywidendy: sama gorączkowa budowa kolei stanowiła podstawę do powsta-

nia przemysłu żelaznego. Niemcy wybrali Królestwo Polskie za placówkę ekonomiczną, nie zaś gubernie rosyjskie, głównie z tej przyczyny, że sąsiaduje ono bezpośrednio z ich krajem, a nie dlatego, żeby miało posiadać najbardziej sprzyjające warunki naturalne. Oczywiście w ówczesnych warunkach nikt, a już najmniej aferzyści niemieccy i żydowscy nie zadawali sobie pytania, czy przemysł, który tak szybko powstał w Królestwie, może się nazywać polskim, o ile ma zapewnione trwałe istnienie, w jakim stopniu przynosi korzyść krajowi, w jakim zaś tylko przedsiębiorcom, czy nie należy dbać o to, aby typ jego przerabiać odpowiednio do naszych potrzeb i do dalszych przewidywań. Przedstawiciele przemysłu, demoralizowani kolosalnemi dywidendami, temi przewidywaniami nie zaprzątali sobie głowy; gdyby nawet przewidywali dzisiejszy rozkwit okręgu ekaterynosławskiego i konkurencyę rosyjską, to ze swego punktu widzenia nie mieli powodów do niepokojów: w przeciągu lat kilkunastu olbrzymie procenty od kapitałów dały im możność osiągnięcia zysków znacznych i wycofania samych kapitałów.

Teorytycy «pracy organicznej» dalecy byli od zrozumienia faktów ekonomicznych, które zachodziły przed ich oczami. Nie wiedzieli oni, że realne próby podniesienia ekonomicznego kraju podejmowano przed powstaniem z całą świadomością znaczenia tej akcyi dla narodu i podejmowano je w warunkach znacznie mniej sprzyjających, niż późniejsze, właśnie z punktu widzenia kraju, a nie jednostek. Należy tutaj przypomnić próby podniesienia rolnictwa i oparcia go na wzorach angielskich, prace Andrzeja Zamojskiego i Towarzystwa Rolniczego. Warunki nie odpowiadały tym usiłowaniom, pozostały też one bez rezultatów, ale świadomość tej potrzeby istniała i głębiej była pojmowana, niż w programach pozytywistów. Jakikolwiek jednak charakter miał nasz przemysł przed laty dwudziestu i dawniej, obecnie siłą zmienionych warunków musi się on oprzeć na innych podstawach, jeżeli ma wytrzymać konkurencyę rosyjską. W Rosyi jest dość materyałów surowych, jest tani, chociaż marny robotnik, jest więc podstawa do rozwoju przemysłowego. Jeżeli nasz przemysł nie przybierze wyższego typu, do którego z powodu niższości kulturalnej konkurenci rosyjscy przystosować się prędko nie zdołają, jeżeli poprzestanie na produkcyi grubej, stojącej na poziomie wytwórczości rosyjskiej, to z rokiem każdym położenie jego będzie trudniejsze. W końcu kapitały

z naszego kraju wędrować zaczną do Rosyi, a my uzyskamy lekcyę poglądową, że bogactwo jednostek, choćby mieszkających w Warszawie, nie jest identyczne z bogactwem kraju.

Zadania, jakie leżą przed naszym przemysłem — to z jednej strony umiejętne wyzyskanie rynku wewnętrznego, z drugiej podniesienie typu produkcyi, do czego naturalną podstawę dają zdolności naszego robotnika, a przedewszystkiem rzemieślnika i kulturalna wyższość jego nad rosyjskim. Wiadomo powszechnie, że przemysł nasz, stając się zamiast przemysłu polskiego częścią składową rosyjskiego, zaniedbał oba te zadania, że np. fabryki żelazne oparły egzystencyę swoją niemal wyłącznie na zamówieniach rządowych dla powstających szybko kolei żelaznych.

Świadomość tych potrzeb rozpowszechnia się coraz więcej w naszych kołach przemysłowych i pozwala żywić nadzieję, że mimo braku środków państwowych, które raczej przeciw naszym narodowym celom ekonomicznym będą użyte, stanie się ona poważnym czynnikiem, przerabiającym typ naszego przemysłu. Oczywisty jest związek tego kierunku przemysłowego z postępem dążności demokratycznych: wyższy typ przemysłu, wytwarzający towary drogie ale dobre, z konieczności wymaga wyższego stopnia inteligencyi i kultury od swoich wykonawców, w jego więc interesie leży kulturalne podniesienie mas roboczych. Z tej strony musi on ponieść znaczny nakład pracy i zwalczyć wiele przeszkód ze strony rządu rosyjskiego, którego praktyka względem wielkich zbiorowisk robotniczych, świadomie czy bezwiednie, przeszkadza wytworzeniu się cywilizowanych stosunków. Jak podnoszono już w tem piśmie [1]), tam gdzie powstają wielkie zbiorowiska ludzkie, konieczne są urządzenia kulturalne, towarzystwa, spółki, instytucye, służące zarówno celom pracy zbiorowej, jak i rozrywki — w braku tego wszystkiego zbiorowisko staje się dziczą, mechanicznym tłumem, znacznie niżej stojącym od ludności wiejskiej. Wyższy typ przemysłowy wymaga więcej kulturalnego robotnika, wymaga podniesienia poziomu całej klasy roboczej; tylko przy odpowiednim jej poziomie nie zabraknie materyału na różne stopnie majstrów i innych inteligentnych pracowników, których same szkoły nie dostarczą, a bez których najlepsi inżynierzy, sprowadzeni z za-

[1]) R. Dmowski. Warszawa IV. *Przegląd wszechpolski.* 1902. Nr. 12.

granicy lub tam kształceni, nie mogą podnieść poziomu techniki. Cywilizowanie mas roboczych w Królestwie spotyka się z przeszkodami ze strony rządu, który tym masom, mechanicznie stłoczonym w ogniskach przemysłu, nie pozwala organizować się i na tej drodze tworzyć instytucyi kulturalnych. Tu natrafiamy na punkt, gdzie wymagania ekonomiczne bezpośrednio uderzają o politykę. To samo stosuje się do każdej kwestyi ekonomicznej, wziętej dostatecznie szeroko i niejednostronnie. Wynika to z całego charakteru nowoczesnego życia ekonomicznego i politycznego, które więcej niż kiedykolwiek splatają się ze sobą.

Państwo dzisiejsze jest przedewszystkiem organizacyą ekonomicznych interesów narodu i najważniejsze cele jego polityki polegają na tem, aby interesom tym zapewnić należyty wzrost; na to przecież prowadzi się kosztowną politykę zagraniczną i zdobywa kolonie, aby zyskać podstawę i grunt do działalności ekonomicznej. To nie próżność rządów, ani bezcelowa chęć zabawienia się zdobyczami pcha dzisiejsze państwa do akcyi kolonialnej: na dnie tego wszystkiego leżą najrealniejsze cele ekonomiczne, pomimo że w oddzielnych, konkretnych przypadkach te środki chybiają i że z tych zdobyczy naród czasami nie odnosi żadnych korzyści.

Państwo dzisiejsze, służąc przedewszystkiem celom ekonomicznym, z kolei posługuje się środkami ekonomicznymi do celów politycznych, czasem zaś dla tych celów może na długie lata zatamować lub gwałtem odwrócić normalny bieg procesów ekonomicznych. Najjaskrawszym faktem tego rodzaju w ostatnich czasach jest zakaz kupowania ziemi w Kraju Zabranym osobom polskiego pochodzenia, drugim zaś istnienie komisyi kolonizacyjnej.

Dzisiaj ekonomiczna sfera działania państwa wciąż się rozszerza i nietylko pozyskuje ono możność oddziaływania w swoich celach na coraz szersze koła interesów, ale znajduje możność stworzenia faktycznego przywileju dla narodowości panującej, dla niej tylko rozszerzając wszystkie lepsze posady, których liczba szybko wzrasta. Dlatego też nie możemy w zaborze rosyjskim być zwolennikami upaństwawiania kolei, ani żadnej innej gałęzi życia ekonomicznego, nawet wtedy, kiedy reformę taką samą w sobie uważalibyśmy za potrzebną i z punktu widzenia demokratycznego pożądaną. Na mocy stosunków, w jakie jesteśmy postawieni w państwach rozbioro-

wych, w odniesieniu do nas reforma ta nie może być demokratyczną, bo zostanie wnet skierowana na pomnożenie przywilejów narodowości panującej i na szkodę naszą. Z którejkolwiek strony spojrzymy na całość interesów ekonomicznych narodu — a obowiązkiem demokracyi jest mieć na uwadze właśnie ich całość — zawsze dojdziemy do postulatu zgodności między interesami politycznymi i ekonomicznymi, a więc do postulatu swojego własnego państwa.

Bol. Nidzicki.

POLICYA MIEJSKA W WARSZAWIE.

II.

Jak wspomnieliśmy w poprzednim artykule, miasto podzielone jest na cyrkuły, stanowiące w organizacyi policyjnej odrębne zupełnie całości. Na czele cyrkułu stoi komisarz z dwoma pomocnikami i kancelaryą cyrkułową, a bezpośrednimi jego podwładnymi są wszyscy rewirowi i stójkowi cyrkułu. Stójkowi po każdej zmianie służby składają raporty w cyrkule, a rewirowi schodzą się tam codzień wieczorem na t. zw. sesyę, odbywającą się pod przewodnictwem komisarza, na której zdają sprawę ze swych czynności i spostrzeżeń, oraz otrzymują instrukcye. Nazwa «sesyi» daje tylko bardzo odległe pojęcie o tem zebraniu, rewirowi bowiem są trzymani przez swego zwierzchnika w ogromnym rygorze i traktowani w sposób barbarzyński. Przykrości wszakże, jakie mają z tej strony, równoważone są okazałymi dochodami i satysfakcyą, jaką wymierzają sobie na stróżach domów i uboższych mieszkańcach.

Kancelarya cyrkułowa składa się z kilkunastu urzędników, pracujących pod kierownictwem adjunkta *(pismowoditiel)*. Etat kancelaryi cyrkułowej wraz z pensyą komisarza i jego pomocników dochodzi 8000 rubli — suma śmiesznie mała, ze względu na liczbę ludzi zatrudnionych w biurze. Tem mniej normalnym okaże się ten nizki etat, jeżeli zważymy, że komisarz jest dygnitarzem, żyjącym na bardzo wysoką stopę, nadto bez wielkiej nawet oszczędności łatwo dochodzącym do majątku, że również i adjunkci cyrkułowi nigdy z próżnemi rękami nie opuszczają służby. Tę nienormalność łatwo zrozu-

mieć każdemu, kto wie, że utrzymanie policyi warszawskiej na wszystkich szczeblach i we wszelkich rodzajach służby opiera się głównie nie na pensyach, ale na dochodach nieurzędowych czyli łapówkach. Cyrkuł policyjny jest biurem, w którem prawie nic nie załatwiają bezpłatnie, przepisy zaś policyjne tak wszechstronnie dotykają życia przeciętnego mieszkańca Warszawy, że będąc najbardziej prywatnym człowiekiem, ciągle trzeba mieć do czynienia z kancelaryą cyrkułową, a wszelkie zetknięcie się z nią pociąga za sobą złożenie choćby niewielkiego haraczu. Do odebrania listu pieniężnego trzeba mieć z cyrkułu poświadczenie tożsamości osoby; do otrzymania paszportu potrzebne jest poświadczenie cyrkułu, że nie zachodzi do wyjazdu przeszkoda; wszelkie zaś prośby o jakiekolwiek koncesye (w Warszawie na wszystko trzeba mieć pozwolenie od policyi), muszą przechodzić przez cyrkuł, który wydaje swoją opinię, a w podrzędniejszych wypadkach sam wydaje pozwolenie. Wobec tego zrozumiałe jest, że kancelaryi cyrkułowej nie brak sposobności do wymuszania daniny, zwłaszcza jeżeli przypomnimy sobie, że rewirowi i stójkowi pracują ciągle nad dostarczeniem jej ofiar, które znalazły się w niezgodzie z przepisami policyjnymi, mającymi tę własność, że nigdy się do nich w zupełności zastosować nie można.

Pensya komisarza cyrkułu wynosi 1200 rubli rocznie z dodatkiem 150 rubli na «rozjazdy» i mieszkaniem w domu cyrkułowym; nadto komisarz ma w rozporządzeniu swojem 400 rubli rocznie na wydatki kancelaryjne i przeszło 6000 rubli na pokrycie etatu osobistego pomocników i kancelaryi. Etat ten rozkłada się w sposób następujący: 2 pomocników komisarza po 750 rubli, adjunkt 600 rubli, 2 młodszych referentów razem 900 rubli, 3—4 kancelistów etatowych razem około 1300 rubli, wreszcie na dyetaryuszów razem przeszło 1800 rubli.

Przy swej nizkiej pensyi komisarz cyrkułowy ma dochodów przeciętnie do 15000 rubli rocznie. Przedewszystkiem oszczędza on znaczną część sumy przeznaczonej na utrzymanie biura. Wydatków kancelaryjnych nie ma wcale, bo właściciele odpowiednich sklepów dostarczą wszystkiego zadarmo, mniejsi zaś urzędnicy sami się muszą w materyały zaopatrywać. Na etacie urzędniczym komisarz robi ogromne oszczędności przez to, że dopuszcza do etatu i płaci pensye całkowite tylko pomocnikom, adjunktowi i czasem jednemu z referentów —

resztę zaś pracowników biura albo rachuje sposobem malwersacyjnym na etatach młodszych rewirowych i stójkowych, albo też trzyma na dyetach *(po wolnomu najmu)*. Ostatni t. j. dyetaryusze cyrkułowi, rekrutujący się z ludzi wykolejonych rozmaitego typu i odpadków społeczeństwa, jako wynajęci przez komisarza i mogący być każdej chwili przez niego wypędzonymi, zdają się zupełnie na jego łaskę i pracują za najnędzniejsze wynagrodzenie, czasami za 5—10 rubli miesięcznie lub za darmo t. j. wyłącznie za prawo pobierania łapówek. W końcu miesiąca wystawiają oni komisarzowi dostatecznie wysokie pokwitowania, przesyłane jako załączniki przy wykazie wydatków cyrkułowych, wyczerpujących zawsze całą sumę.

Na tem nie kończą się, lecz zaczynają dopiero dochody komisarza, które w większej części pochodzą z tych samych źródeł, co dochody rewirowych, z tą różnicą, że składają się na nie większe sumy jednorazowe. Każdy właściciel hotelu lub pokoi umeblowanych, każdy sklep, restauracya, teatrzyk, ogródek, mleczarnia, każda fabryka lub warsztat rzemieślniczy, każdy wreszcie procederzysta, legalny czy nielegalny, musi składać komisarzowi stałą dziesięcinę. Odbywa się to zwykle w postaci powinszowania noworocznego z załączeniem banknotu na sumę od 5—100 rubli, odpowiednio do rozmiarów przedsiębiorstwa lub też miary jego nielegalności. Operacya ta powtarza się często na Wielkanoc. Prócz pieniędzy komisarz otrzymuje daninę w naturze, na święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, w postaci produktów spożywczych, trunków i tytoniu, napływających w ilości, przewyższającej całoroczne potrzeby potężnego konsumenta. Danina ta zabezpiecza interesowanych od przedświątecznej rewizyi ich zakładów, którą komisarz zawsze może przeprowadzić, mając prawo nawet zamknięcia zakładu. Tak szerokie atrybucye, dane zwykłemu ex-oficerowi armii, jakim jest komisarz, i rozszerzone zwłaszcza za rządów Kleigelsa, podwyższyły tylko sumę jego dochodów i zwiększyły ciężary mieszkańców miasta.

Utrzymanie domu nic prawie komisarza nie kosztuje: służbę ma na etacie policyjnym, w mieszkaniu rzemieślnicy zrobią wszystko bez zapłaty, opału dostarczają zadarmo składnicy, zwłaszcza zaś dostawcy cyrkułowi z urzędu, pieczywo zaś, mięso i t. p. w znacznej części bywa brane na rachunek, nigdy potem nie regulowany.

Dopełniają dochodów łapówki doraźne, brane za obejście przepisu policyjnego lub za przyśpieszenie sprawy, a raczej za nieprzewlekanie jej rozmyślne bez końca. Bez opłacenia się komisarzowi ktoś np. wniósłszy podanie o koncesyę na urządzenie ślizgawki, otrzyma ją... na wiosnę, a za to do innego późną jesienią nadejdzie pozwolenie na welodrom. Jednej z najpoważniejszych sposobności do łapówek dostarcza komisarzowi budowa nowych domów, która w razie nieopłacenia się może być przez niego niesłychanie utrudniona, znów na mocy całego mnóstwa skomplikowanych przepisów. Interesowani wszelkiej gałęzi dobrze wiedzą, że komisarz umie dać się we znaki tym, którzy mu nie okazują namacalnie swej życzliwości, i że wszelkie szukanie nań sprawiedliwości wyżej do niczego nie prowadzi. To też niełatwo spotkać takiego, któryby chciał się przekonywać, o ile można żyć w Warszawie i prowadzić interesy bez płacenia łapówek.

Śmielsi komisarze — a tych nie brakuje, choć się o ich czynach rzadko słyszy — wchodzą wprost w porozumienie z bandami złodziejskiemi. Głośna przed kilku laty sprawa policmajstra radomskiego Kiriczenki wyciągnęła do światła potworność aliansu policyjno-złodziejskiego w wypadku, w którym przedstawiciel policyi zbyt się afiszował i doprowadził do jawnego skandalu; ci, którzy mniej mają skłonności do sportu, a dbają tylko o realne korzyści, nie manifestują tak głośno swej solidarności ze złodziejami, a wtedy ręka sprawiedliwości nie jest wcale pochopną do ich karania.

Można śmiało liczyć, że komisarze policyjni Warszawy w liczbie 12 kosztują ją co najmniej 200.000 rubli (czyli pół miliona koron), rubel zaś dany w postaci łapówki nie jest wcale mniejszy od tego, którym się płaci podatek. Takim to kosztem utrzymuje Warszawa tuzin pasorzytów, dających się silnie we znaki jej mieszkańcom, a nie mających żadnej wartości jako kierownicy ochrony porządku oraz życia i mienia ludzkiego. Jakąż bowiem może mieć wartość w roli wyższego funkcyonaryusza policyjnego oficer armii, Moskal, a więc człowiek obcy miejscowemu społeczeństwu, bez wykształcenia właściwego, bez znajomości prawa, nierozumiejący życia, zwłaszcza w tak skomplikowanem, kulturalnie wyższem od niego środowisku! Społeczeństwo nie ma z niego ani z podwładnej mu służby żadnej korzyści, a tylko ponosi nieobliczalne straty, wśród któ-

rych suma wypłacana w łapówkach jest drobiazgiem; rząd zaś ma jedną korzyść, mianowicie tę, że ta wojskowa, umundurowana i uzbrojona policya, hałasująca, rabująca i popełniająca nieustanne nadużycia, przypomina codziennie ludności miasta, że w kraju panuje bez przerwy stan oblężenia.

Po brudnych, wiecznie zabłoconych schodach, wśród odrapanych ścian wchodzi się do apartamentu złożonego z kilku sczerniałych izb, w których ciemno od dymu i gdzie panuje nieustannie jakaś złowróżbna woń, pochodząca z mieszaniny zapachów palonego laku, tytoniu, alkoholu i wyziewów ludzkich. Za prostymi, odrapanymi stolikami siedzi kilkanaście indywiduów, w wyglądzie swoim przedstawiających coś pośredniego między zbrodniarzem na wolności a zbrodniarzem w ciężkich robotach. Tak wygląda kancelarya cyrkułowa. Gdy się do niej wchodzi i przystępuje do któregokolwiek z «urzędników», ten nigdy nie patrzy w oczy interesantowi, ale zawsze zezuje na jego ręce. Jeżeli dostrzeże między palcami skrawek banknotu — a w przeciętnych, zwykłych wypadkach blask srebra lub nawet śniedź ordynarnej miedzi, wtedy można z nim rozmawiać, w przeciwnym wypadku nie widzi on interesanta, nie słyszy słów jego lub zbywa go stereotypowem «proszę poczekać». Natrętniejszego ofuknie: «czy pan myśli, że pan jeden tylko?» a jeżeli to jest jakiś biedak, wyłaje go najordynarniej. W cyrkule, jak powiedzieliśmy, za wszystko trzeba płacić. Sumy są niewysokie, łapówka wznosi się ponad rubla lub parę tylko wtedy, gdy idzie o jakieś korzystne bardzo dla interesanta obejście lub pogwałcenie przepisu. W sprawach zwykłych wystarcza banalny «rubelek», a w drobiazgach załatwianych przez niższych «urzędników» łapówka schodzi na niegodny poziom napiwku w wysokości złotówki, 20 lub nawet 10 groszy. Ale zato interesantów jest dużo i wszyscy płacą, pracownicy zaś biura nie zapominają o przysłowiu «ziarnko do ziarnka». Nawet najwyższy urzędnik kancelaryi cyrkułowej, adjunkt weźmie pól rubla i nie obrazi się. Zato w wypadkach, w których ktoś chce bezpłatnie sprawę załatwić, umie zrobić minę, którą profan by oszacował minimum na 25 rubli. Ci ludzie zresztą, chociażby nie chcieli, muszą łupić publiczność, pobierając pensyi kilkanaście rubli miesięcznie lub nie pobierając jej wcale. Nie można też wymagać od adjunkta, którym jest zawsze człowiek starszy z rodziną, żeby żył za 600 rubli rocznie. Skoro

zaś już kto bierze łapówki, to naturalną jest rzeczą, że stara się brać jak najwięcej. Najmniej sposobności do nielegalnych dochodów mają stosunkowo pomocnicy komisarza, ale ci właściwie pracują dla przyszłości, kształcąc się na komisarzy, t. j. ucząc się, jak obdzierać publiczność, gdy będą komisarzami.

Należy nadmienić, że od czasów Kleigelsa i na mocy jego zarządzeń rządcy domów prywatnych zostali czemś w rodzaju urzędników cyrkulowych. W ogromnej większości domów księgi ludności nie są prowadzone przez samych właścicieli, ale przez t. zw. rządców, wynagradzanych zwykle za swą czynność mieszkaniem, a w większych domach i pensyą. Otóż ruchliwy oberpolicmajster samowolnie postanowił, iż rządca ma być zatwierdzany przez policyę, co w wielu wypadkach zamieniło się w narzucanie ze strony policyi swojego kandydata. Właściciele domów przeważnie zastosowali się odrazu do tego przepisu, tak samo jak w sprawie zmiany charakteru stróżów domowych, ci zaś, którzy chcieli go ignorować, zostali szykanami policyjnemi zmuszeni do uległości. Od tego czasu każdy niemal z większych domów ma rządcę-urzędnika, zachowującego się zupełnie jak dygnitarz cyrkulowy, wymuszającego łapówki, donoszącego na lokatorów, a w wielu wypadkach będącego urzędowym agentem tajnej policyi. Tym sposobem, dzięki sławionemu przez ugodowych dziennikarzy «reformatorowi Warszawy» Kleigelsowi, cyrkuł w każdym niemal większym domu ma swą filię, reprezentowaną przez «urzędnika rządcę» i najniższą siłę podwładną, stróża. Dobrodziejstwo to nie przyszło tanim kosztem, bo funkcyonaryusze ci, od czasu jak zostali przedstawicielami policyi, parękroć drożej kosztują.

Już z powyższego widzimy, że oberpolicmajster warszawski nie jest jedynie przedstawicielem władzy wykonawczej. Właściwie w osobie jego skupiają się w pewnym zakresie wszystkie trzy władze państwowe, a więc obok wykonawczej — prawodawcza i sądowa. Oberpolicmajster, jak widzieliśmy, ustanawia zwykłem rozporządzeniem nowe prawa i to wcale nie drugorzędnego dla mieszkańców znaczenia. Zarządzenie bowiem, obowiązujące właścicieli domów do utrzymania dwóch agentów policyjnych, przez policyę zatwierdzanych, a częstokroć nawet mianowanych, i przez nią do jej celów używanych, nie jest zwykłym przepisem policyjnym, mogącym wypływać z atrybucyi naczelnika policyi wykonawczej.

Jak powiedziano, władza prawodawcza oberpolicmajstra rozszerzyła się znacznie za rządów Kleigelsa. Sprzyjał temu wybitnie wojskowy pogląd ówczesnego generał-gubernatora Hurki na sposób rządzenia krajem, z drugiej zaś strony, strach paniczny mieszkańców, w jakim ich Hurko utrzymywał, skutkiem czego nietylko nie protestowano przeciw «prawodawstwu» oberpolicmajstra, ale zwykle tak śpieszono ze stosowaniem się do jego rozporządzeń, że czasem nawet uprzedzano formalne ich ogłoszenie. Władze przekonały się, że takie samowolne rozszerzanie i mieszanie atrybucyi nietylko nie natrafia na opór, ale nawet wywołuje głosy uznania w polskiej prasie zakordonowej, nie uznały więc za właściwe i w następstwie cofać się z tej drogi. To też system Kleigelsa panuje po dzień dzisiejszy, praktykowany przez jego następców z tą różnicą, że od jego czasów ogromnie wydoskonalono system pobierania łapówek, prowadzący do niebywałego dotychczas zdzierstwa. O zakresie jurysdykcyi oberpolicmajstra można się dowiedzieć z *Warszawskiej Gazety policyjnej*, w której codzień czyta się jego wyroki, skazujące takiego a takiego stróża, dorożkarza, rządcę, a czasem nawet i właściciela domu za niezastosowanie się do przepisów policyjnych na parę, kilka dni, a nawet i 2 tygodnie aresztu. Dla stwierdzenia, że ręka ta nietylko za złe karze, ale i za dobre nagradza, obok zaraz czytamy dekrety o wyznaczonych nagrodach pieniężnych za gorliwość w służbie, stróżom, stójkowym i rewirowym. Nadmienić należy, że oberpolicmajster wyznacza nagrody stróżom wcale nie z funduszów policyjnych; czerpie on w tym wypadku pełną garścią z odsetków od funduszu, który powstał z dochodów biura kontroli służących, doszedł dziś poważnej sumy pół miliona rubli i pozostaje w zarządzie Rady miejskiej dobroczynności publicznej. W każdym razie jest to ciekawie pojęta dobroczynność publiczna.

Pytanie teraz: cóż to za człowiek, któremu dano tak rozległą i tak wszechstronną władzę i któremu powierzono kierowanie skomplikowaną machiną, jaką musi być policya milionowego blizko, handlowego i przemysłowego miasta? Z reguły jest nim zawsze oficer, przychodzący na to stanowisko prosto ze służby czynnej w armii, a stąd już łatwo sobie wyobrazić, jakie mający pojęcie o życiu wielkiego miasta, o jego zboczeniach, jego potrzebach, o prawie, wreszcie o organizacyi sa-

mej policyi. Stanowiska takie, jak warszawskiego oberpolicmajstra, są uważane w Rosyi za miejsca finansowo-kuracyjne dla oficerów gwardyi, którzy zabrnęli w długi i nie mają możności oddawać się nadal próżniaczemu i hulaszczemu życiu. Obecnie oberpolicmajstrem Warszawy jest pułkownik Lichaczew, niedawno jeszcze znany w tem mieście jako rotmistrz kawaleryi, sportsmen i hulaka. Dzięki tej zmianie roli zdobył możność spłacenia długów i zrobienia majątku. Zresztą o spłaceniu długów mowy właściwie niema, bo stanowisko warszawskiego oberpolicmajstra jest pod tym względem uprzywilejowane, że weksle jego mają znaczenie tylko moralne, będąc świadectwami sympatyi, łączącej jego osobę z posiadaczem weksla i pozwalając ostatniemu poruszać się swobodniej w odmęcie przepisów policyjnych. Swojego czasu generał Buturlin został usunięty z tego stanowiska, dlatego, że zadużo nawystawiał tych dowodów sympatyi żydkom warszawskim, tak dużo, że władza jego już zaczęła być w pewnych sferach fikcyjną.

Pensya roczna oberpolicmajstra wynosi tylko 6000 rubli; nadto pobiera on 2500 rubli na «rozjazdy» i ma mieszkanie w ratuszu. Otrzymuje on obok tego 8000 rubli do «dyspozycyi (?)» i 2000 rubli na «śledztwa». Dwaj pomocnicy jego pobierają po 5000 rubli rocznie i są również wyższymi oficerami.

Etat kancelaryi oberpolicmajstra wynosi około 55000 rubli. Zatrudnia ona sześciu urzędników z pensyą od 2000 – 3000 rubli; piętnastu od 1000—2000 rubli; czterdziestu czterech drobnych urzędników pobierających 400 600 rubli rocznie; wreszcie przeszło 17000 rubli przeznaczone jest na dyetaryuszów, stróżów, woźnych i wydatki kancelaryjne.

Na dochody policmajstra prócz pensyi składają się oszczędności, zwykle znaczne, z funduszów dyspozycyjnych, procenty od łapówek, pobieranych przez naczelników wydziałów jego biura, którzy dzielą się sumiennie ze zwierzchnikiem, wreszcie jego własne, w tym wypadku już bardzo wysokie łapówki od publiczności, brane rzadko do ręki w postaci dyskretnego prezentu, a najczęściej komunikowane mu przy pomocy odpowiednich pośredników obojga płci. Każdy naczelnik wydziału kancelaryi, każdy komisarz cyrkułu stara się o dostarczanie mu odpowiednich sposobności do łapówki, o napędzanie ofiar, co nie jest rzeczą trudną wobec tego, że wszelkie koncesye wydaje oberpolicmajster i wszelkie naruszenia prze-

pisów policyjnych przezeń są rozpatrywane. Ogółem dochody oberpolicmajstra niewątpliwie przekraczają sumę 50.000 rubli. Samo Towarzystwo Dessauskie oświetlające Warszawę gazem płaci oberpolicmajstrowi kilkanaście tysięcy rubli rocznie (nie licząc znacznej łapówki wypłacanej prezydentowi miasta), które sobie pokrywa oszczędnościami na wyznaczanych przez policyę godzinach zapalania i gaszenia latarni.

Ważną pozycyę w dochodach oberpolicmajstra stanowią honorarya od dostawców urzędowych policyi. Gdy te nie wystarczają, naczelnik policyi przeprowadza operacyę następującą: wydaje rozporządzenie, ażeby wszyscy właściciele domów, sklepów czy restauracyi wywiesili pewnego typu tablice z napisami, żeby w sieniach domów wisiały latarnie pewnego przepisanego typu, lub żeby przed wszystkimi domami w dnie galowe paliły się wiszące girlandami jednego typu latarki ze szkła barwnego, i wtedy się okazuje, że takie tabliczki lub latarnie właściwego typu po pewnej ustalonej cenie wyrabia taki a taki przemysłowiec. Ten przemysłowiec na podobnej dostawie po cenach, przez policyę niemal określonych, zarabia odrazu ogromną sumę, a już rzeczą policmajstra jest, żeby ta suma nie została w całości w jego kieszeni. Gdy ktoś sprobuje zaopatrzyć się w nowość z innego źródła, niż wskazane przez policyę, wynajdzie mu ona zawsze niedokładności w nabytym przedmiocie i odbierze na przyszłość ochotę do unikania dostawców uprzywilejowanych. Cośkolwiek też okrawa się oberpolicmajstrowi z prenumeraty *Gazety policyjnej*, którą obowiązani są trzymać wszyscy właściciele domów, sklepów, fabryk i t. d., płacąc cenę niesłychanie wysoką. Prenumerata ta płynie właściwie do kasy miejskiej, z której utrzymywana jest drukarnia policyjna, ale magistrat nie ma możności sprawdzenia, ile egzemplarzy gazety policya wypuszcza i ile prenumerat ściąga; bo trzeba dodać, że prenumerata jest odbierana przez rewirowych policyjnych.

Kancelarya oberpolicmajstra warszawskiego dzieli się na 7 wydziałów. Wydział I prowadzi ogólną robotę kancelaryjną przy boku oberpolicmajstra, do niego też należą nominacye urzędników, wreszcie cenzura policyjna. W wydziale II skupiają się sprawy policyjno-budowlane, oraz dotyczące fabryk, składów wszelkich, lombardów, kantorów przewozowych i t. d.; ten wydział także wydaje świadectwa pochodzenia, ubóstwa, pozwole-

nia na broń i t. d. Do wydziału III, ludnościowego należą księgi ludności, sprawy przesiedlania się, przyjmowanie do poddaństwa rosyjskiego oraz statystyka policyjna. Wydział IV, gospodarczy załatwia dostawy dla policyi; V wydaje paszporty; VI, prawny załatwia kwestye prawne, wydaje świadectwa prawomyślności; wreszcie VII, wojskowy — utrzymuje dozór nad żołnierzami rezerwowymi.

Z pośród tych referencyi wyosobniony jest oddział dorożkarsko-wozowy, stanowiący bodaj najzyskowniejszą część kancelaryi oberpolicmajstra. Osobno istnieje telegraf policyjny, biuro adresowe, wreszcie wydział śledczy i tajna policya polityczna pod nazwą *Ochrany*.

Oddział dorożkarsko-wozowy prawdopodobnie dlatego został wyosobniony z ogólnej organizacyi Kancelaryi, ażeby jako zyskowny bardzo, bliżej był związany z osobą oberpolicmajstra i ażeby korzystną posadę naczelnika tego oddziału można było dawać jako nagrodę wybranym po za normalnym awansem urzędnikom biura. Obecnie godność tę piastuje atleta Zacharko, odgrywający rolę przybocznej straży bezpieczeństwa przy oberpolicmajstrze. Do tego wydziału należy udzielanie pozwoleń na utrzymywanie dorożek i wozów, na powożenie, oraz stała kontrola wehikułów. W tym względzie przepisy są tak ścisłe, że żaden, najbiedniejszy nawet dorożkarz lub woźnica nie może otrzymać koncesyi bez wysokiej łapówki, ani krążyć po mieście bez corocznego opłacania się w kancelaryi. Dzięki temu opłacaniu się, pomimo ścisłości przepisów, wymagających wysokich kwalifikacyi od dorożkarza, spotykamy dorożkarzy, nie znających najważniejszych ulic w mieście i nie umiejących powozić. W żadnem też mieście niema tyle, co w Warszawie, wypadków przejechania. Na jednym punkcie dochody wydziału zawodzą, mianowicie dorożkarz, skazany na karę pieniężną za niezastosowanie się do przepisu, zawsze wybiera odsiedzenie tej kary w kozie. Uprzywilejowaną kategoryę stanowią dorożkarze parokonni «na gumach»: ci się opłacają policyi bardzo wysoko i dlatego wolno im o wiele więcej, niż innym. Oddział ten nie nastręcza oberpolicmajstrowi sposobności do bezpośrednich dochodów. Wszystko płynie do kieszeni naczelnika oddziału, który dopiero dzieli się ze swym zwierzchnikiem.

Równie zyskownym jest wydział II, w którym opłacać się muszą wszelkie przedsiębiorstwa. Zmusić je zawsze można do

haraczu na podstawie niezliczonych przepisów, ale zato dzięki łapówkom, przy całej nieubłaganej surowości tychże przepisów, wnętrza piekarni, zakładów masarskich, jatek, zwłaszcza żydowskich, celują niespotykanym gdzieindziej brudem; sypialnie chłopców warsztatowych, mieszkania stróżów, warunki hygieniczne w fabrykach, w których zdrowie robotnika wystawione jest na niebezpieczeństwo, drwią sobie z przepisów pod czujnem okiem policyi. Gdy istniejące przepisy nie wystarczają, wydaje się nowe, bo oberpolicmajster nie jest pod tym względem skrępowany. Tak np. obecny oberpolicmajster wydał swego czasu przepis, obowiązujący wszystkie domy komisowe i fabryki, ażeby ich wozy ciężarowe miały koła sześciocalowej szerokości. Przepis ten podyktowała jakoby dbałość o bruki miejskie. Dla zastosowania się wszakże do niego trzebaby przerobić wszystkie koła, a nadto sprowadzić nową rasę koni, ponieważ nasze nie udźwignęłyby podobnego ciężaru. Przepis tedy wywołał prawdziwy popłoch w mieście; w rezultacie właściciele domów komisowych i fabryk «porozumieli się» z oberpolicmajstrem i wszystko zostało po dawnemu.

Bardzo wydajnym jest również wydział paszportowy, w którym nikt nie załatwia sprawy bez opłacenia się, a dobrze się musi opłacić, jeżeli mu chodzi o obejście niemożliwego do wykonania przepisu. Jeżeli się np. chce wyjechać za granicę z rodziną i służącą, trzeba mieć zaświadczenie z gminy wiejskiej, że przeciw wyjazdowi służącej nie zachodzi przeszkoda, jeżeli zaś służąca jest małoletnią, musi nadejść drogą urzędową pozwolenie na jej wyjazd od rodziców lub opiekunów z poświadczeniem władz odpowiednich. Manipulacya taka w istniejących stosunkach wymaga od paru do kilku miesięcy, to znaczy, że ktoś wyjeżdżający do wód, podawszy się zawczasu o paszport, może go otrzymać na jesieni. Taniej więc kosztuje opłacić się w biurze.

Ostatnim w szeregu wydziałów «dochodowych» jest gospodarczy, pozostałe zaś zwierzchnikowi nic nie przynoszą, same bowiem «ledwie mogą wyżyć» z tego, co od publiczności ściągają. Należąca do wydziału I cenzura policyjna jest instytucyą, nie mającą nic wspólnego z Komitetem cenzury. Do niej należą wszelkie ogłoszenia, afisze, cenniki i t. p. Pilnuje ona, żeby wszystko było w dwu językach, żeby uwzględniano wszędzie daty kalendarza rosyjskiego i t. d. Prawdziwie daje się ona we znaki, gdy np. trzeba ogłosić o kradzieży weksli, papierów procentowych

i t. p., gdy się poszukuje jakiegoś oszusta, lub ostrzega przed nim. Niepotrzebną lub umyślną formalistyką przewleka ona wtedy sprawę, nieraz o dni parę, a w następstwie ogłoszenie przychodzi zapóźno. Czasami taka zwłoka ze strony cenzury policyjnej robi wprost wrażenie umyślnej, skierowanej do tego, by ułatwić znanemu policyi złodziejowi spieniężenie walorów. W pewnym wypadku cenzura nie puściła ogłoszenia o podrabiaczu weksli, choć ogłaszający chciał złożyć deklaracyę, iż majątkiem odpowiada za następstwa. Poufnie potem powiedziano osobie trzeciej, że ogłoszenia nie można było puścić, bo w sprawę były zamieszane «zbyt wysoko stojące» osoby.

Biuro adresowe przy kancelaryi oberpolicmastra warszawskiego, utrzymywane kosztem 9000 rubli, oddaje publiczności bardzo małe usługi. Mało kto z niego korzysta, a ci co się zwracają, otrzymują przeważnie z powrotem puste kartki, lub fałszywe adresy. Pochodzi to stąd, że biuro nie ma czasu zajmować się żądaniami publiczności, zajęte w innym kierunku. O właściwem jego przeznaczeniu świadczy fakt, że ma ono wspólnego szefa z wydziałem śledczym i *Ochraną* (obecnie jest nim Czernow). Dla tych to instytucyi istnieje właściwie biuro adresowe.

Wydział śledczy jest również zorganizowany tak, żeby nietyle służyć mieszkańcom miasta, ile z nich korzystać. Warszawiak tak mało ma zaufania do tej instytucyi, że gdy go okradną, a sam złodzieja nie zdoła złapać, to częstokroć nietylko nie daje znać policyi, ale jeszcze na zapytanie odpowiada, że go wcale nie okradziono. Były naczelnik tego wydziału, Bojarinow, gdy poszedł na rewizyę do kantoru bankierskiego Pińczowskiego, w sprawie fałszerstwa 500-rublówek, dostał 10.000 rubli łapówki i nic podejrzanego nie znalazł; gdy zaś kłócący się z nim agent wydziału, żyd Grün, podjął się dowieść, że łapówka była dana, Bojarinow nie poszedł pod sąd, ale został przeniesiony na stanowisko komisarza cyrkułu IV, gdzie będzie miał tylko 15—20 tysięcy rocznego dochodu. Przeciw temuż Grünowi prowadzone jest obecnie śledztwo, wydało się bowiem, że odebrawszy wespół z inną osobistością od złodzieja 13.000 rubli, ukradzione budowniczemu K., podzielili się temi pieniędzmi. Najwytrawniejsi i najniebezpieczniejsi złodzieje pozostają w stosunkach z wydziałem śledczym i przeciw nim publiczność jest bezbronna. Często też zdarza się, że odebrane od złodzieja rze-

czy giną w wydziale śledczym. Pewien okradziony znalazł w wydziale śledczym swój paltot, ale z inną podszewką. Udowodnił wszakże prawo własności, bo pamiętał, że kieszeń wewnątrz splamiona jest atramentem; pomimo to kazano mu przyjść z krawcem, który paltot robił; gdy przyszli, znaleźli już wszyte nowe kieszenie. Dla złodziei mniej fachowych, nieznanych wydziałowi, istnieją nawet tortury. Polegają one na tem, że podejrzanego o przestępstwo wpuszcza się do pokoiku, w którego czterech rogach stoi 4 silnych drabów i ci puszczają w ruch ofiarę, popychając ją z całej siły jeden do drugiego, czyli urządzając tak zwaną «pocztę». Sposób ten ma tę dobrą stronę, że nie pozostawia na ciele śladów męczarni. Pewna służąca, niewinnie posądzona o kradzież, wyskoczyła podczas takiego znęcania się oknem, łamiąc sobie ręce i nogi. W Siedlcach uczeń aptekarski, torturowany podobnie, zeznał, że skradzione pryncypałowi pieniądze ukrył w piwnicy aptecznej; gdy go tam zaprowadzono, schwycił naczynie z kwasem siarczanym i otruł się. Pieniądze wraz z pugilaresem znalazł potem pryncypał we własnej kieszeni.

Złodzieja schwytanego i przekonanego o kradzieży częstokroć zwalnia się od odpowiedzialności, jeżeli przyjmie prawosławie lub zgodzi się na przyjęcie miejsca w *Ochranie*. Zostaje on wtedy według urzędowej nazwy «filorem» *(fileur)* z pensyą 15—20 rubli miesięcznie i z wynagrodzeniem od sztuki w razie pomyślnych łowów. Dziś Warszawa roi się od tej kategoryi agentów, którzy przebierają się nawet za studentów, uczniów, posłańców i t. d. Są wśród nich i kobiety. Niema chyba ani jednej średnio znanej osoby w Warszawie, którąby całymi miesiącami nie była śledzoną przez *Ochranę*. «Filorzy» mają posterunki na rogach ruchliwszych ulic, a spostrzegłszy przechodzącego kogoś z listy śledzonych, śpieszą za nim i notują sobie dom i mieszkanie, do którego wszedł. Po uzbieraniu tą drogą odpowiedniego materyału następuje nocna rewizya, aresztowanie i proces polityczny z wyrokiem administracyjnym.

Tak się przedstawiają najważniejsze czynności policyi warszawskiej. Obraz nasz byłby niezupełny, gdybyśmy pominęli «zadanie państwowe», jakie spełnia ona w Królestwie. Podtrzymuje ona *prestige* władzy rosyjskiej w podbitym kraju i budzi dla niej odpowiednimi środkami odpowiedni rodzaj szacunku. Przed paru laty siedząca w pewnej cukierni publiczność słyszała, jak komisarz cyrkułowy przez miejscowy telefon raportował ober-

policmajstrowi, że maszerującemu przez ulicę Warszawy wojsku, któremu on torował drogę, «udało się w trzech miejscach przeciąć procesyę Bożego Ciała».

En—ty.

Z CAŁEJ POLSKI.

Zwrot polityczny w Galicyi wschodniej. Organizacya polska z ramienia Komitetu centralnego. Zadania narodowe w Prusiech Wschodnich i na Bukowinie. Rząd rosyjski wobec wychodźtwa ludności polskiej do Prus.

Rusini swojemi wrogiemi wystąpieniami przeciw Polakom, a zwłaszcza zeszłorocznym strajkiem, wyświadczyli nam wielką przysługę, pośrednio bowiem przyczynili się do zwycięztwa w społeczeństwie naszem jasnych i trzeźwych poglądów politycznych nie tylko na sprawę ruską, ale, w logicznem następstwie, i na inne podobne sprawy. Zaczynamy w Galicyi wyrabiać w sobie poczucie interesu narodowego, zaczynamy uświadamiać sobie zakres jego i wymagania, co jest niewątpliwą oznaką dojrzałości politycznej. Właściwie, nie dojrzeliśmy jeszcze politycznie w szerszych kołach społeczeństwa, ale dopiero dojrzewamy, wchodzimy bowiem w zakres męzkiej działalności, probujemy zastanowić się poważnie nad zadaniami narodowemi i płynącymi z nich obowiązkami, staramy się obmyśleć plany pracy zbiorowej na bieżącą chwilę, a nawet dla przyszłości.

Dla tej przyszłości dzisiejsza akcya narodowa w Galicyi wschodniej mieć będzie doniosłe znaczenie. Przybrała ona poważne rozmiary, jakkolwiek, zdaniem naszem nie wyładowała całego zasobu siły politycznej i społecznej, który przedstawia inteligencya polska w tej części kraju. Może to i lepiej, że energia nie wyładowuje się odrazu wielkim wybuchem. Dodać należy, że najczynniejszy udział w akcyi narodowej bierze inteligencya miejska, obciążona i skrępowana obowiązkami urzędowymi i zawodowymi, materyalnie licho uposażona a nawet uboga. Okazało się dowodnie, że inteligencya prowincyonalna, przynajmniej w Galicyi wschodniej, jest bardzo dobrym materyałem do roboty politycznej i społecznej, jakkolwiek ze względu na swoje stanowisko i charakter swoich zajęć może ją prowadzić w ograniczonym zakresie. Nadanie akcyi ogólno narodo-

wego, pozbawionego wyraźnych znamion politycznych charakteru rozszerzyło znacznie zakres tej działalności, pozwoliło wziąć w niej udział ludziom, którzy w życiu politycznem, dotychczas niemal zupełnie sprowadzonem w Galicyi do walki stronnictw, uczestniczyć nie mogli lub nie chcieli.

Akcya narodowa w Galicyi wschodniej rozwija się w dwóch kierunkach, płynie dwoma prądami, które dążą do zlania się w jeden ruch zorganizowany.

Zupełnie samorzutnie, bez inicyatywy ogólniejszej, bez wydania hasła, w naturalnem przeciwieństwie do agitacyi ruskiej, zaczęła się jednocześnie w wielu powiatach Galicyi wschodniej ożywiona praca nad uświadomieniem narodowem zaniedbanej ludności polskiej. W pracy tej wzięło udział duchowieństwo, zwłaszcza młodsze, o którem pesymiści mówili stanowczo, że jest ono niezdolnem do jakiejkolwiek działalności zbiorowej w duchu narodowym. Niewątpliwie w tem ożywieniu kleru duchem obywatelskim wielką rolę odgrywa przykład i wpływ osobisty arcybiskupa Bilczewskiego, zaznaczyć jednak trzeba, że i samo duchowieństwo przedstawia nadspodziewanie dobry materyał społeczny i polityczny.

Praca nad uświadomieniem narodowem ludu skromny wyznaczyła sobie zakres, ograniczając się zakładaniem czytelni, urządzaniem stałych zebrań i niekiedy wieców, prywatnemi usiłowaniami w sprawie uczenia dzieci po polsku oraz rozbudzeniem przywiązania do mowy ojczystej i obrządku rzymsko-katolickiego. W tym jednak zakresie, na niwie zapuszczonej i zachwaszczonej w krótkim czasie dużo zrobiono. Dosyć powiedzieć, że od lata r. z. powstało w Galicyi wschodniej z górą 40 kół Towarzystwa Szkoły ludowej i z pewnością co najmniej 100 nowych czytelni wiejskich. Są usiłowania, ażeby czytelnie były nietylko wypożyczalniami książek, ale żeby się stały ogniskami życia publicznego ludności wiejskiej, zawiązkiem towarzystw ludowych. Duchowieństwo nietylko w zakresie swoich bezpośrednich obowiązków rozwija energiczną działalność. Praca idzie coraz raźniej, nietylko nie słabnie, ale owszem wzrasta jej intensywność, rozszerzają się jej zadania. Dziś już jest widoczny spory dorobek siły narodowej, chociażby w tych skromnych czytelniach, w rozbudzonej tu i owdzie świadomości ludu polskiego i we wzmocnionem poczuciu obowiązku obywatelskiego wśród inteligencyi.

Druga, równoległa akcya, z góry obmyślana i planowo prowadzona, ma zakres szerszy i charakter polityczny, jakkolwiek dotychczas unika starannie zabarwienia partyjnego. Zmierza ona do zespolenia ludności polskiej w Galicyi wschodniej zarówno w działalności politycznej, jak i kulturalnej, w duchu narodowym. Jest to akcya centralnego Komitetu wyborczego, a raczej p. Włodzimierza Kozłowskiego, który występuje w imieniu całej instytucyi, ale właściwie sam jeden działa przy pomocy kilku ludzi młodszych. P. Kozłowski jest politykiem wybitnym i w Kole polskiem w Wiedniu odgrywał poważną rolę. Z przekonań konserwatysta, podobno nawet klerykał, przedstawiał jednak w Kole kierunek polityczny, domagający się większej niezależności wobec rządu i stawiający na pierwszym planie interes narodowy. Ten rys wybitny w działalności politycznej p. Kozłowskiego zasługiwał na uznanie ze strony ludzi, którzy nie podzielali jego poglądów i przekonań, a nawet otwarcie je zwalczali. Zanosiło się w ostatnich czasach i dziś zanosi się na to, że te zasadnicze postulaty kierunku, który p. Kozłowski przedstawiał, zwyciężą w polityce Koła. On jednak nie czekał na to i jakby nie umiał nieraz czy nie chciał wyzyskać odpowiedniej chwili. W r. z. niespodziewanie złożył powtórnie mandat, oświadczając, że staje do roboty w kraju. I w tej robocie, którą od kilku zaledwie miesięcy prowadzi, okazał się doskonałym organizatorem i niezmordowanym agitatorem. Objeżdża po kolei wszystkie powiaty Galicyi wschodniej, co kilka dni zwołuje liczne zebrania z przedstawicieli inteligencyi wiejskiej i miejskiej, duchowieństwa, mieszczan i włościan, i na tych zebraniach wznosi zręby organizacyi narodowej żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej.

Tej akcyi, którą p. Kozłowski prowadzi w imieniu Komitetu centralnego, niechętni są nietylko socyaliści, ale i ludowcy, i różnego rodzaju radykalni demokraci. Ale ludowców i demokratów zdaje się nietyle przeraża sama akcya ile raczej firma osławionego Komitetu centralnego; obawiają się oni, że organizacya narodowa stać się może organizacyą partyjną konserwatystów.

Przyznajemy, że ta obawa jest w pewnej mierze uzasadnioną, chociaż jej nie podzielamy. Przedewszystkiem akcya organizacyjna obejmuje tylko Galicyę wschodnią i niema zdaje się zamiaru przenoszenia jej do Galicyi zachodniej. A w Gali-

cyi wschodniej nawet stronnictwa opozycyjne godziły się w zasadzie na istnienie wspólnej organizacyi wyborczej. I z wyjątkiem kilku sporadycznych wypadków sojuszu ludowców z Rusinami przeciw kandydatowi Komitetu centralnego, nie było rozłamu wśród wyborców polskich w okręgach wschodnio galicyjskich. Dziś takie sojusze, na których zresztą ludowcy źle wychodzili, są poprostu niemożliwe. Gdyby więc nawet organizacya narodowa, pod firmą Komitetu centralnego zakładana, miała na celu przedewszystkiem wybory, nie byłoby w tem jakiegoś nowego niebezpieczeństwa dla stronnictw opozycyjnych. A raczej mogłoby być chyba pewne niebezpieczeństwo dla tych bezbarwnych polityków, którzy pod spłowiałym sztandarem lewicy demokratycznej i przy pomocy żydów zdobywają mandaty w miastach Galicyi wschodniej. Ale, doprawdy, gdyby ich nawet tu i owdzie zastąpili konserwatyści, nie byłoby w tem żądnej szkody ani dla sprawy narodowej, ani dla prawdziwej demokracyi.

Nie mamy zresztą prawa posądzać propagatorów organizacyi narodowej w Galicyi wschodniej o ukryte zamiary, tem bardziej, że niektórzy z nich jawnie i głośno posądzenie to odrzucają. Jeden z najwybitniejszych uczestników akcyi, przez p. Kozłowskiego prowadzonej, publicznie oświadczył, że nie przyłożyłby ręki do roboty, która miałaby na celu wzmocnienie stronnictw konserwatywnych.

Gdyby nawet akcya pod firmą Komitetu centralnego ten cel miała w projekcie, to w dalszym swym rozwoju prowadzi do wręcz przeciwnego rezultatu. W rzeczywistości bowiem gromadzi i skupia wszystkie żywioły czynne, ruchliwe, bez względu na przekonania polityczne i społeczne. W tej robocie, którą organizacya chce objąć i prowadzić, musi brać i bierze najczynniejszy udział inteligencya miejska. Daje to możność bezpośredniego uczestniczenia w życiu publicznem wszelkiej kategoryi urzędnikom państwowym, którzy dotychczas usuwali się od niego ze względu na swoją zależność. W tem tkwi jej dodatnie i bardzo ważne znaczenie dla rozwoju naszego życia politycznego. Właściwie tworzą się dopiero luźne kadry dla wielkiej i spoistej organizacyi stronnictwa narodowego. Trzeba tylko te kadry skupić i sformować do pracy narodowej, trzeba im dać program tej pracy. Dzisiejszy stan rzeczy wyzyskać będą mogli chyba wtedy tylko konserwatyści, kiedy nikt ich nie uprze-

dzi i nie potrafi skorzystać z niezwykle pomyślnych warunków dla zorganizowania poważnego stronnictwa, które musiałoby wywrzeć wpływ decydujący na politykę kraju.

Zadania naszej polityki narodowej w trzech zaborach tak są różnorodne i różnostronne, tak skomplikowane i w odmiennych przejawiające się formach, wymagające uwzględnienia tylu rozmaitych warunków, że ujęcie ich w jedną ściśle dopasowaną całość przedstawia olbrzymie trudności. A tem bardziej trudnem, niemożliwem niemal, chociaż koniecznem jest nadanie im pewnej planowości określonej nietylko ze względu na wymagania dzisiejsze, ale i na przyszłość, którą polityka narodowa przynajmniej w ogólnych zarysach przewidywać musi i do nich działania swoje stosować.

Powyższe myśli przychodzą nam zawsze do głowy, ilekroć z obowiązku kronikarskiego zwracać musimy uwagę na objawy naszego życia narodowego w Prusiech Wschodnich. «Od Pucka do Mysłowic», jak lubią się wyrażać pisma poznańskie, żywioł polski budzi się do życia i organizuje do walki z niemczyzną. Na całej tej linii strategicznej mamy jakby trzy walczące oddzielnie korpusy, stale jednak wzrasta i zacieśnia się łączność między nimi, wypełniają się luki. Sądząc z postępów ruchu narodowego na Górnym Śląsku, te trzy korpusy wkrótce już utworzą jednolicie zorganizowaną, słuchającą wspólnej komendy armię. Nie ulega również wątpliwości, że w szeregach tej armii panować będzie coraz większa sforność i karność.

Na tyłach wszakże naszej linii operacyjnej, a właściwie najbardziej zagrożonego, północnego jej skrzydła leży kraj cały, wciśnięty między Litwę i Mazowsze, który w ruchu narodowym nie bierze żadnego niemal udziału, chociaż liczy około $^1/_2$ miliona ludności polskiej. Kraj ten — Prusy Wschodnie — nigdy właściwie, z wyjątkiem małej części, do Polski nie należał. Posiada jednak nietylko na Warmii ale w całym południowym pasie skupioną ludność polską. Na Warmii jest ona katolicką, na Mazowszu pruskiem w ogromnej większości protestancką, ale jedna i druga zachowała żywe chociaż nieuświadomione poczucie narodowe.

Jest więc w tej ludności podstawa operacyjna do dywersyi, koniecznej chociażby z tego względu, że osłabić by musiała napór niemczyzny z dwóch stron atakującej Prusy Za-

chodnie, wystawione dziś, zdaniem naszem, na największe niebezpieczeństwo, a będące najważniejszą naszą pozycyą terytoryalną, bo otwierają Polsce dostęp do morza. Nie można sobie w przyszłości wyobrazić państwa polskiego bez tego dostępu, t. j. bez Prus Zachodnich, kiedy bez Poznańskiego lub Górnego Ślązka istniećby ono mogło a nawet stać się potężnem.

Ale jeżeli Prusy Zachodnie ze względu na swe położenie (dostęp do morza i dolny bieg Wisły) są najcenniejszą częścią naszego terytoryum, to przynależność ich do Polski zarówno dziś, jak w przyszłości, wymaga wytężonego wzmacniania naszej siły narodowej w Prusiech Wschodnich. W tym kraju, wbitym klinem w nasze terytoryum narodowe, żywioł polski musi jeżeli nie zapanować, to przynajmniej zająć bardzo silne stanowisko.

Podstawę do zajęcia takiego stanowiska mamy, należy je tylko wzmocnić i obwarować. Niestety, zarówno na Warmii, jak na Mazowszu pruskiem, bardzo niewiele robimy dla uświadomienia narodowego ludności polskiej, chociaż ta robota nie wymaga bynajmniej odciągnięcia znacznych sił z głównej linii operacyjnej. Prawda, że i tam mamy sił zamało, ale tu poprostu chodzi o jednostki, rozumiejące doniosłość sprawy, której chciałyby poświęcić pracę ofiarną. Wstyd doprawdy wyznać, że miesiącami, latami całemi szukano odpowiedniego redaktora dla *Gazety ludowej* w Ełku. A że do działalności płodnej grunt jest doskonały, świadczą dotychczasowe próby, podejmowane przez ludzi nieodpowiednich, a nawet posiadających dotkliwe braki umysłowe lub moralne. My nawet gruntu tego nie znamy i poznać nie chcemy. Nie wiemy, czy znajdzie się w całej Polsce kilkudziesięciu ludzi, którzy zwiedzili dobrze Mazowsze pruskie, chociaż ta niezwykle piękna «kraina jezior i lasów» nawet turystów powinna pociągać. Młodzież polska, nieraz bez żadnego uzasadnionego powodu wybierająca ten lub ów drugorzędny uniwersytet niemiecki, nie jeździ wcale do Królewca, gdzie, jak dawniej we Wrocławiu na Ślązaków, samą swoją obecnością dodatnio oddziaływać by mogła na studentów Mazurów, lub nawet Litwinów pruskich.

Koelnische Volkszeitung podaje ciekawe wiadomości o postępach propagandy katolickiej wśród Mazurów pruskich. Nawróceni na protestantyzm głównie dopiero w XVII wieku, są oni obecnie przywiązani do swego wyznania, ale zachowują mnó-

stwo zwyczajów a nawet obrzędów katolickich. Oddają cześć nietylko Matce Boskiej, ale niektórym świętym, szanują cudowne obrazy, chodzą nawet na odpusty do miejscowości, gdzie się one znajdują, i tam przyjmują komunię w kościołach katolickich, biorą udział w procesyach i t. d.

Na odpust w Ełku w dzień Przemienienia Pańskiego (6 sierpnia) Mazurzy protestanci napełniają kościół katolicki. Chodzą również do Królestwa na odpusty w Rajgrodzie i Augustowie. Pastorzy przeciwdziałają tym zwyczajom, ale bezskutecznie.

Jest więc niewątpliwie grunt sprzyjający propagandzie katolickiej, która w ostatnich latach znacznie się ożywiła: w Jańsborku przeszło 55 osób na katolicyzm, w Ełku 162.

Propaganda katolicka postępowałaby raźniej, gdyby miała wyraźnie polski charakter. Właściwie bowiem odstręcza Mazurów od protestantyzmu działalność germanizacyjna pastorów. Niezadowolenie z duchowieństwa luterskiego, które gwałtem narzuca ludowi język niemiecki w kościele, wywołuje szerzenie się sekt (baptyzm) lub nawet powstawanie nowych, czysto polskich (gromadkarze), a z drugiej strony ułatwia propagandę katolicyzmu.

Mniej ważną, niż Prusy Wschodnie, wymagającą jednak zwrócenia na nią bacznej uwagi pozycyą jest Bukowina. Jest ta pozycya ważna z tego powodu, że w wypadku wyodrębnienia Galicyi Bukowina musiałaby być z nią połączona administracyjnie. Należałoby więc myśleć poważnie o wzmocnieniu w tym kraju żywiolu polskiego i wpływów politycznych polskich. Ludność polska na Bukowinie wynosi niewiele więcej nad 30.000 głów i skupia się w znacznej części w miastach, zwłaszcza w Czerniowcach, gdzie mieszka około 9.000 Polaków. W klasie właścicieli większych jest spora liczba Polaków i spolszczonych Ormian, którzy nawet mają w sejmie krajowym 4 posłów. Pomimo to, że inteligencya nasza ma pewien wpływ na Bukowinie, ludność nasza nietylko po wsiach ale i po miastach jest pod względem narodowym upośledzoną. W niektórych szkołach, do których znaczna liczba dzieci polskich uczęszcza, niema wcale nauki języka polskiego, w innych jest ona bardzo licho prowadzona. Dosyć liczne do niedawna wychodztwo polskie na Bukowinę w ostatnich latach niemal zupełnie ustało. A tymczasem tylko za pomocą kolonizacyi

wzmocnić można żywioł polski w tym kraju. Ludność w Galicyi szybko rośnie i wychodztwo zamorskie nie usunie rosnącego jej nadmiaru, tem bardziej, że spotyka się ono coraz częściej z utrudnieniami. Jest rzeczą naturalną, że nadmiar ludności szukać będzie przedewszystkiem pomieszczenia w krajach sąsiednich, słabiej zaludnionych, a więc w północnej części Węgier i na Bukowinie.

Kolonizacya polska na Bukowinie jest zadaniem przyszłości, ale już niedalekiej, którą należy przewidywać, do której należy się przygotowywać. Dotychczas była ona bezplanową i obejmowała nieraz rumuńską część kraju, gdzie żywioł polski nie ma widoków narodowego rozwoju. Ludność rumuńska jest bardzo odporna a natomiast posiada wielką siłę asymilacyjną. Zresztą polityka polska na Bukowinie dążyć powinna do porozumienia się z Rumunami, a więc unikać wszystkiego, co ich drażni niepotrzebnie. Pod wpływem «nowej ery» w Galicyi i podszeptów zaściankowych polityków, Polacy na Bukowinie wysuwać zaczęli Rusinów przeciw Rumunom i wkrótce przekonali się, że wychowali sobie w pierwszych najzawziętszych i najniebezpieczniejszych wrogów, których stanowisko nieopatrznie wzmocnili. Lekkomyślnie zerwano istniejący dawniej, naturalny sojusz między Polakami i Rumunami i tak zaostrzono stosunek jednej narodowości do drugiej, że przywrócenie porozumienia między niemi wymaga obecnie dłuższego czasu i usunięcia wielu przeszkód. Ci sami niefortunni politycy, którzy propagowali politykę popierania Rusinów na Bukowinie, zalecają teraz Polakom miejscowym sojusz z Niemcami. Zdaje się jednak, że zdrowa polityczna myśl zbliżenia się do Rumunów i solidarnego działania z nimi zwycięży. Widownią oddziaływania polskiego powinna stać się przedewszystkiem ruska część Bukowiny, a wtedy łatwo można będzie odgraniczyć sferę wpływów polskich od sfery wpływów rumuńskich.

Wychodztwo zarobkowe z Królestwa, podobnie jak galicyjskie, kieruje się niemal wyłącznie do Niemiec. Przybrało ono tak znaczne rozmiary, że rząd rosyjski musiał przyznać pewne ulgi paszportowe ludności, wychodzącej na zarobki letnie. Dla Królestwa wychodztwo zarobkowe nie ma takiego znaczenia, jak dla Galicyi, gdzie zarobki przez wychodźców przywożone i z Ameryki przysyłane pokrywają niedobór w bi-

lansie ekonomicznym kraju. Ale i w Królestwie zarobki wychodźców czasowych stanowią pozycyę bardzo poważną.

Rząd rosyjski głównie ze względów natury policyjnej i może politycznej sprzeciwiał się wychodztwu zarobkowemu. Trudno bowiem przypuścić, żeby ten rząd życzył sobie zwrócenia się nadmiaru ludności w Królestwie ku wschodowi, na Litwę i Ruś, co w wypadku zamknięcia granicy zachodniej stanie się możliwem, a nawet koniecznem.

Właściciele więksi w Królestwie, zwłaszcza w zachodniej części kraju, skarżą się na wychodztwo zarobkowe i domagają się jego ograniczenia. Ale przypuśćmy nawet, że rząd rosyjski chciałby zadosyć uczynić ich żądaniom, wątpić można, czy zdecydowałby się podrażnić utrudnianiem wychodztwa ludność włościańską, o której zjednanie więcej mu chodzi, niż o zjednanie właścicieli ziemskich. Dlatego wydanie zarządzeń, utrudniających wychodztwo, o których donoszą pisma polskie w zaborze pruskim, można chyba wytłómaczyć tylko przyczynami politycznemi. Jest to, zdaje się, zapowiedź odwetu na cła niemieckie na zboże. To tłómaczenie wydaje nam się najprawdopodobniejszem, chociaż na decyzyę rządu rosyjskiego wpłynąć mogły inne jeszcze względy. Wychodztwo zarobkowe z Królestwa idzie przeważnie do prowincyj polskich państwa pruskiego. Władze rosyjskie gubernii kaliskiej zauważyły, że wychodźcy, wracając do domu, przynoszą czasem nietylko książki i pisma zakazane, ale i zakazane w państwie cara pojęcia polityczne.

Półpaski na czas dłuższy i paszporty robotnicze otrzymują obecnie, jak donosi *Dziennik śląski*, tylko ci, którzy mieszkają w pasie trzymilowym. Dawniej otrzymywali je i mieszkający dalej. Następnie postanowiono wydawać półpaski dopiero od 1 kwietnia. Tymczasem ludziom spieszy się do pracy, żeby jak najprędzej coś zarobić. Dlatego zjawiają się już teraz na granicy i próbują przejść bez półpaska, wskutek tego rosyjska straż graniczna została pomnożona. Aby zaś żołnierze nie przepuszczali nikogo do Prus bez półpaska, bądź to z litości, bądź za łapówkę, dozorują oficerowie bardzo ostro posterunków, a kary za przepuszczanie ludzi bez półpasków zostały bardzo znacznie obostrzone. Ludzie już teraz kryją się po lasach i krzakach i czekają na sposobność, aby się przemknąć przez granicę. Stąd wiadomość, że np. na Niezdarze (naprze-

ciw Swierklańca czyli Najdeku) straż graniczna została powiększona, bo ludność zachowuje się groźnie, oblega niemal posterunek. Pisma poznańskie i śląskie donoszą jednocześnie o znacznych utrudnieniach dla poddanych pruskich, którzy jeżdżą za półpaskami do Królestwa.

To potwierdza nasze przypuszczenie, że zarządzenia władz rosyjskich mają charakter odwetu za cła. Niektórzy jednak dopatrują się związku między niemi a tajnymi okólnikami, rozesłanymi w lutym do władz w Królestwie i zawierającymi instrukcye, jak należy postępować na wypadek wojny z jednem lub dwoma sąsiedniemi państwami. Instrukcye są bardzo szczegółowe, ale najciekawszy jest okólnik do gubernatorów, polecający im tworzenie rad specyalnych, złożonych z naczelników wszystkich władz i obmyślenia środków zabezpieczenia i usunięcia w razie potrzeby kas, korespondencyi urzędowej i t. d. Okólnik z tego zwłaszcza względu zasługuje na szczególną uwagę, że zalecone w instrukcyi zarządzenia nakazano wprowadzić w życie z niepraktykowaną w stosunkach rosyjskich szybkością. Otóż, na wypadek przewidywanej i przygotowywanej nawet mobilizacyi wojsk w Królestwie i sąsiednich prowincyach rząd stara się zatrzymać w kraju rezerwistów i tegorocznych popisowych.

Jakiekolwiek pobudki powodują utrudnienie wychodztwa, szykany i zakazy władz rosyjskich wywołują poważne niezadowolenie ludności wiejskiej w Królestwie i przyczynią się tylko do zaostrzenia jej wrogiego stanowiska względem rządu.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Reorganizacya armii angielskiej. Anglia i Rosya w Azyi.

W Anglii toczą się obecnie obrady parlamentarne nad planem reorganizacyi armii. Wzmocnienie sił lądowych Wielkiej Brytanii stanie się niewątpliwie ważnym czynnikiem jej polityki zagranicznej, a debaty parlamentarne i głosy opinii, które się z tego powodu podnoszą, popierając lub krytykując projekt rządowy, rzucają tak wiele światła na obecne stosunki międzynarodowe, zwłaszcza zaś na stosunek Anglii do Rosyi,

że sprawa ta stanowić powinna interesujący przedmiot dla czytelnika polskiego.

Od czasu porażek wojsk angielskich w wojnie boerskiej wyrobiło się przekonanie, że istniejąca organizacya armii brytańskiej nie odpowiada ani potrzebom, ani stanowi współczesnej techniki wojskowej, że więc należy przedsięwziąć pewne zmiany. Oprócz nielicznej armii regularnej posiada Anglia jeszcze milicyę, ochotników i t. zw. *yeomanry*, t. j. pospolite ruszenie prowincyonalne, ale te wszystkie kategorye obrońców kraju tworzą się na podstawie dobrowolnej umowy lub takiegoż zobowiązania. Zarówno w służbie lądowej, jak we flocie, nad obywatelem angielskim nie ciąży żaden przymusowy obowiązek i pod tym względem cieszy się on większą wolnością, niż obywatel Szwajcaryi, który musi 2 miesiące przesłużyć w milicyi, a nawet niż obywatel Stanów Zjednoczonych, który w pewnych, rzadkich zresztą wypadkach ma obowiązek służenia w milicyi.

O powszechnej służbie wojskowej na wzór mocarstw kontynentalnych nie może w Anglii być mowy, pod wpływem jednak przeświadczenia o słabości jej sił lądowych powstawały podczas wojny projekty zaprowadzenia obowiązkowej służby w milicyi na wzór szwajcarski: miałaby ona stanowić obronę kraju w razie wylądowania nieprzyjaciela, które, choć mało prawdopodobne, nie jest jednak niemożliwe. Rząd wszakże, przekładając już przed dwoma blizko laty izbom plan powiększenia i reorganizacyi armii, oparł całą swą reformę na podstawie dotychczasowej, a więc na dobrowolnych zobowiązaniach; powiększenie armii wymagało według planu ministra Brodricka jedynie znacznego podwyższenia budżetu wojennego, tem więcej, że należało podwyższeniem żołdu przyciągnąć do służby wojskowej większą ilość ochotników. Według tego planu armia angielska miała być znacznie powiększona i zamiast trzech korpusów, którymi Anglia rozporządzała dotychczas, ma ich być aż sześć, z których trzy przeznaczone do służby zamorskiej powinny być stale w zupełnej gotowości bojowej. Oprócz armii regularnej reformy Brodricka dotyczyły milicyi i ochotników, którzy otrzymali nowy regulamin; atoli nad szczegółami tymi nie możemy się zatrzymywać.

Zdaje się, że przewodnią myślą rządu angielskiego przy układaniu tych reform było osiągnięcie tego *maximum* siły wojskowej, jakie mieć można, nie naruszając drogiej każdemu An-

glikowi wolności osobistej. Ze strony wszakże liberałów ostro krytykowano plan Brodricka, jako zbyt kosztowny i w dodatku fantastyczny; mówcy tego stronnictwa utrzymywali; że pozostanie on jedynie na papierze, bo nie znajdzie się dosyć zgłaszających się do służby, choćby nawet żołd podniesiono, jak chce minister Brodrick. Większość torysowska przyjęła jednak projekt Brodricka, i na zasadzie jego od roku blizko, t. j. od ukończenia wojny południowo-afrykańskiej postępuje reorganizacya armii.

Obecnie przy rozprawach nad adresem i nad budżetem armii ze strony liberalnej uderzono na ministra Brodricka z wielką siłą. Przywódcy stronnictwa, których popierali nawet niektórzy członkowie obozu ministeryalnego, zarzucali ministrowi wojny niedołęztwo i nierachowanie się z rzeczywistością, wskazywali oni, że zorganizowane już oddziały nie mają tylu żołnierzy, ile mieć według projektu powinny, że należy dać pokój nieziszczalnym zachciankom ministeryalnym. Krytyka dążyła do wykazania, że plan ministra wojny, który pociąga nadmierne wydatki, nie daje krajowi armii, która mogłaby się mierzyć z siłami lądowemi mocarstwa militarnego, do wojny zaś z ludami barbarzyńskimi jest zbyteczny. Właściwą siłą Anglii, według tych zapatrywań, powinna być jedynie flota i w tym kierunku nie powinno się szczędzić żadnych wydatków, tem więcej, że należy czujnie patrzeć na powiększającą się z rokiem każdym flotę niemiecką. Wobec tego zaś, że utrzymanie sił morskich na właściwym poziomie pociągnie za sobą duże wydatki, obciążenie kraju jeszcze ogromnym budżetem wojskowym kładzie na barki narodu brzemię, zbyt ciężkie nawet dla Anglii. Mówcy opozycyjni występowali wyraźnie przeciw powiększeniu armii.

Prezes ministrów Balfour, broniąc projektu rządowego w swojem krótkiem, ale treściwem przemówieniu wyjaśnił właściwą potrzebę zwiększonej armii. Chodzi mianowicie o ewentualną obronę Indyi przed inwazyą rosyjską. Żaden z autorytetów wojskowych, mówił premier angielski, nie uznaje, aby Indye przez położenie geograficzne były niedostępne, trzeba więc mieć takie siły lądowe, któreby je obronić mogły przed tą pierwszorzędną potęgą militarną, z roku na rok wzmacniająca swoje stanowiska strategiczne w Azyi centralnej. W dalszym ciągu obrad członek stronnictwa rządowego Gibson Bow-

les wskazywał na zagadkowe postępowanie Rosyi w sprawie pogwałcenia traktatu o cieśniny i wyraził przekonanie, że, jeżeli rokowania, jakie obecnie toczą się między rządami Wielkiej Brytanii i Rosyi co do Persyi i Afganistanu nie doprowadzą do porozumienia, to należy się liczyć z najazdem Rosyi na Indye.

W istocie tak często wymieniano przy rozprawach tych Rosyę i kwestye środkowo-azyatyckie, że punkt ten występuje, jako główny w sprawie powiększenia armii: przeciw temu jedynemu mocarstwu nie wystarczy choćby najpotężniejsza flota; konieczna jest znaczna siła lądowa, bo panowaniu Anglii w Azyi nie flota zagraża lecz armia. To też głosy za powiększeniem lub przeciw powiększeniu charakteryzują poniekąd kierunek polityczny wielkich stronnictw angielskich w kwestyi stosunku do Rosyi, a wynik ich stanowi pewną wskazówkę do przyszłej polityki Wielkiej Brytanii wobec ważnych wypadków, które na widowni azyatyckiej wyraźnie się zarysowują.

Współzawodnictwo Anglii z Rosyą rozciąga się od półwyspu bałkańskiego, aż po wschodnie wybrzeża Azyi, najgroźniejszą wszakże dla żywotnych interesów Anglii jest ekspansya rosyjska w kierunku zatoki Perskiej i Oceanu Indyjskiego. Afganistan, kraj sam przez się bez dużego znaczenia, i Persya zyskują dla polityki obu tych państw wielką wagę tem, że leżą na drodze, którą Rosya posuwać się musi ku Oceanowi Indyjskiemu i ku samym Indyom. Co do Afganistanu zawarta została w r. 1895 konwencya między Anglią i Rosyą, na mocy której dalszy ruch ostatniej miałby cechę jawnego złamania traktatu i prowokacyi; co zaś do Persyi, pozostaje ona do dziś polem rywalizacyi, w której ostatnimi czasy wpływy rosyjskie wyraźnie brały górę. Szereg swoich powodzeń uwieńczyła dyplomacya rosyjska świeżo zawartym traktatem handlowym, otwierającym jej rynek perski i zadającym cios dotkliwy interesom ekonomicznym angielskim. Ugruntowaniem wpływów rosyjskich w Persyi zajmuje się wytrwale polityka rosyjska od czasów Mikołaja I; za Aleksandra III osiągnęła ona zobowiązanie ze strony szacha, że żadne państwo z wyjątkiem Rosyi nie otrzyma koncesyi na kolej żelazną. Traktat ten zawarty był wprawdzie tylko na lat 15, ale prawdopodobnie został on przedłużony w ostatnich latach i obowiązuje nadal.

Obecny wicekról Indyi, lord Curzon, w swych dziełach,

wydanych jeszcze przed objęciem obecnego stanowiska, wyrażał opinię, że wojna między Rosyą i Anglią wybuchnie nie z powodu spraw chińskich albo tureckich, lecz najprędzej właśnie perskich. Rosya dąży do opanowania całego tego kraju i dotarcia do zatoki perskiej. Już przed wojną południowo afrykańską obiegały pogłoski, że wymogła ona na szachu odstąpienie czy «wydzierżawienie» portu Bender-Abbas i zgody na połączenie go koleją żelazną z liniami rosyjskiemi. Nie ulega wątpliwości, że to właśnie stanowi przedmiot zabiegów carskiej dyplomacyi w Persyi: Bender-Abbas, czy inny jaki port w zatoce i linia rosyjska przez kraj łącząca ten nabytek z posiadłościami rosyjskiemi to środki identyczne z tymi, jakimi Rosya opanowała Mandżuryę i dotarła do zatoki Pe-czi-li.

W razie, gdyby państwo carów stanęło silną nogą w zatoce perskiej, Indyom angielskim zagrażałoby niebezpieczeństwo daleko większe niż obecnie: niewinny port zamieniłby się w silną warownię morską, służącą za podstawę operacyjną dla eskadry rosyjskiej na Oceanie Indyjskim, cała zaś Persya stałaby się stanowiskiem strategicznem sił lądowych. Prócz zwiększonego niebezpieczeństwa dla Indyi, opanowanie Persyi przez Moskali odebrałoby Anglikom rynek perski i zniweczyło raz na zawsze projekty wielkiej kolei angielskiej, któraby przez południową Persyę łączyła Indye z Egiptem.

W każdym razie, nawet wyrzekając się tych projektów, Anglicy nie mogą obojętnie patrzeć na machinacye rosyjskie, które dążą do podkopania stanowiska angielskiego w Azyi i do osłabienia strategicznej pozycyi Indyi.

Wobec wciąż rosnących wpływów moskiewskich w Persyi, politycy angielscy muszą przewidywać chwilę, może nawet bardzo bliską, kiedy za zezwoleniem szacha rosyjskie okręty zechcą okupować który z portów perskich. Z tą ewentualnością liczyć się już dziś muszą i mieć odpowiedź na pytanie, co robić. Zdania są podzielone. Przeważna część polityków torysowskich jest zdecydowana w tym razie nawet na wojnę, większość zaś liberałów, jak się zdaje, skłonna byłaby w tym razie do kompromisu, aby bądź co bądź uratować pokój. Jeden z wybitniejszych pisarzy obozu liberalnego, znawca Azyi Henry Norman, w swojej świeżo wydanej książce o Rosyi [1])

---

[1]) Henry Norman: *All the Russias.* Londyn 1902.

zajmuje się tem pytaniem i rozstrzyga je w tym właśnie duchu. Radzi on porozumieć się z Rosyą, pogodzić się z koniecznością opanowania przez nią portu w zatoce perskiej, natomiast zaś w drodze umowy zabezpieczyć swoje handlowe interesy w południowej Persyi. Autor wypowiada zdanie, że Rosya nie ma względem Indyi planów zaborczych, i uważa jej zachowanie się podczas wojny południowo-afrykańskiej za dowód, że przy całej swej potędze nie zagraża ona panowaniu angielskiemu w Indyach.

Na przeciwnem stanowisku stoi większość polityków stronnictwa, będącego obecnie u władzy. Przytaczaliśmy zdanie lorda Curzona, przed kilku zaś miesiącami, na interpelacyę w parlamencie co do zatoki perskiej, podsekretarz stanu Cranborne odpowiedział w tym sensie, że zajęcie portu w tej zatoce przez jakiekolwiek państwo Anglia musiałaby uważać za naruszenie swoich żywotnych interesów. Torysi rozumieją straszne ryzyko i olbrzymie ofiary, które pociągnęłaby wojna z Rosyą z powyższego powodu. Sam w sobie ani port ten, ani cała Persya ich nie warta. Ale zapewnienie, że Rosya na tem poprzestanie, nie ma żadnej wartości, albo raczej ma ją dopóty, dopóki nie umocni się ona w świeżych nabytkach i nie zażąda nowych, a dużo cenniejszych. Stojąc na gruncie interesów państwowych i przewidującej polityki dojść raczej należy do wniosku, że, jeżeli wojna z Rosyą jest nieunikniona, to nie należy jej pozwolić blizko Indyj zająć nowych a niezmiernie ważnych stanowisk strategicznych.

Znaczna część stronnictwa liberalnego stoi na odmiennem stanowisku. Czy to z przekonania, że Anglia nie może mierzyć się na lądzie z taką potęgą jak Rosya, czy z obawy przed samą wojną wogóle, która w razie najszczęśliwszym niewątpliwie pociągnęłaby ciężkie ofiary, czy też z całej tradycyi polityki liberalnej, która zawsze z Rosyą utrzymywać usiłowała stosunki jak najlepsze, kiedy jeszcze Indye w rachubę nie wchodziły, dość że większość stronnictwa liberalnego tak dalece odsuwa od siebie myśl wojny z Rosyą, że o poważnych a kosztownych przygotowaniach na tę ewentualność słyszeć nie chce. Balfour bez ogródek oświadczył, że trzech korpusów Anglia potrzebuje ze względu na Indye. Zdaniem polityków ze stronnictwa wigowskiego najlepszą i najtańszą obroną posiadłości azyatyckich byłyby dobre stosunki z Rosyą. Ale interesy an-

gielskie ścierają się z rosyjskimi nietylko w Azyi środkowej, Rosya zaś, posiadając w swem ręku atut indyjski, mogłaby w każdej innej kwestyi używać go, jako środka przekonywającego. Postulat dobrych *quand même* stosunków prowadziłby więc w ostatecznym rezultacie do pewnej zależności polityki angielskiej od Rosyi, bo zależnością polityczną wypada nazwać stosunek taki, kiedy jedna strona tak nagina stale swą politykę, aby nie narazić się drugiej.

Rozważane z tego punktu rozprawy parlamentarne w kwestyi armii i wynik ich, zakończony zwycięztwem rządu, ma znaczenie doniosłe. Anglia decyduje się ponieść ogromne ofiary poto, aby w razie potrzeby rachować w Azyi na swoją własną siłę i nie potrzebować wbrew swym interesom prowadzić w Azyi i gdzieindziej polityki ustępstw względem Rosyi.

Oprócz znacznie podniesionego budżetu na utrzymanie powiększonego wojska uchwalił parlament ogromną sumę blizko 10 milionów funtów sterlg. na zaopatrzenie armii w nowy materyał wojenny. Ale powiększając swe siły lądowe Wielka Brytania nie zapomina o flocie; na nią wyznaczono sumę większą jeszcze niż w poprzednim roku. Razem na wojsko i marynarkę uchwalono takie sumy, które górują nad odpowiedniemi pozycyami wszystkich innych państw. Minister marynarki oznajmił, że utworzoną zostanie nowa eskadra morza północnego z własną podstawą operacyjną. Opinia przyklasnęła temu krokowi, mającemu znaczenie odpowiedzi na szybki wzrost floty niemieckiej, która dzisiaj jeszcze nie imponuje rozmiarami, ale z rokiem każdym staje się groźniejszą.

Jakkolwiek te rozległe przygotowania wojenne Wielkiej Brytanii wypływają z przeświadczenia, że wisi nad nią niebezpieczeństwo ze strony Rosyi, Francyi i Niemiec, nie należy sądzić, że Anglia prowokować zamyśla trzy najpotężniejsze państwa Europy. Raczej przeciwnie: dopiero na wzmocnionej podstawie, mając w gotowości swe siły zbrojne, przystąpić ona może z widokami powodzenia do rokowań z każdym z wymienionych przeciwników, uzyskać porozumienie, a być może nawet zjednać sobie sojusznika. Koalicya tych trzech państw przeciw Anglii przybierała przed kilku laty jeszcze przed Faszodą i wojną południowo-afrykańską wyraźniejsze kształty, niż dzisiaj, kiedy o Anglii mówi się coraz częściej jako o pożądanym sprzymierzeńcu.

Mając przed sobą wielkie zadania imperyalistyczne, które pociągają konieczność silnej i przewidującej polityki zagranicznej, musiała się Anglia zdecydować na znaczne ofiary, bo wielkie cele wymagają wielkich środków. Spotykając na liniach wytycznych swej polityki współzawodników, musi dyplomacya angielska mieć w odwodzie siłę, bez której największa zręczność polityczna nie wystarczy na długo. Rzecz charakterystyczna, że wszyscy nasi korespondenci z Londynu i wszystkie prawie dzienniki galicyjskie i warszawskie ostro krytykują militarne plany ministra wojny, mimo że rozprawy parlamentarne zupełnie jasno wykazały, iż ważny ten moment przesądza niemal przyszły stosunek Anglii do Rosyi. Gdyby przeważająca opinia w Anglii uznała dobre stosunki z Rosyą za najważniejszy postulat polityki i warunek utrzymania Indyj, to nieuniknionym tego rezultatem byłby wzrost rusofilstwa w tak szerokich rozmiarach, o jakich dawniejsze rusofilstwo liberałów słabe zaledwie dawało wyobrażenie. Prąd ten podsycaliby sami politycy i poniekąd racyonalnie, bo wielki naród nie może się ośmieszać rzucaniem pogróżek i jałowem złorzeczeniem, jeżeli w żadnym razie nie ośmiela się wystąpić czynnie.

Zwycięztwo rządu i uchwała parlamentu ma znaczenie pewnej decyzyi, którą z dwóch rozbieżnych dróg ma pójść dalsza polityka zagraniczna Anglii. Wybrano drogę cięższą, ale więcej odpowiadającą godności i niezależności narodu.

S. Ko - wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa 14 marca.

Manifest carski i jego znaczenie. Odłożenie terminu wystawy wszechsłowiańskiej.

Kalendarz rosyjski w dniu 26 lutego (11 marca naszego stylu) zdobył datę historyczną, której znaczenia nikt dziś jeszcze ocenić nie może. Wydany w tym dniu manifest Mikołaja II, gdy patrzy się nań ze stanowiska rosyjskiego, zawiera w sobie zapowiedź pewnych reform, niezmiernie ważnych dla przyszłości Rosyi, jakkolwiek nie dających nic ku bezpośredniemu

zaspokojeniu aspiracyj politycznych, ujawniających się w społeczeństwie rosyjskiem ostatnimi czasy. Większe jego znaczenie może leżeć nie w tem, co daje, ale w tem, czego po jego tonie można się spodziewać w dalszym ciągu. Z drugiej strony wszakże na manifest ten można patrzeć, jako na usiłowanie wyjścia z dzisiejszego kłopotliwego położenia przy pomocy pewnych reform dotyczących bytu społecznego włościan, bez robienia jakichkolwiek ustępstw dążnościom politycznym oświeconych żywiołów społeczeństwa, którym manifest rzuca tylko parę ogólnych, do niczego nie obowiązujących frazesów.

Z tego, co manifest wyraźnie zapowiada, najważniejszą jest rzeczą zniesienie t. zw. poręki wzajemnej *(krugowaja poruka)* i umożliwienie jednostkom ze stanu włościańskiego występowania z gminy. Dotyczy to, jak wiadomo, tylko Rosyi właściwej, w której dzisiejsza organizacya gminy *(obszcziny)* stanowi nieprzebytą tamę dla wszelkiego gospodarczego i społecznego postępu. Dzięki całkowitemu panowaniu gromady nad jednostką, ta jest ubezwładniona zupełnie i pozbawiona możności pracy nad poprawą swego bytu [1]. Gdy w Polsce zniesienie zależności chłopa od pana zrobiło go zupełnie samodzielnym pod względem prawnym, w Rosyi przeprowadziło ono tylko połowę emancypacyi: pozostała potrzeba wyemancypowania jednostki włościańskiej z zależności od gromady, z pod jej panowania i samowoli. Manifest Mikołaja II daje początek tej drugiej emancypacyi i, jeżeli rząd rosyjski znajdzie możność przeprowadzenia w całości tej trudnej niezmiernie reformy, w rozwoju społecznym Rosyi zacznie się nowa era, prowadząca do ogromnego wzmocnienia jej społecznych podstaw.

Wiele tedy mogą sobie stąd obiecywać... Moskale, ale tylko Moskale, podbite zaś przez Rosyę narody, które tej reformy nie potrzebują, tem silniej uczuwać będą jej przewagę, im bardziej będzie ona wzmocniona w swych podstawach społecznych.

Tak samo tylko Moskale obiecują sobie coś z ustępu o tolerancyi. W przekładach polskich manifestu nie oddano tego że mówi on tylko o wolności praktyk religijnych i że przed obcemi wyznaniami wysuwa na pierwsze miejsce sekty (w ory-

---

[1]) Po bliższe w tym względzie szczegóły odsyłamy do art. «Z rosyjskiej wsi» p. Zeslańca. *Przegl. wszechp.* Nr. 10, r. 1902.

ginale: *inosławnych i inowiernych wieroispowiedanij)*, ponieważ zaś obce wyznania, jako uznane przez państwo, korzystały i dotychczas korzystają z zupełnej swobody kultu (tylko jednostki nie mają wolności wyznawania tej lub innej religii), a tylko sekty pod tym względem były prześladowane, więc zrozumiałą jest rzeczą, iż chodzi o zaprowadzenie spokoju religijnego w łonie samego ludu rosyjskiego i pojednanie z państwem milionów sekciarzy. I z tego narodom podbitym nic nie przyjdzie, gdy samej Rosyi zmiana w tym względzie może przynieść ogromne korzyści.

Ludzie, którzy chcą widzieć w tym manifeście pierwszy tylko krok na drodze doniosłych reform politycznych i społecznych, mogą brać do tego asumpt z całego tonu tego dokumentu, w którym wyraźnie czuć usiłowanie przekonania społeczeństwa, iż monarsze i jego rządowi leży bardzo na sercu dobro narodu, jego postęp i że rozumie on potrzeby nowoczesne, wynikające z ducha czasu. Czytamy tam o «umocnieniu porządku i sprawiedliwości na ziemi rosyjskiej w zgodzie z rodzącemi się potrzebami życia narodowego», o «niezłomnem postanowieniu niezwłocznego zaspokojenia potrzeb państwowych, które już dojrzały», o «godnych działaczach, posiadających zaufanie publiczne», którzy mają być powołani do rad gubernialnych, opracowujących reformy włościańskie.

Niewątpliwie wyrażenia te są przeznaczone do uspokojenia opinii publicznej, która z punktu widzenia rządu, bardzo tego potrzebuje. Inna rzecz, czy rząd ma zamiar ziścić nadzieje, które mogą być wzbudzone temi słowami autokratycznego władcy, czy też chce tylko uśpić czujność ogółu i oszukać jego apetyty polityczne. Zresztą, niezależnie od tego co rząd zamierza, będzie on musiał zrobić to, co nakaże konieczność życia.

Jakiekolwiek jest znaczenie tego manifestu, nam Polakom nic on nie przynosi, nic nie zapowiada i niczego nie pozwala się spodziewać. Nie mamy też powodu cieszyć się z tego, że Rosya może wejść na drogę reform, usuwających niedomagania jej życia i wzmacniających ją wewnętrznie. Żadna polityka nie może nakazywać radowania się ze wzmocnienia wroga. Mybyśmy mogli skorzystać tylko wtedy, gdyby równolegle z temi reformami społecznemi nastąpiły polityczne i gdyby do-

prowadziły one do zapanowania w życiu państwowem Rosyi istotnej legalności, do usunięcia z niego azyatyckiej samowoli, «administracyjnej» sprawiedliwości i t. p. Tego zaś w bardzo blizkim czasie oczekiwać nie można.

Nie przeszkadza to zanotować śmiałych pogłosek, jakie krążą o przyszłych reformach. W bardzo poważnych sferach urzędniczych Petersburga opowiadają, iż opracowywany jest obecnie projet konstytucyi, która miałaby być wprowadzona bardzo powoli, drogą reform łagodnie stopniowanych, z możliwością cofnięcia się w razie prób nieudanych. Konstytucya ta miałaby obejmować tylko te gubernie, w których obecnie istnieje samorząd ziemski, «kresy» zaś byłyby od głosu usunięte. Ile jest prawdy w tych pogłoskach, nie wiadomo, to wszakże wynika z całego ducha państwowości rosyjskiej, że wszelkie możliwe reformy będą zawierały ustępstwa tylko dla rdzennej Rosyi i będą przeznaczone do tego, żeby dać żywiołowi rosyjskiemu przewagę nad podbitymi narodami.

Klucz do dalszej polityki rządu względem społeczeństwa posiada dziś Plewe, który wziął górę nad Wittem i w którym należy widzieć autora świeżo ogłoszonego manifestu. Od niego się też dowiemy, jak daleko można doprowadzić przemawianie do narodu nowożytnym językiem politycznym przy zachowaniu archaicznych form rządzenia.

Jedna ze spraw politycznych, która ostatnimi czasy szczególnie poruszyła naszą opinię i wywołała szereg niezwykle namiętnych dyskusyi, została zdjęta z porządku dziennego, a raczej przesunięta tylko na dalszą odległość.

Projektowana na rok przyszły wystawa wszechsłowiańska w Petersburgu odłożona została na r. 1905. Niema wątpliwości, że przyczyną tego jest nieprzyjazne stanowisko naszej opinii, co do którego Petersburg jest dobrze poinformowany. Dla obecnej polityki rosyjskiej wystawa wszechsłowiańska bez udziału Polaków byłaby krokiem fałszywym. Są dane, że poczciwi politycy rosyjscy umyślnie dla nas ją organizowali, w przekonaniu, że po Wrześni, właśnie jest najlepszy czas na przyjęcie marnotrawnego dziecka polskiego do słowiańskiej rodziny. Nie spodziewano się, że sztuczne podniesienie uczuć «słowiańskich», jakie nastąpiło pod wpływem aktu pruskiego barbarzyństwa, będzie tak krótkotrwałe.

Nie wiemy, czy politycy rosyjscy przypuszczają, że

w ciągu roku lub dwóch lat nawrócimy na drogę sympatyi do Rosyi, czy też chcą przeczekać, aż ogół zapomni nieudaną akcyę za wystawą, i zacząć ją na inny sposób. Podobno paru panów z pomiędzy zaproszonych do organizowania działu polskiego, ci właśnie, którzy byli przeciwni wszelkiemu odwoływaniu się w tej sprawie do opinii, pośpieszyło złożyć w Petersburgu zapewnienie, że, jeżeli wystawa będzie odłożona o rok jeden, oni dział polski zorganizują.

Czy jest to prawdą, czy nie, ogół nasz nie powinien o tej sprawie zapominać. Jest bowiem zupełnie możliwe, że wtedy właśnie, gdy sprawa będzie uważana za zupełnie skończoną, znajdą się działacze, którzy zechcą dla przypodobania się rządowi doprowadzić za jakąkolwiek cenę do skutku nasz udział w wystawie. Nie należy dopuścić do tego, ażeby po tak wyraźnem zaznaczeniu się opinii ogółu, paru samozwańczych przedstawicieli społeczeństwa zadrwiło sobie z niej bezczelnie.

Ignotus.

NOWE KSIĄŻKI.

Józef Olszewski. Biurokracya. In 8°, str. 388 + VII. Lwów 1903.

Ukazanie się w Galicyi książki pod tytułem powyższym jest objawem bardzo znamiennym. Niema może społeczeństwa w Europie, któremuby plaga biurokracyi większe wyrządzała szkody, jak społeczeństwu naszemu w dzielnicy austryackiej. Od czasu reform Józefa II państwo austryackie najgorliwiej pracowało nad rozwinięciem biurokracyi we wszystkich jej najgorszych stronach i nad oddaniem w jej ręce kierownictwa we wszystkich możliwie sprawach życia społecznego. Najgorsze swoje strony ten biurokratyzm rozwinął w krajach nieniemieckich, a zwłaszcza w świeżo naówczas zagarniętej Galicyi, gdzie urzędnik austryacki, jako obcy miejscowemu społeczeństwu, tem bardziej był odgrodzony od niego i tem skłonniejszy do działania na jego szkodę. Nowa doba życia konstytucyjnego oddała rządy kraju w ręce polskie, ale dzięki temu, że pomimo konstytucyi Austrya pozostała z ducha swego państwem policyjnem i że ten duch powoli tylko zanika, ustępując miejsca pojęciom nowoczesnym, urzędy polskie przejęły całą niemal tradycyę biurokracyi austryackiej. Trzymanie się tej tradycyi i bujny rozkwit najsmutniejszych stron biurokratyzmu ułatwiony jest przez to, że kraj posiada nizką kulturę i trwa w zastoju ekonomicznym, a słabe tętno życia społecznego umożliwia niezdrową wegetacyę społecznych grzybów. Nadto biurokracya galicyjska,

jakkolwiek miejscowa, w większości polska, w części zaś ruska lub złożona z ludzi nieokreślonej narodowości, działając z ramienia obcego a dalekiego rządu i wykonywając władzę na podstawie obcych społeczeństwu i jego duchowi ustaw, odgradza się przez to samo silniej od rodzimego środowiska, zatraca pojęcie służby publicznej i poczucie wypływających z niej obowiązków.

P. Olszewski nie traktował pracy swojej z tego stanowiska, za wyjątkiem kilku przykładów z historyi polskiej nie zaznaczył niczem, że książkę pisze Polak, że chodzi mu szczególnie o wskazanie tych olbrzymich szkód, jakie biurokracya wyrządza naszemu społeczeństwu i tych wyjątkowych warunków, w jakich działa ona na naszym gruncie. Będąc wszakże sam urzędnikiem państwowym w Galicyi, z konieczności musiał on oprzeć swe rozumowania na spostrzeżeniach z tutejszego gruntu. I na książkę jego, jakkolwiek traktuje ona przedmiot ogólnie, należy patrzeć jako na studyum urzędnika-Polaka w dzielnicy austryackiej o wadach biurokracyi, panującej w tym kraju, i o drogach prowadzących do poprawy stosunków. Jest to wielką zasługą autora, że podjął tę pracę, pomimo znacznych usterek nadzwyczaj pożyteczną i doniosłą, a najlepszą może miarą jej donioslości jest oburzenie, jakie wywołała ona w sferach urzędniczych.

Autor ocenia rolę biurokracyi w życiu społecznem, biorąc za punkt wyjścia pogląd, że między państwem dzisiejszem a społeczeństwem i jego obywatelami niema zasadniczego antagonizmu i że przeciwieństwo interesów między państwem a społeczeństwem ma źródło w przechowanych dążnościach i nałogach dawnego państwa dynastycznego. Z tego punktu widzenia autor określa ogólny charakter rządów biurokratycznych, a następnie przechodzi do poszczególnych stron kwestyi, bardziej zajmujących dla czytelnika i stanowiących główną wartość książki. Zastanawia się on nad systemem wychowania narzędzi urzędniczych, a przedewszystkiem nad biurokratyzmem wydziałów prawnych i suchą formalistyką, z jaką się nauka prawa odbywa. Dzięki tej nauce, uczeń nie widzi związku między prawem a życiem, nie rozumie właściwej roli prawa w rozwoju społeczeństwa, uważa je za martwą literę, wobec której żywi ludzie schodzą na plan ostatni. Wykształcony w ten sposób urzędnik nie rozumie życia i niezdolny jest wzbudzić zaufania do siebie w otoczeniu. Nie mogąc stać o własnych siłach, nie mając moralnego oparcia w społeczeństwie, szuka on z czasem coraz więcej tego oparcia w autorytecie państwa, wiąże się całą swą istotą z hierarchią urzędniczą i staje się doskonałem kółkiem w machinie biurokratycznej. Staje się on powolnem narzędziem zwierzchników, urabia swój sposób myślenia pod ich wyłącznymi wpływami, a wiadomo dobrze, jakie są te wpływy. «Odczuwanie jakichś szlachetnych porywów, chęć wprowadzenia do suchej, mechanicznej pracy biurowej jakiegoś ciepła, miłości dla kraju, narodu lub innych, nieprzewidzianych w ustawach i przepisach ideałów, nietylko nie znajduje uznania zasłużonego w oczach przełożonych i zdemoralizowanych serwilizmem biurokratycznym kolegów, lecz bywa najczęściej powodem usuwania urzędników, którzy mają odwagę podobne zapatrywania głośno wyznawać, na podrzędne stanowiska, rzekomo z powodu «niedostatecznego skupienia myśli nad pracą biurową,

zajmowania się rzeczami, nie mającemi nic wspólnego z urzędowaniem». Po kilkoletniej tresurze urzędnik staje się «bezduszną maszyną, mumią, spowitą za życia w zwoje urzędowych aktów, po za które nie wolno mu patrzeć». Stąd już łatwo wyprowadza się właściwości charakteru urzędnika, zamknięcie jego aspiracyi w dążeniu do karyery, w marzeniu o awansach, rangach, orderach i t. d. Kastowe odosobnienie, poparcie władz i suggestya przełożonych wyrabia w urzędnikach nadmierne przecenianie swej wartości, pychę, poczucie, że są czemś wyższem, niezmiernie wpływowem i rozstrzygającem w państwie. Stąd też wypływa arogancya w stosunku do publiczności, klasyfikowanie jej według stanowiska i wpływu. Uzależnienie wszystkich swych widoków od zwierzchności wywołuje bezwzględne poddanie się jej i niewolę moralną urzędnika, która czyni z niego posłuszne narzędzie nawet w sprawach brudnych, przedewszystkiem zaś w korupcyi wyborczej. Wcale szczegółowo charakteryzuje autor wzajemne stosunki miedzy urzędnikami, zachowanie się względem przełożonych i podwładnych.

Z kolei przechodzi autor do charakterystyki wpływu biurokracyi na życie, zwłaszcza zaś na sprawy gospodarcze państwa i jednostek. W końcu wskazuje drogi walki z plagą.

Jakkolwiek książka ta nie wykazuje głębokiego związku biurokratyzmu z nienormalnem położeniem politycznem narodu i ze zboczeniami w jego społecznym rozwoju i jakkolwiek autor chce tępić chorobę, nie dotykając źródeł, z których czerpie ona swe siły, — to wszakże fakt ukazania się podobnej książki w Galicyi, i to książki, która wyszła z pod pióra urzędnika państwowego, należy podkreślić jako zjawisko bardzo dodatnie. Jeżeli przebijające z tej książki głębokie poczucie krzywdy, jaką biurokracya wyrządza społeczeństwu, i szlachetne usiłowanie zwrócenia myśli czytelnika ku sposobom usunięcia zła, nie udzieli się tym, którzy to zło w kraju reprezentują, to w każdym razie książka przyczyni się do uświadomienia społeczeństwu jednej z największych klęsk jego.

St. Do.

PRZEGLĄD PRASY.

— Z okazyi setnej rocznicy urodzin Aleksandra Wielopolskiego *Słowo* warszawskie i *Kraj* petersburski, wystąpiły z artykułami, poświęconymi jego pamięci. Dziś, po latach czterdziestu możnaby oczekiwać sądu spokojniejszego i rozważniejszego, bo rozporządzamy materyałem bogatszym, niż bezpośrednio po katastrofie, i same wypadki oceniać już można z pewnego historycznego oddalenia. Obadwaj jednak publicyści organów ugodowych, p. Viator w Nrze 9 *Kraju* i p. W. L. w Nrze 59 *Słowa* postawili sprawę mniej więcej jednakowo, a dosyć zabawnie: przeprowadzali oni coś w rodzaju procesu między narodem a Wielopolskim, w którym słuszność przypadła ostatniemu.

«Upadł — pisze p. Viator — i to, co w mocnych dłoniach trzymał ów człowiek, twardy jak granit i jak granit chropawy, runęło

> z nim razem, zmarnowało się i na dno poszło głębokie powodzi, przewalającej się z żywiołową siłą. Upadł, ale za jego to — pamiętajmy — sprawą, mieliśmy na mgnienie oka «złoty róg». Ten co go niósł i przyniósł nam, nie zgubił go gdzieś, goniąc za czapką z pawiem piórkiem; myśmy sami «róg złoty» z rąk mu wytrącili; nie ostał się nam nawet sznur. Ostała się nam tylko wielka melancholia tragicznego upadku ostatniego naszego, wielkiej skali, męża stanu; ostała się nam tylko pamięć o nim, rozpowita już dziś z mgieł zaślepienia i namiętnych wypaczań».

Możnaby z tego ustępu przypuszczać, że Wielopolski jakąś siłą samoistną zdobył reformy, dał je gotowe, a naród wszystko popsuł. Czemuż sam Wielopolski zawdzięczał swoje wyniesienie i władzę? Czy ta fala, które chwalcy Wielopolskiego przypisali wszystko złe, nie wyniosła do władzy także jego samego?...

Możnaby dojść do wniosku wprost przeciwnego, a równie jednostronnego, że to naród swojemi manifestacyami, w chwili niepewnej dla Rosyi, zmusił rząd do ustępstw, których wyrazem było powołanie Polaka do władzy, i że następnie margrabia przez swoje błędy przyczynił się do wybuchu powstania i wszystko popsuł. Sąd ten byłby oczywiście jednostronny i tyleż słuszny, co i jednostronna apologia w cytowanym ustępie. Zresztą sam p. V i a t o r w dalszym ciągu artykułu, poniekąd przecząc sobie, wypowiada zdania, z których widać, że nie cała wina leży po stronie narodu:

> «Pomysły Wielopolskiego były mądre i dobre. Wykonanie nie dopisało mu. Z polityką życia publicznego nieobznajomiony, trafnie rozumiejący potrzebę ujęcia, dla dobra publicznego, władzy w ręce własne, władzy tej stosować i pełnić jej nie umiał. Wiedział, że «sztuka polityczna i sztuka rządzenia polegają na zużytkowaniu tego i tych, których się ma do rozporządzenia, jakimi są, nie zaś jakimi pragnęlibyśmy, aby byli», wiedział to, a zastosować się do tego nie był w stanie».

Dalej p. V i a t o r cytuje słowa Koźmiana: «najpiękniejsze, największe zalety męża stanu nie wystarczają, jeżeli nie znajdują oparcia w samem społeczeństwie».

P. W. L. w *Słowie* warszawskiem dochodzi do podobnych wniosków, tylko że artykuł p. t. «Dwa wizerunki», napisany bardzo nieinteligentnie i pretensyonalnie, jest mimowolną karykaturą artykułu *Kraju*.

> «*Une nation femme* jest jak kobieta: chce, aby się o nią starano. Margrabia na tem się nie znał. Zbyt był poważny, żeby tem nie pogardzać (!). Źle się brał do *nation femme*. Więc nie miał wpływu — był nielubiany».

Szanujące się pismo nie powinno puszczać takich nonsensów. Przeciwstawianie jednostki i narodu i roztrząsanie, kto ma racyę, staje się niedorzecznością, kiedy sam naród jest przedmiotem eksperymentu jednostki, kiedy chodzi o pokierowanie jego losami. Wielcy politycy nie zwracali się do abstrakcyjnego narodu, ale do swojego własnego, z jego przymiotami i wadami, które ocenić umieli, a wielkość ich na tem właśnie polegała, że umieli użyć środków, w każdem położeniu właściwych. Gdyby p. W. L miał jakie takie pojęcie o historyi XIX-go stulecia, wiedziałby, że sztuka urabiania opinii była niezbędnym przymiotem każdego wielkiego męża stanu. Znał tę sztukę i posługiwał się nią Bismarck, chociaż posiadał «zaufanie monarchy» oraz urząd wyższy i silniej ugruntowany, niż margrabia.

Adwokaci Wielopolskiego tem mniej mają prawa w imieniu swojego klienta wytaczać proces narodowi, że on sam wcale o poparcie narodu się nie starał i nie uważał, aby ono dla udania się jego planów było niezbędne. «Dla Polaków można coś dobrego zrobić, z Polakami nigdy». W tem właśnie tkwił błąd olbrzymi margrabiego, który zupełnie objektywnie należy stwierdzić, a który mimowolnie uznaje p. Viator. Wielopolski oparł swoje plany na swej pozycyi wobec cara i Konstantego i myślał, że ona wystarczy. Z jego punktu widzenia wybuch powstania wcale nie był ruiną tych planów. Buntowników można było ukarać a «instytucye zachować», jak spodziewał się ks. Konstanty. Logika wypadków okazała, jak dalece mylił się margrabia co do istotnych czynników swojej roli, swojego znaczenia i władzy. On sam przeciwstawiał się narodowi, a jednak dla rządu rosyjskiego posiadał znaczenie o tyle tylko, o ile był z tym narodem złączony, miał nań wpływ moralny i zdolny był tym wpływem uśmierzyć rosnące wśród niego wrzenie.

Znaczne wady charakteru Wielopolskiego i niektóre braki jego umysłu stanowczo nie pozwalają zaliczyć go do wielkich mężów stanu, nie odbierają mu wszakże znamion niepospolitej postaci. Ujawniło się to w całej pełni po upadku. Margrabia nie procesował się z narodem, jak to dzisiaj czynią jego niefortunni obrońcy. Rozumiał swój błąd i ciężar odpowiedzialności. «Wodzowie przegranych bitew nie przechodzą do potomności» — temi słowami odrzucił prośbę rzeźbiarza, który chciał robić jego popiersie. Oby jego chwalcy zdolni byli zrozumieć ten najwyższy bodaj rys fizyognomii duchownej nieszczęśliwego polityka.

= Ci, którym bardzo zależy na tem, ażeby społeczeństwo nasze nigdy nie doszło do używania politycznego rozumu, ażeby ludzie kierujący u nas opinią byli zawsze dorosłymi dzieciakami, powinni subwencyonować nasze partye socyalistyczne, zwłaszcza te, które działają czy też mają pretensyę do działania w zaborze rosyjskim. Skłonność do najnaiwniejszych złudzeń, do najniedorzeczniejszych kombinacyi, do operowania wyrazami bez treści, a przynajmniej bez odpowiedników w życiu, nigdzie tak bujnie się nie rozwinie, jak na gruncie uprawionym przez propagandę socyalistyczną w latach młodzieńczych. Nic też dziwnego, że autor pamfletu o «Naszej młodzieży», którego *Kraj* petersburski bezskutecznie usiłował pasować na głębokiego myśliciela i pisarza politycznego, tak się martwi widocznie, że ruch socyalistyczny wśród naszej młodzieży upada: nikt nie jest tak dobrym materyałem na zwolennika programu moskalofilskiego u nas, jak ludzie wychowani na bredniach, wtłaczanych w umysły przez kółka socyalistyczne.

Wiemy już oddawna, że Polska Partya socyalistyczna postanowiła zrobić powstanie i zaprowadzić od razu u nas «republikę socyalistyczną», a jej mężowie stanu i strategowie opracowali już z jednej strony formy społeczne, w jakich «nowy zaprowadzą ład», z drugiej zaś główne podstawy wojny partyzanckiej i regularnej z uwzględnieniem nowoczesnych zdobyczy technicznych. Obecnie wychodzący tajnie w Królestwie *Robotnik* przynosi czytelnikom swoim radosną wiadomość, że i socyaliści rosyjscy, którzy dotychczas godzili się na monarchię konstytucyjną, jako na pierwszy krok politycznego postępu, dziś także zamierzają zaprowadzić odrazu w Rosyi

republikę! Organ socyalistyczny cieszy się niezmiernie i dumny jest, że «towarzysze» rosyjscy poszli w swych żądaniach w ślad Polskiej Partyi socyalistycznej, a w ich decyzyi widzi rozwiązanie zagadnienia, dotyczącego naszej przyszłości.

> «Socyaliści rosyjscy — powiada — dążąc do republiki, tem samem są obowiązani nietylko uznawać, ale czynnie popierać nasze dążenie (tak samo, jak dążenia innych ludów) do niepodległości. Bo naprzód, nie można dążyć do republiki i jednocześnie do utrzymania przy Rosyi zagrabionych przez nią krajów. Partya burżuazyjna mogłaby sobie pozwolić na taką sprzeczność, bo burżuazya każdego narodu pragnie wolności dla siebie, ale tylko dla siebie; wolność innych klas czy narodów nic jej nie obchodzi. Ale socyalista itd.»

Współzawodniczka partyi, tak po republikańsku budującej nową Polskę, nazywająca się «Polską Partyą socyalistyczną Proletaryat», która nigdy nie wierzyła w możność powstania a przynajmniej w jego powodzenie, a stąd nie kwapiła się z urządzaniem niepodległej Polski socyalistycznej, wobec dzisiejszego ruchu w Rosyi zaczyna także mieć nadzieję na niepodległość. Politycy tej partyi, zabierając świeżo głos w sprawie ruchu rewolucyjnego w Rosyi, widzą już oczami swego umysłu konstytuantę rosyjską, a w niej siebie, t. j. partyę «Proletaryat», przedstawiającą Polaków. Nie chcąc zaś, wzorem dzisiejszego Koła polskiego w Wiedniu, trzymać swych planów w tajemnicy przed społeczeństwem, które mają reprezentować, oświadczają odrazu jasno, że postanawiają w tej konstytuancie «domagać się pod względem politycznym uznania niepodległości Polski». Zdaje się wszakże, iż za przykładem naszego Koła w Wiedniu domagać się będą delikatnie, bo z góry przewidują, że nie otrzymają jej, znów, niestety, jak w wielu wypadkach Koło polskie w Wiedniu. Jako przewidujący politycy, są oni przygotowani na to, że większość konstytuanty wobec tego żądania zachowa się odpornie, i w dalszym planie akcyi liczą się z tem prawdopodobieństwem. Dowiadujemy się, że nie mają oni wtedy zamiaru urządzić obstrukcyi w konstytuancie, ale jak przystało na wytrawnych realistów politycznych, nie cofających się przed kompromisem, skierować swe usiłowania ku otrzymaniu «jak najszerszej autonomii».

> «Nie możemy — powiadają — bez względu na warunki miejsca i czasu, domagać się z bronią w ręku niepodległości Polski, gdyż moglibyśmy być z łatwością zgnieceni przez wrogów. Starać się będziemy zawsze otrzymać jak najwięcej. Ale nie chcąc sobie z góry wiązać rąk i pragnąc uniknąć wszelkich mogących powstać nieporozumień, już dziś oświadczamy, że na wypadek niemożliwości uzyskania niepodległości Polski w konstytuancie ogólno-rosyjskiej, albo w drodze masowego ruchu zbrojnego, nie wejdziemy na drogę abstynencyi politycznej, t. j. nie powstrzymamy się od czynnej pracy nad ustawodawstwem konstytucyjnem ogólno-państwowem, albo autonomicznem, lecz przeciwnie, z całą energią rozpoczniemy walkę dla otrzymania jak najrozleglejszych swobód autonomicznych i ogólno-konstytucyjnych».

Komentarze do tych wytworów fantazyi socyalistycznej są chyba zbyteczne. Zaznaczyć wszakże trzeba, iż gdyby ci panowie sumiennie się przyłożyli do pracy nad robotnikiem, o którym tyle mówią, coby zmusiło ich do głębszego poznania warunków jego życia i stosunków całego kraju, prędkoby doszli do zrozumienia, jaka bolesna śmieszność tkwi w tej pa-

planinie o powstaniach, o zakładaniu państwa socyalistycznego, o republikach rosyjskich i konstytuantach.

Historya poważnych ruchów politycznych i społecznych jest taka, że zrazu wykazują one niepraktyczność, naiwność i prostotę w pojmowaniu najzawilszych zagadnień, a potem w miarę rozwoju coraz silniejsze korzenie zapuszczają w życie, coraz większy wpływ na nie wywierają, a natomiast zdobywają realne ujęcie zagadnień i otrząsają się z pierwotnej naiwności. Nasz socyalizm korzeni silnych w życie nie zapuścił, wpływ jego na nie zamiast wzrastać maleje, ale zato naiwność jego rośnie olbrzymio, zamieniając się coraz bardziej w zwyczajną niedorzeczność. Dyskusye między socyalistami coraz częściej wyglądają na licytowanie się, kto większe głupstwo powie, a praca w kółkach, które już wiedzą bez żadnej wątpliwości, co trzeba robić, żeby mieć niepodległą Polskę, rzeczpospolitą socyalistyczną, lub przynajmniej konstytuantę rosyjską, polega głównie na zastanawianiu się nad zadaniami partyi w dalszej przyszłości. Zaczynają oni w końcu przypominać średniowiecznych teologów, rozmyślających nad tem, ile dusz ludzkich może się zmieścić na końcu igły. Szkoda tylko, że przez te kółka bądź co bądź przechodzi pewna ilość zdrowego materyału, młodzieży, która zagwaźdźa sobie głowy na całe życie i zdobywa na powierzchni mózgu warstwę nie przepuszczającą żadnych inteligentnych wpływów.

= Ktokolwiekby z głosów prasy rosyjskiej chciał wnioskować o usposobieniu rosyjskiej opinii względem Polaków, mógłby dojść do najbłędniejszych wniosków. Prasa ta w najważniejszych sprawach otrzymuje bardzo wyraźne wskazówki od rządu, w kwestyi zaś polskiej jest więcej może skrępowana, niż w jakiejkolwiek innej. Najlepiej to widać w chwili obecnej: artykuły dzienników rosyjskich o Polakach robią takie wrażenie, jakby nowa, zastosowana do zmienionych warunków komenda jeszcze nie została wydana, gdy życie toczy się taką koleją, że pisanie według dawnej instrukcyi jest prawie niemożliwe.

Przed laty kilkunastu, w okresie, kiedy społeczeństwo polskie było najbierniejsze, najuleglejsze względem rządu, korespondenci pism rosyjskich nie ustawali w wykazywaniu naszej buntowniczości i w nawoływaniu do reform rusyfikacyjnych, mających państwo od nas zabezpieczyć. Gdy w okresie najzawziętszej rusyfikacyi zaczął się ujawniać u nas nowy ruch narodowy, a jednocześnie zjawiła się polityka wiernopoddańcza, przymilająca się dość niezgrabnie rządowi, prasa rosyjska zaczęła dawać do zrozumienia Polakom, że gotowa jest wierzyć w ich lojalność, jeżeli tylko więcej dowodów jej złożą. Gdy wreszcie w ostatnich czasach wobec groźnych dla Rosyi projektów taryfowych niemieckich i polityki wschodniej Niemiec, torujących sobie przez Azyę Mniejszą drogę do zatoki Perskiej, antagonizm rosyjsko-niemiecki silnie się zaostrzył, a z drugiej strony stosunki niemiecko-polskie w zaborze pruskim weszły w stadyum skrajnego rozjątrzenia, gdy zatem rząd rosyjski, szukający wszelkich możliwych sposobów, podstawienia nogi Niemcom, zwrócił uwagę na naszych rodaków w pruskiej dzielnicy — prasa rosyjska wnet zapałała do nas czystemi uczuciami słowiańskiemi, zaczęła się za nami ujmować i piętnować barbarzyństwo

pruskie. Zamknęła ona oczy na nasze odwieczne wady, na naszą buntowniczość, której przecie dziś jest więcej, niż przed laty kilkunastu, przestała nam powtarzać, żeśmy niczego nie zapomnieli, a widziała tylko jedno. mianowicie, żeśmy Słowianie i że jako tacy cierpimy prześladowanie ze strony Niemców. Po za tem wszystkiem starała się ona wzbudzić w nas nadzieję, że Rosya nas ocali. Prasa tak gorliwie tym razem służyła polityce rządu, że jej przedstawiciele zaczęli wędrować za kordonem w charakterze emisaryuszów, robiąc minę awangardy rosyjskiej armii, lub przynajmniej akcyi dyplomatycznej carskiego rządu. Prąd moskalofilski, jaki się zrodził w Polsce w tym okresie, usiłowali oni rozdmuchać, nakarmić najświetniejszemi nadziejami na jutro a na dzisiaj wprawić go w żywienie się mniej świetnymi, ale bardziej realnymi rublami. Od tego czasu żadna zdaje się nowa instrukcya nie wyszła, rząd zaprzątnięty kłopotami wewnętrznymi nie pomyślał o wskazaniu prasie nowej taktyki, gdy tymczasem zmiana stosunków uniemożliwiła pisanie w duchu «słowiańskim». Prąd moskalofilski w Polsce pod wpływem rosnącego ruchu narodowego szybko zmalał, zamienił się w wązką strugę, sączącą się gdzieś pod kamieniami i nie śmiejącą wydobyć się nazewnątrz, a odmowa, z jaką się spotkało w Polsce uprzejme zaproszenie na wystawę wszechsłowiańską, rozproszyła w Rosyi wszelkie złudzenia co do możności pędzenia przed sobą Polaków, jak stada owiec. Z drugiej strony życie przyniosło niespodziewane a najmniej pożądane fakty, świadczące o ruchu narodowym wśród ludu wiejskiego w Królestwie, fakty najlepiej znane komisarzom włościańskim, którzy zawsze tak gorliwie obsługiwali prasę rosyjską w charakterze korespondentów z Królestwa.

Ruch narodowy zjawił się w chwili, w której najmniej jest pożądany dla rządu rosyjskiego i najbardziej idzie w poprzek całej jego polityce. Rząd też prawdopodobnie nie wie jeszcze, co z tym fantem zrobić, a zbyt jest zajęty obecnie u siebie, żeby mieć czas na szukanie nowych dróg w polityce polskiej. W tych warunkach i prasa rosyjska nie wie, co ma robić, nie czując się też powołaną, ani upoważnioną do szukania nowych dróg na własną rękę, nie probuje nic nowego pisać i ratuje się w najkomiczniejszy sposób. Ignoruje ona przeważnie to, coby zasługiwało z jej strony na wyraźne zwalczanie, a natomiast powtarza jeszcze od czasu do czasu puste frazesy «słowiańskie» lub wynajduje fikcyjnych wrogów rosyjsko-polskiego porozumienia. Znakomitym przykładem takiej niedorzecznej pisaniny jest feljeton p. Sigmy w *Nowoje Wremia*. Zwala on przedewszystkiem na Prusy całą winę za rozbiór Polski. Posłuchajmy oto słów jego:

«Podsunąwszy nam myśl rozbioru Polski, Prusy zażartowały z nas w sposób złośliwy i nikczemny, a żartu takiego mógł się dopuścić tylko niemoralny poprzednik księcia Bismarcka. Każdy z nas styka się z Polakami, a w miarę tego, jak się zaciera wspomnienie powstania z roku 1863, jak słabnie przekonanie, iż Polak zawinił (?) względem Rosyan wskutek ucisku ludności prawosławnej i zbrojnej walki o niepodległość, kwestya polska staje wobec sumienia każdego z Rosyan (!). Jedni pocieszają się tem, iż Polska zamrze śmiercią naturalną, drudzy — że rusyfikacya ustrzeże ją przed germanizacyą i zżydzeniem. Lecz jeżeli przypomnimy sobie, z jakim zapałem my sami zwalczaliśmy jarzmo tatarskie, — z jaką wytrwałością walczyli

Słowianie południowi przeciwko uciskowi tureckiemu, wówczas zrozumiemy bardzo dobrze, że Polacy nie byliby wcale Słowianami, gdyby spokojnie ulegli rusyfikacyi, jak Mordwa albo Czudź».

Przysłowie nasze o kożle w kapuście znakomicie charakteryzuje tę delikatność sumienia rosyjskiego w kwestyi polskiej. P. Sigma musi być przekonany, że mózgi polskie nabrały już mocno azyatyckich gustów, jeżeli przypuszcza, że ta słodycz *brodiagi*, z wyrzutami sumienia podrzynającego gardło bliźniemu, lepiej im smakować będzie, niż brutalne wynurzenia pruskie o potrzebie wytępienia Polaków w interesie państwa Hohenzollernów.

Najciekawsze jest odkrycie p. Sigmy, że z prawdziwymi Polakami Moskalom bardzo łatwo jest porozumieć się i pogodzić, a że na przeszkodzie stoją tylko «*polaczki*» i «*polacziszki*» — temi pogardliwemi mianami nazywają Moskale Polaków, zamieszkałych w Rosyi i przy pomocy różnorakiego upodlenia robiących tam karyerę. Oni to, według p. Sigmy, budzą wstręt w Moskalach, pozwalają im «zamykać oczy na kwestyę, która już się podnosi na Zachodzie», i oddalają «wielką historyczną chwilę przyszłości, kiedy Rosyanin i Polak będą mogli szczerze sobie dłoń uścisnąć».

«Wówczas — dodaje myśliciel z nad Newy — skończy się smutny okres służby polskiej interesom niemieckim ze szkodą interesów rosyjskich, której ostatnie lata — jak się zdaje — obecnie dobiegają końca».

Ta «służba» skończy się prawdopodobnie wtedy, według p. Sigmy, kiedy rusyfikacya ochroni Polaków przed zniemczeniem i zżydzeniem».

Organ t. zw. przez p. Sigmę «polaczków», *Kraj* petersburski musi być najwięcej ze wszystkich zdziwiony tem jego odkryciem. Rozmyśla on pewnie nad niewdzięcznością Moskali, którzy w ten sposób płacą za służbę Rosyi i sprawie rosyjskiej.

My ze swej strony przytoczyliśmy ten głos, jako swojego rodzaju *curiosum*. Więcej nas obchodzi to, co będzie pisał autor i jego dziennik po wyjściu nowej instrukcyi rządowej.

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

W piątek 13 b. m. odbył się w Warszawie wiec studentów uniwersytetu i politechniki z powodu oburzającego postępowania policyi z młodzieżą podczas przedstawienia trupy niemieckiej w teatrze letnim. Studenci urządzili manifestacyę przeciw trupie niemieckiej, nie wykraczającą po za granicę zwykłego naruszenia porządku w miejscu publicznem. Za to wyprowadzono ich z teatru, a dwóch niesłusznie podejrzanych o to, że są głównymi sprawcami, aresztowano. Wtedy ci dwaj oddali swe matrykuły (tj. legitymacye), powołując się na prawo, że na zasadzie przepisów, powinni być puszczeni wolno. Nietylko jednak nie uwzględniono tego, ale policyanci wzięli ich za ręce, wykręcili i bijąc ich w kark, a nawet kopiąc z tyłu, zaprowadzili do cyrkułu na ulicę Podwale, gdzie z nich spisano protokół. Policya zatem popełniła podwójne bezprawie: nie uwzględniła matrykuły studenckiej jako legitymacyi i w dziki sposób postępowała z aresztowanymi. Wobec takiego bezprawia i przekroczenia przepisów,

studenci uczuli się pokrzywdzeni w swych prawach i postanowili zwołać zgromadzenie, aby przeciw temu zaprotestować.

Zgromadzenia odbyły się właśnie w piątek. Studenci uniwersytetu w liczbie około 800, a politechniki w liczbie 300 zgromadzili się w większych salach i urządzili zebrania, na których postanowiono odwołać się do zwierzchności obu zakładów naukowych i do generał-gubernatora ze skargą na bezprawne postępowanie policyi.

Zebrania odbyły się spokojnie, ale miasto miało wygląd wzburzony. Koło uniwersytetu i politechniki zgromadziły się tłumy. Ma się rozumieć, krążyła w znacznej liczbie policya, a nawet ukazały się oddziały wojska.

Rektor uniwersytetu Uljanow, wezwany przez studentów, zjawił się na wiec i oświadczył, że ustawa pozwala tylko na zebrania kursowe pod opieką odpowiednich kuratorów i że nie ma prawa wysłuchiwać rezolucyi wiecu.

Następnie zaś, gdy dowiedział się rektor, że studenci postanowili na wiecu między innemi zaprzestać uczęszczać na wykłady, zamierzył uprzedzić wykonanie uchwały i zawiesił wykłady na tydzień. W piątek 20 b. m. przyjął jednak deputacyę studentów i obiecał jej wykonanie dwóch żądań studenckich:

1) by zostało przeprowadzone śledztwo w sprawie pobicia dwóch studentów w Ogrodzie Saskim i żeby winni policyanci zostali ukarani;

2) by rektor zagwarantował studentom, że na przyszłość takie wypadki pobicia studentów przez policyę miejsca mieć nie będą.

Rektor politechniki Lagorio przyjął deputacyę studentów i obiecał się zastosować do życzeń młodzieży. Na wiecu studentów politechniki, gdzie było omawiane zajście w teatrze niemieckim, studenci żydzi postawili wniosek, by z repertuaru teatrów polskich wykluczono na przyszłość sztuki: «Złoty cielec» i «Pan Geldhab», gdyż jeżeli takiej rezolucyi wiec nie uchwali, to oni będą zmuszeni opuścić wiec. Przewodniczący wiecu poprosił wtedy obecnych studentów, żeby się rozstąpili, gdyż koledzy żydzi chcą opuścić zebranie. Wobec takiego oświadczenia przewodniczącego studenci żydzi rzeczywiście opuścili zebranie i wiec odbył się bez nich. Wniosek ten postawiony przez żydów jest bardzo charakterystycznym objawem.

= W progimnazyum sandomierskiem miały miejsce burzliwe zajścia. Jak w r. z. młodzież gimnazyalna w Siedlcach, Białej, Zamościu oparła się nauczaniu religii w języku rosyjskim, tak teraz mali chłopcy w Sandomierzu (progimnazyum ma tylko 4 niższe klasy) zaprotestowali przeciw dowolnemu usunięciu przez władzę nauki języka polskiego i religii.

Pewną rolę gra w tej sprawie nieporozumienie. Władza szkolna miejscowa nie mogła samowolnie znieść, ani nawet zawiesić nauki języka polskiego, ani nauki religii. Usunięto jednak nauczyciela tego języka, p. Przybyłowskiego, do którego młodzież była przywiązana, wskutek denuncyacyi dwóch pomocników nauczycieli, Moskali. Na miejsce p. Przybyłowskiego nie sprowadzono następcy, bo wogóle nauczycieli Polaków zostało niewielu, a w dodatku władza rosyjska wymaga od nich szczególnych dowodów lojalności. Godziny przeznaczone na naukę języka polskiego zapełniano innymi przedmiotami. Młodzież skarżyła się i prosiła o nauczyciela języka polskiego, ale bez skutku.

Wskutek jakichś nieporozumień pomiędzy prefektem a dyrektorem progimnazyum, ten usunął również naukę religii. I w tym wypadku urządzono znowu zastępstwa. Uczniowie zaczęli coraz głośniej szemrać; wreszcie dali dosadny wyraz swemu oburzeniu, gdy na godzinę, przeznaczoną na naukę religii katolickiej, przyszedł jako zastępca księdza pop prawosławny. Młodzież zrobiła popu awanturę, przyczem został on podobno nawet spoliczkowany.

Rezultatem tych zajść jest czasowe zamknięcie szkoły, a prowadzone obecnie z rozkazu kuratora okręgowego śledztwo, prawdopodobnie zakończy się wydaleniem kilku lub kilkunastu uczniów.

= Prywatnym pensyom żeńskim w Warszawie władze zaproponowały reformę, polegającą na tem, że im wolno będzie otworzyć klasę siódmą i otrzymają prawa gimnazyów żeń-

skich rządowych, pod warunkiem, że zgodzą się przyjąć wskazane przez rząd inspektorki *(nadziratielnica)* rosyjskie. Gdyby się przełożone pensyj na to zgodziły, rząd zyskałby w tych zakładach prywatnych lepsze środki ruszczenia i demoralizacyi naszych dziewcząt, niż dzisiejsze gimnazya. Pomimo to jedna przełożona już przyjęła warunki kuratora okręgu.

= Z Warszawy donoszą, że następcą ks. Kłopotowskiego, metropolity mohylowskiego ma zostać biskup płocki ks. Szembek, osobistość dobrze u rządu widziana z powodu swoich wystąpień ultra-lojalnych.

Co do arcybiskupstwa warszawskiego chodzą pogłoski, iż ks. Popiel ma być ostatnim metropolitą, po śmierci zaś jego tytuł ten, jak mówią, będzie zniesiony. Jest aż nadto widocznem, że rząd chce zcentralizować w stolicy państwa zarząd kościoła katolickiego. Zarówno z narodowego, jak z kościelnego punktu widzenia, ta dążność rządu jest niebezpieczną. Duchowieństwo jest stanowczo projektom rządowym przeciwne i żywi nadzieję, że kurya rzymska energicznie im się oprze, a bez jej zezwolenia rząd rosyjski nie doprowadzi do skutku swoich zamiarów.

= Rząd rosyjski zamienia w celach państwowych wychodzącą dotychczas w Warszawie *Gazetę policyjną* na pismo literacko-naukowe, tendencyami zbliżone do osławionej *Oświaty.* Dotychczas *Gazeta* umieszczała tylko wiadomości urzędowe. Zmienione pismo ma wychodzić w dwóch językach.

= Z Łodzi donoszą, że ustanowieni do czuwania nad drukarniami polskiemi «inspektorzy» rządowi postawili sobie za obowiązek przestrzegać, aby zakłady nie podejmowały się robót «nielegalnych» i aby na wszelkich odbitkach dwujęzykowych, firma drukarni nie była oznaczana w «miejscowym» języku polskim.

= Warszawski komitet trzeźwości ogłosił sprawozdanie, które wykazuje dochód 160.831 rubli, a rozchód 166.695 rb., a zatem blizko 6.000 rb. deficytu. Należy przytem uwzględnić, że zasiłek skarbowy instytucyi wynosił wcale pokaźną sumę, bo 20.000 rb. Poszczególne pozycye wykazują: herbaciarnia na Pradze — 1.713 rb. deficytu; herbaciarnia na Muranowie — 1.887 rb. zysku; zabawy ludowe w parku praskim — 1.920 rb. zysku; teatr ludowy z bufetem — 328 zysku, gdy w r. 1901 dał 1.839 rb. strat. Co do napływu osób, to na zabawach na Muranowie było osób 60.129, w Parku praskim — 323 802, a w Teatrze ludowym — 241.942. Ogółem zakłady i zabawy, urządzane przez komitet trzeźwości, zwiedziło osób 625.880. Do Teatru ludowego publiczność najliczniej uczęszcza w soboty i niedziele podczas miesięcy zimowych, a na zabawy w Parku — w maju, czerwcu i lipcu.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= Komitet wykonawczy wiecu narodowego obradował dnia 15 b. m. w sali posiedzeń magistratu lwowskiego. Każda z trzech sekcyi zdała sprawę z czynności, przedstawiając referaty, na wiec przeznaczone. Poczet referatów już gotowych i zapowiedzianych przedstawia się okazale i zapewnia wiecowi poważne znaczenie. Termin wiecu uchwalono na Zielone Świątki (dnia 31 maja i 1 czerwca).

= W lutym r. b. na Podolu, po austryackiej stronie granicy, policya zatrzymała dwie paczki, przeznaczone do Rosyi. Paczki otwarto i znaleziono w nich broszury i książki zakazane w Rosyi, które skonfiskowano.

Po pewnym czasie zgłosili się po ich odbiór jako właściciele dwaj chłopi z Kopyczyniec, którym przesyłki jednakże nie wydano. Natomiast w kilka dni potem zjawili się u chłopów komisarz starostwa i żandarm i chcieli od nich wydobyć, dla kogo te broszurki były przeznaczone. Trzymano ich przez cały dzień w areszcie gminnym, a następnie odprowadzono do starostwa w Husiatynie i tam przetrzymano przez 48 godzin. Do starostwa husiatyńskiego przybył nadgraniczny żandarm rosyjski i namawiał chłopów, by w jego asystencyi przeszli granicę rosyjską i wskazali mu owego człowieka, do którego mieli zawieźć broszurki, — a doszło nawet do tego, że żandarm rosyjski chciał owym

chłopom wręczyć już wygotowane paszporty. Chłopi odrzucili propozycye, żandarm odszedł z niczem.

W tym samym mniej więcej czasie aresztowano w Kopyczyńcach jednego ze studentów, pochodzącego z Rosyi a zamieszkałego w Galicyi, ponieważ znaleziono przy nim kilkanaście socyalistycznych broszur w języku rosyjskim. Aresztowanego odstawiono do Tarnopola i wytoczono mu śledztwo o zbrodnię stanu.

Na rekwizycyę sądu tarnopolskiego przesłuchano we Lwowie jednego z jego przyjaciół politycznych.

W związku z tą samą sprawą i również na żądanie sądu tarnopolskiego zawezwał sędzia śledczy p Sęk pp. Hankiewicza i Harmatja, członków partyi socyalno-demokratycznej.

Obadwaj stawali przed sędzią śledczym, jako podejrzani o przemycanie broszur agitacyjnych do Rosyi; po śledztwie dokonano u obu w mieszkaniach rewizyi. Prócz tych, dokonała jeszcze policya rewizyi w mieszkaniu pewnego studenta z Kijowa, a znalazłszy u niego fałszywy paszport na imię p. Cz., zrewidowała i mieszkanie ostatniego.

Opinia utrzymuje, że te wszystkie rewizye dokonane zostały na życzenie władz rosyjskich. Jest to upokarzające dla państwa austryackiego i jego władz w Galicyi, nie mówiąc już o tem, że podobne fakty smutne rzucają światło na wartość austryackiej konstytucyi.

We Lwowie odbył się wiec młodzieży, protestujący przeciw postępowaniu władz w tej sprawie. Wzięła w nim udział młodzież ruska i polska różnych kierunków. Wiec zakończył się demonstracyą uliczną i nieznacznem starciem z policyą.

ZABÓR PRUSKI.

═ Na górnym Śląsku powstały dwa nowe pisma polityczne polskie, oba wychodzące dwa razy na tydzień. *Dzwon polski* wychodzi w Lublińcu, zaś *Straż nad Odrą* w Koźlu — są więc organami powiatów, w których ludność polska najmniej jest uświadomiona, gdzie ruch polski dotychczas jest najsłabszy, gdzie więc nowe pisma są pionierami polskości. Pisma te stoją w ścisłym związku z wydawnictwami *Górnoślązaka*, który przy ich pomocy zdobywa dla sprawy narodowej okręgi, gdzie Niemcy do niedawna niepodzielnie dzierżyli wpływ polityczny. Pierwsze numery obu pism, które się ukazały 22 marca, zawierają świetną odezwę do czytelników, po której następuje polecenie kandydatur Polskiego Towarzystwa wyborczego. Mamy w tych pismach nowy dowód energii, z jaką kierownicy ruchu naszego na Górnym Śląsku prowadzą swe dzieło.

Z powodu tego nowego kroku naprzód, dzienniki niemieckie dzwonią na alarm, podnosząc szybki rozwój prasy polskiej na Śląsku.

═ Do wyborów na Śląsku jeszcze daleko, a wychodzą już na jaw zgubne skutki polityki *Katolika*. Kierownik tego pisma, p. Napieralski, oddał się poprostu pod komendę centrowców. Kiedy jeden z zalecanych przez niego kandydatów, ks. Kapica, nie chcąc rozbijać jedności narodowej, oświadczył, że o mandat ubiegać się nie będzie, *Katolik* w porozumieniu z niemieckimi centrowcami wymyślił nową kombinacyę. Robotnika Królika, który był kandydatem na okręg katowicko-zabrski, przeniesiono do okręgu bytomsko-tarnogórskiego (kandydat narodowy dr Stęślicki), a na jego miejsce w Katowicach i Zabrzu postawiono kandydaturę dotychczasowego posła Letochy. P. Letocha jest zniemczonym Ślązakiem, głośno twierdzącym, że na Śląsku Polaków niema, a są tylko Prusacy, mówiący po polsku. Niemcy, nie wyłączając hakatystów, popierają zgodnie jego kandydaturę w sojuszu z... polskim *Katolikiem*.

Dla ruchu narodowego jest to, zdaniem naszem, fakt pomyślny, p. Letocha jest bowiem wśród ludu robotniczego polskiego niepopularny. Na wiadomość o jego kandydaturze *Górnoślązak* w ciągu jednego dnia odebrał 127 listów od ludzi, którzy byli dotychczas zwolennikami *Katolika* i kandydatury Królika; protestują oni dosadnie przeciw nowej machinacyi p Napieralskiego i nazywają wysuwanie p. Letochy, «obelgą dla każdego robotnika-Polaka».

Katolik nie ma najmniejszego wpływu na Centrum: stawia ono wszędzie dawnych kandydatów. Wszelka zaś niesolidarność *Katolika* jest przez jego protektorów surowo karaną.

═ Przed sądem ławniczym w Ka-

towicach toczył się proces przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu *Górnoślązaka*, p. Henrykowi Ciemiędze. Chodziło o popełnienie swawoli *(grober Unfug)*, jakiej dopatrzyła się prokuratorya w trzech artykułach *Górnoślązaka* p. t. «Wojna z hakatystami». W hakatystycznej *Katowitzer Ztng* wymieniono wszystkich kupców i przemysłowców, którzy się ogłaszają w *Górnoślązaku*. Jako odpowiedź na to wymienił także *Górnoślązak* tych kupców, którzy się polecają w *Katowitzer Ztng*. Przez owo ogłoszenie w *Katowitzer Ztng*. poniósł *Górnoślązak*, jak pisze, niemało strat materyalnych, gdyż kupcy, którym hakatyści dokuczali, zaprzestali się polecać w *Górnoślązaku*. W rozprawie sądowej przedstawiono *Górnoślą-ślązaka* w najgorszem świetle: że sieje nienawiść klasową i że ogłoszenie w *Katowitzer Ztng* wyzyskał tylko, aby módz napaść na Niemców i niemczyznę. Daremna była świetna obrona mecenasa Adamczew-czewskiego, daremne były wywody oskarżonego, że bronił się tylko przed zaczepką; skazano p. Henryka Ciemięgę na cztery tygodnie aresztu i koszta, wychodząc z zasady, że kara pieniężna na nic się nie zda, gdyż poplecznicy redaktora *Górnoślązaka* złożyliby sumę potrzebną.

= Akt oskarżenia, jak donosi *Lech* gnieźnieński, o uczenie się historyi polskiej w tajnem kółku, został doręczony 24 oskarżonym. Siedmiu oskarżonym, będącym we Lwowie i Krakowie, doręczono oskarżenie przez rekwizycyę sądów galicyjskich. Obrony oskarżonych podjęli się adwokaci Karpiński z Gniezna i Chrzanowski z Poznania. Terminu dotychczas nie wyznaczono. Jako świadków zawezwano 20 osób, między innemi komisarza policyi Hanscha z Poznania, dyrektora gimnazyum, kilku gimnazyastów, sędziego śledczego Zedlera i kilka osób z Gniezna, mających chłopców na stancyi. W dzienniku urzędowym obwodu rejencyjnego bydgoskiego poszukują władze listem gończym: 1) kleryka Walentego Gierlackiego z Gniezna, obecnie mieszkającego w Belgii, 2) gimnazyastę Wiktora Szrajbra z Królestwa Polskiego, 3) gimnazyastę Wiktora Ostrowskiego, obecnie w Szwajcaryi, jako podejrzanych, że uczyli się w tajnem kółku historyi i literatury polskiej.

= Prezydentem W. Ks. Poznańskiego został, jak już doniosły telegramy, p. Waldow, były prezydent regencyi w Królewcu. W sprawie polskiej dotychczas poglądów swych nie miał sposobności zaznaczyć, wiadomo jednak, że należy do stronnictwa junkrów pruskich. Hakatyści przy sposobności zmiany osoby prezydenta, poruszyli sprawę zmiany nazwy prowincyi, którą ma rządzić. Chcą oni przezwać W. Ks. Poznańskie «Prusami południowemi».

WYCHODZTWO I KOLONIE.

= Wyszło z druku X sprawozdanie roczne (za r. 1902) Skarbu Narodowego. Przychody Skarbu w r. 1902 wyniosły sumę *36.492 fr. 01 c.*, na którą złożyły się składki w Europie w sumie 13.131 fr. 76 c., składki w Ameryce — 13.840 fr., wreszcie procenty od walorów — 9.470 fr. 25 c. Rozchody wyniosły sumę *5.685 fr. 60 c.*, wypłaconą Lidze Narodowej, jako odsetki określone ustawą i uchwalone przez Komisyę Nadzorczą. W d. 31 stycznia 1903 r. fundusz Skarbu Narodowego wynosił *253.192 fr. 06 c.* Do sprawozdania tego wrócimy w następnym numerze naszego pisma.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Z Charkowa donoszą *Neue Freie Presse*, że rozruchy chłopskie przybrały obecnie nową postać, niemniej niebezpieczną dla zamożnych właścicieli ziemskich. Mianowicie chłopi podpalają systematycznie dwory tych wszystkich właścicieli ziemskich, którzy zażądali odszkodowania za szkody, wyrządzone przez rozruchy. Ponieważ liczba podpaleń wzrasta z dnia na dzień, gubernator połtawski zwołał nadzwyczajną konferencyę, w której wzięli udział pułkownik żandarmeryi Preferanskij i prokurator Tiesenhausen. Postanowiono użyć nadzwyczajnych środków celem wykrycia i przykładnego ukarania podpalaczy. Zarządy gminne wzbraniają się jednak szpiegować przestępców, wskutek czego do najbardziej zagrożonych okolic: Pawłogradu, Chorola itp. trzeba będzie sprowadzić tajnych ajentów policyi z Moskwy, Charkowa i Warszawy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.